

Opr. „Starodruk" 1957 r.

k. Antoniewicz

1

Mój drogi Księże! Módl się za nas — nie wielu

żyli — bo tak rozdanemy woli bożej — ale wielu nam

zbył do sprawy — i ta cała sprawa zgubiła na domu

Ojca i zbawienie bodzi, naszej! — lękliwo i szalej

na duszy! — Kazyn dostał za niezgadko! bez adresu

list mój na sprawę — i listy przez Juszkowa. Napi

nam parę słowek! — Plackiego zezdaniem — saszk

bały Księża — przy Kaedra ulicy, i rozdzielili na tak — cały dzień

od Czwartku do Comp: od Comp: do Czwartku — i ……

spowiedzi — ……

Autograf ś.p. nieocenionego
ks. Karola Antoniewicza.

JBZ

Już ustał gwar miasta, północ wybiła na kościelnym zegarze; po ulicach uroczyste panowało milczenie; tylko blask kilku latarni oświecał tę nocną ciszę, a noc była wiosenna, ciepła, cicha, taka jaką marzą dzieci, jakiej dusza pragnie. — Czy już wszystko spoczywało w tej chwili? czyż nikt z niej korzystać nie chciał? — a jeżeli kto czuwał jeszcze, to może żeby cierpienia przedłużyć; a myśl gorzka, lub wspomnienie błogie na przemian zajmowało umysł, i serce. —

Wtem światło lampy oświeciło drzwi szklanne, uchylone skrzypnęły lekko, i stanęła na balkonie, niewiasta młoda, urodna, z uśmiechem na ustach, ale nie z uśmiechem wesela; w jej wyrazie było nieco smutku, i coś badawczego, i jakieś niewymowne wzruszenie. —

Oparta się na żelaznej kracie, jej wzrok z wolna przebiegał toczące się chmury, i na każdej gwiazdce chwilowo zawisnął, i z nowu spoglądał się ku ziemi; jakby, zgłębiając te przedmioty, które równie jak ona są dziełem Boskiem, chciała odgadnąć wielką myśl stworzenia, i w niej pojąć samą siebie. —

Nakoniec strudzona zapewnie myśli natłokiem, z westchnieniem rzekła „— Ciemna to noc więcej mnie nie

zajmuje:

" Chociaż to co szczęściem nazywają wystarczyć mnie nie może,
" czuję odchłań w mojej duszy, ~~Daremnie w szczęśliwej duszy~~
" Daremnie w nią rzucam, życia rozkosze, i utwory wyobraźni,
" i nadziei marzenia, i . . . . . " zatrzymała się; zapewnie chciała
mówić o wspomnieniu; — ale ona nie miała jeszcze wspom=
=nień; — słowo skonało na ustach, oczy mimowolnie wzniosły
ku niebu, i ścigały za małym obłoczkiem którego wiatr
popychał; — jak by tam upatrywała przepowiednie dla
siebie, utopiła w nim wzrok, i duszę. — Nagle wiatr
ustał, obłok się zatrzymał, i spostrzegła na dnie jasnym
krąg czarny wznoszący się nad kościołem. — Panie!!
zawołała, — " Panie! to ciebie, jam niedość kochała. —

Napisane w Maju 1838. w Warsz:

przepisane w Freywaldau 28 Lipca 1844. —

Savez vous ce que c'est qu'une étoile? — C'est une existence solitaire, placée entre la terre, et les cieux; c'est une parcelle inconnue de la création. — un monde ignoré! — une douce lumière, à la quelle par fois, il est donné de luire à un rêve, ou de reposer l'oeil, fatigué de l'aridité des images terrestres. — C'est un astre lointain, qu'on accueil par un soir, et puis qu'on oublie. —

Quelques fois, deux étoiles soeurs se rencontrent, alors elles voyagent ensembles, se prêtant l'appui de leurs cours isolés. Et encore se trouvent-elles heureuses. —

Ainsi une humble étoile avait été placée dans l'Univers non pour y briller, mais pour le contempler de loin; trop faible pour avancer seule, la main qui règle les destinées avait attaché la sienne à un astre plus puissant en force et en lumière, qui la protégeait. —

Timide, mais insouciante elle glissait, et lorsque sa course fut achevée, que sa destinée l'appella à d'autres émisphères, elle quitta sans regret la voute azurée, et n'emporta du monde au dessus de quel elle avait glissé, que le souvenir de deux regards qui s'étaient un instant fixé sur elle. —



# Moje Sny – Moje uczucia

Pierś moja jest jak Wulkan, w którym śpią sny wieszcze,
Jak Wulkan, w którem Stwórca przy stworzeniu jeszcze
Iskrę życia, i gwiazdę przeznaczenia rzucił!
Wulkan wieki przedrzymał – a gdy się ocucił
Żarem uczuć odetchnął, i ogniem natchnienia
I ujrzał smutną gwiazdę swego przeznaczenia,
I lawą łez ognistych zapłakał, i zgasnął –
I jak spał przed wiekami, znów na wieki zasnął!

Ja jestem jak ów Wulkan w przyrodzenia dziele.
Sam Bóg ogień swój święty w mych piersiach zapalił
Sam go zgasił. – i w zimnym z martwych żądz popiele
Jednéj-m iskry na marny żywot nie ocalił!

Są kwiaty tajemnicze, co cicho i skrycie
Kwitną gdzieś tam nieznane na opoki szczycie;
Kwitną Pan-Bóg wie po-co? kiedy nikt na świecie
Nie słyszał nawet nigdy, o wonnym tym kwiecie;
Nikt, ich nigdy nie widział — tylko tamci z góry,
Bóg i jego Anieli, i gwiazdy i chmury!
Jak sieroty któremi gardzi ziemia matka,
Rosną, kwitnę nieznane, i więdną bez świadka
Temi kwiaty są moje uczucia sieroce
Co wyrosły na serca mojego opoce;
Bóg wie poco, i naco?... kiedy tak tajemnie
Jak się we mnie zrodziły — wszystkie pomrą we mnie
Nikt nigdy o tych kwiatach serca nie usłyszy,
Nikt ich nigdy nie ujrzy — chyba w nocnej ciszy
Stróż Anioł — gdy snu skrzydłem osłoni mą głowę

I senne z duchem mojem zawiedzie rozmowę,
I ze wszystkich snów moich, w tej niemej spowiedzi
Sen jeden, najsmutniejszy. – Sen serca wyśledzi! –

---

Ty jeśli kiedy, w smutnej powierzchni świata
Ujrzysz listek uwiędły, którym wiatr pomiata,
Nim go zdepczesz nieczuła, obojętną nogą,
Ulituj się! ulituj! nad zwiędłą nieboga;
Odejmij się na chwilę, wesela, i świata
I zasmuć się, i pomyśl: „To liść jego kwiatu!"

Berwinski

Freywaldau 23. Lipca 1844 roku

Czy ty pamiętasz? Zamek starożytny
W którym tak prędko uchodziły chwile
Który ci we wspomnień narodowych skrzętny
Dla nas zawierał drogich uciech tyle

---

W nieporównanemi przystrojony wdzięki
Mocą czarowną przyciągał do siebie
Lecz już dziś wszystko starte od tej ręki
Co nie zostawia nadziei prócz w Niebie

---

Czy ty pamiętasz? jak uklękłyśmy razem
W ciemnej kaplicy co skarbami słynie
przed Matki Boskiej cudownym obrazem
Z sercem skruszonem, z anioły, które ginie
przed Najwyższego przybytkiem potężnym




KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

Ani do naszych dumań ani też do stropu
Nie przystały już dzisiay te pieśni

K. Br.

Złożony został Radzie

~~Doszło do wiadomości~~
raport że się Pan wraz
nieprzyzwoicie wyrażał
i zachowywał i nawet
przy obiedzie porwał się
z nożem na P^a^ Barzyńskiego
Rada postanowiła
ostrzedz Pana że
niedopuszcza postępowania
dłużej nie zniesie, i
~~gdy~~ gdyby nastąpiło
nowe przekroczenie
będzie Pan niezwłocznie
wydalony z Zakładu.

Autograf Księcia Władysława
Czartoryskiego

507 8

9

~~Pezaumelerza~~ Matko
Par décision du Conseil
Je vous communique
la copie de la lettre qui
vient d'être adressée à
Mr Kurzelewski - ~~Je suis~~
~~chargé de vous autoriser~~
~~qui~~ si ~~de renvoyer le~~
~~pensionnaire~~, ~~s'il ...~~ qui
S'il se
x permettait de nouveau
~~des paroles inconvenantes~~
ou des ~~actes~~ de violence.
une pareille conduite.
vous êtes autorisé à ~~mettre~~
~~à exécution immédiatement la décision~~
~~des~~ le renvoyer suivant la
décision du Conseil.
Si vous avez à vous
plaindre d'un autre pensionnaire
vous voudrez bien en référer
pour le renvoi avec le
membre ~~résidant~~ du Conseil
résidant à Paris -

345

9

Autograf Ant. Goreckiego

+



# Wiedeń Oswobodzony

O! piękne miasto Wiednia okazały!
Nie-dawno gmachy twe radością brzmiały;
Musiałeś zgrzeszyć przysłał pan Bóg kary
W koło pogania rozwinął sztandary;
I syny Twoje przed nim nie dostoją
Wstęd ci, pierzchnęli wyjść z zamurowy bią

(: Krótko opisać potęgę owoczesną Mahometanów, grożącą zawojowaniem całego Chrześcijaństwa, już prawie obalone przez nich przez nich Cesarstwo Niemieckie, i prędzo zdobędą stolicę jego Wiedeń, już upadek Cesarstwa niechybny, i szturmy do Wiednia — ~~[illegible]~~ Modlitwy w całem Chrześcijaństwie —:)

Wpośród kul świstu, Jamroszka muzyka,
Brzmiące zachęcała kroki wojownika;
Sam szatan skryty między prochów dymem,
W takt ich stąpaniów, przyśpiewywał rymem.
Dwuwiekiem stów dążył, kto znajdzie prawdziwy
Nie dawał ~~pojąć~~ poznać swej pieśni straszliwej.
Wyraz któryby odkrył jej znaczenie
W tenczas zgiełk harmat gdy głuszyło grzmienie.

Pieśń szatańska

---

„Krew pić, pot ciągnąć, na tym wszystkie [illegible],
„~~Ho~~ Wielkiego męża żaden tu nie [illegible].
„Z ogniem i mieczem, od kraja do kraja
„Idźcie ciemiężcie, a bydlęcie w raja

---

„Cha, cha cha, cha cha, niechże ich zasłoni
„Kto kochać wroga, musi się nad nim broni:
„Modlą się… gdzież on ze swemi słowami:
„Ja nie zostawię, mówił, sierotami:"

---

—„ I nie zostawił." Ze szczepańskiej wieży.
Jakby drugą [illegible] zabrzmiał głos młodziana,
Nikt go nie ~~widzi, nie słyszy~~ słyszy, nie widzi z rycerzy,
Tylko go oko wyznało szatana.
Wyznał, i więcej spojrzeć się nie waży
Taki blask strzelał od anioła twarzy.
Tylko go widział, jak stojąc na wieży
Wskazywał w stronę gdzie się Karpat jeży
I wieść gruchnęła pomiędzy Pogany:
„Idzie lud jakiś wyzwolić Germany."

W chwili się Szatan tak wyniósł wysoko
Jak góra Atlas, spojrzał — ziemię oko
Pała mu, widzi —. Z śnieżnych Tatru szczytów
Półki walecznych sypią się Lechitów.
Król ich

Król ich Sobieski sam prowadzi szyki
Tak mocne w boju idą katoliki:

„Wstrzymać ich" szatan kazał duchom swojem
Na rozkaz Pana wyrzeszły rojem
Z Ottomem przebudzić, albo dumną złudzić
Albo przeklętą chęcią [illegible] wzbudzić!

Lecz się przybliżyć tam nawet nie zdoła
Zgromadzonego przeklęta siła cała,
Za modlitwami, co strzegły do koła,
I pieśnią, która przodem wojska leciała.

Pieśń prośba

„Błogosławionaś między niewiastami
„Matko najświętsza, przyczyń się za nami;
„Za swoich bliźnich idzie na boje.
„Wojsko Polaków, przyjm w modlitwy swoje

„Pocieszycielko ludzi uciśnionych
„Do Ciebie Panno w cudach niezliczonych
„Lud się ucieka, i prosi serdecznie
„By za przyczyną Twoją żył bezpiecznie."

—

Leci pieśń leci, już coraz jest bliżej
Pól, gdzie grom burzy, szturmujący spiży
Tyle miast przeszła, od wieży do wieży

Leci

Lecz, tuż za nią idzie mur z pancerzy,
Las chorągiewek ściga się po błoni,
Tętni ziemia, i ~~[illegible]~~ rżenie rozlega się koni.

Szykuje hufy, zwraca wzrok swe działa
W tem w ~~obce~~ ~~w~~ obce pogan polska pieśń
zabrzmiała.

Pieśń polska

„O teraz już idziem na nieprzyjaciele
„O Panno nasza, myśl nam o Aniele
„Syn, matce swojej odmówić nie zdoła,
„Na Maryi prośbę przyśle nam Anioła.

„Co z nami razem w pogaństwo uderzy
„A słowo Boskie, niech się wiernie szerzy,
„Jezus nam Chrystus nadzieją jedyną
„W nim znajdą żywot, co za wiarę zginą."

I uderzyli zastępy całemi,
I Anioł pański musiał tam być z niemi.

(Opisać krótko zupełne zwycięstwo, odbicie takiej
potęgi nieprzyjacielskiej takiemi małemi si-
łami Polaków — I zupełną bezinteresowno-
ście Polaków, nie żądali jak teraz zwy-
czaj zwrotu kosztów wojennych ledwo zwy-
ciężyli, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i dobro-
wolni ~~[illegible]~~ zupełnego pogromu nieprzyja-
ciela, jak wszyscy Polacy powracają do swego
kraju, jak słychać między Tatrami ich
pieśni —): Pieśń wojska powracającego

# Pieśń woysk powracaiących

O! nieszczęśliwy z walki wrócony
Kto Oyczysty ujrzy kray
Znów zobaczy swe zagony
I co rosł z nim razem gay.

Chociaż ciężki woiownika
Nagrodzony cały trud,
Kiedy go mile spotyka
I błogosławi go lud.

Lecz ten już pewien zbawienia
Co tam gdzie ryczał huk dział,
Za prawa i cześć imienia
Swego Boga życie dał.

Choć już potem zgrzeszą wnuki
Przypomni Pan na tę krew,
I karze czasem dla nauki,
Lecz znów w łaskę zmieni gniew.

A. Gorecki

1838
Grudnia 13.

Gorski Paris 26
Rue des Bonnes Enfans

# Ostatnia Przechadzka

po jednem z mojego Pobereża ostatnich dni Stycznia 1823 Roku —

Wzgórza Kamionki skaliste /:1:/
Raz to ostatni wasze Echo słyszę,
Szum co po Surowie /:2:/ dysze
Raz ostatni słyszę
I raz ostatni [illegible] wisze
Brzegi Okminy górzyste — /:3:/
Skądże to serca nagłe wzruszenie?
Spokojnie ono jednostajnie biło
Kiedy to źródło porta się przemiło
Mego [illegible] przyjazne [illegible]
Czemu dziś martwe? ta cicha
Jak pod [illegible] w jej głębi
To [illegible] wody w [illegible] swojej głębi
To [illegible] nadyszany [illegible] —
Niebie [illegible] w świecisz na mem oku
Nie odrywaj mojej myśli od tego widoku
Niechaj po [illegible] twojego promienia
Dusza w innych zachwycenia
W tułby [illegible]
Aby się [illegible] po [illegible] krainie
[illegible]
[illegible]
Głucho się [illegible] powinny [illegible] ...
Cóż to na [illegible] wszystkie [illegible] mojem
Przemawia do mnie w [illegible] świecie:
„Witaj mi, witaj [illegible] przybywam z pokojem,
„Natury [illegible]
„Szczęśliwej [illegible] zwykłą [illegible]
„Święty [illegible] w oku [illegible]
„Znamię zachwycenia [illegible]
„Wszystkim [illegible] mi [illegible]
„Granice świata [illegible]
[illegible] swoje [illegible]
„[illegible] mą [illegible]"
Wietrze [illegible] już [illegible] wietrze! ...
[illegible] w mgły żałobne
Umyka i się [illegible]
[illegible] [illegible] drobne
[illegible] po śniegach [illegible] —

---

/:1:/ Kamionka rzeka bystra i rzeźka — Początek ma w źródle Okminy, tuż zaś [illegible], płynie korytem górzystym około mil [illegible] — Przy [illegible] wpada do Dniestru —

/:2:/ Surów las wielki w [illegible] — Nazwisko, iż od niepamiętnych czasów — [illegible] się w czasie [illegible] jako schronienie jego niedobitków — Są w nim jeszcze kamieniczka mała i zburzone —

/:3:/ Okmina źródło i początek rzeki Kamionki — Składa się z kilku [illegible] źródeł — Nazwisko to dają jednemu szczególnemu ze wsi [illegible]

Po ślicznych manowcach polskich
Żegluję jak ku dąbrowie
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]
Zniknij oku—
Zniknij— dalej się mię goni
Przeżycie [illegible] w [illegible] stronie
Sam drzew tutaj pierwszych zawiązki:
Smutno ku tobie [illegible] w gałązki;
Umierając z pod ciężkich śniegów wychylona
Z [illegible] [illegible] kory
Błaga ona [illegible] dla [illegible]
Dla strugi o kroplę wody.
Szczyt na śnieżne obszerne łany
W [illegible] rozsypany
O jak wdzięcznie [illegible] śmieje
Na [illegible] lilji [illegible] [illegible]
I [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]...
[illegible] [illegible] [illegible]
Drzewa na drogę [illegible] [illegible] daty.
Dąb się pożegna [illegible] ostatni,
Ostatni co się [illegible] w twoje [illegible] [illegible]
Upadł [illegible] przepadł [illegible] [illegible]
Sam go [illegible] tu [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
O [illegible] dumnym [illegible] [illegible]
Co [illegible] [illegible] [illegible] wiecznie.
Wierzę [illegible] jest życie [illegible] [illegible] [illegible]
Pień pod [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
Zamglone oko podpłynie łzami—
Kiedy twoje lato
[illegible] [illegible] szatami—
Jaśniej zwolna [illegible] [illegible] [illegible] bogata—
Oto [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] młodzian co w żyłach zapał
Stłumi w [illegible] [illegible]
Nad [illegible] [illegible] natura
Dumam ponuro.
Płacze gdy [illegible] Matki [illegible]
Kapiącej łzami konające dziecię
Wiecznie [illegible] [illegible] [illegible] świat objęcie—
[illegible] [illegible] szalony
Skoro zima [illegible] [illegible] [illegible] drzewo
A nad najpiękniejszą [illegible] [illegible] [illegible]
Stoi w [illegible] oku [illegible]
Jak [illegible] [illegible] [illegible]

2.

Szczęśliwy czyje [illegible] ciemię
Obsiewał z prostym przyrodzeniem złota
Szczęśliwy komu wolno na osobnej [illegible]
Unieść się między światów gorzące koła
Widzieć Natury całym jaśniejącą blaskiem
We [illegible] księżycowej tęczy
I uwielbiać odwieczny Majestat Niebieski —
W ruchu mrówki błądzącej między lotnym piaskiem
O szczęśliwy! najszczęśliwszy!
Komu może [illegible] tak sprzyja
Lecz kto z dziecka [illegible] popija —
Nad [illegible] szczęśliwszy —
[illegible] niezmierzona ma za nic nagrody
Gdy w jednem mię [illegible] znajdzie i tak [illegible]
O wy nad brzegiem Kamionki zarośle
Wy skały majączące [illegible] wyniosłe,
[illegible] wzgórki poplątane jary.
Swadliwe Okrzejny zdroje
I wy ciemny zarosły, tej [illegible] obszary,
[illegible] pośród was [illegible] utrapienia moje.
Wiedzie dziś [illegible] niepamięci [illegible]
[illegible] w murach [illegible] ta umiesta
Wiedział [illegible] od [illegible] Prota
[illegible]
[illegible]
I z kamionek [illegible] trzy krople
Jeden z[illegible] [illegible] po [illegible] sople
Wracał [illegible] [illegible] ciepło —
Bo [illegible] tam [illegible]
Gdzie się [illegible] piękność [illegible].
Ale [illegible] pogrążonej [illegible] trzeba
Trzeba mi [illegible] i znajome nieba
[illegible] tyle,
I do [illegible] [illegible]
[illegible] chwile —

3.

Wzgórza Kamionki [illegible] —
Raz to [illegible] Echo [illegible],
Raz to [illegible] [illegible] —
Raz to [illegible] w głównym brzegu [illegible]
Wód Okrzejny [illegible]
[illegible] Kamionki [illegible] —
Po raz po raz [illegible] [illegible]

Brzezino

Brzozy pod gałęzią mierzyjaną
Które nawiedza dziwiczanej
Skąd się tony dziwiczne
Zalewają po strunie
Potężnie ostrym szumem,
Daj pokój tłum grobom nieznanym, daj, daj pokój strunie
Święte moje bez siły
I gorzy [illegible] strawiły
I życie zadały w zapłakaniu
Przy [illegible] pożegnaniu
Bo jak tu zwabić wszystkie szczęśliwe chwile
Jam objął nie pamiętnie zachwycony tyle
Zatrzymała się wśród krótkich [illegible] ziemia biała
Na świeżnych zasypał ściany i mogła zatrzymała
Cześć! ojej Anny Królowa. C
Blask słońca śniegu w niebiosami
Przestano strunom dąbrowa
Ledwie tylko przybłąkanym ozym przebytanie w bojaźni
Wszystko niemo, wszystko głucho,
Wiatrek nawet nie wzdrzy o [illegible] ucha,
Świergotem wróbel nie szkaru
Nie mnożą czarni krakacze
[illegible]
[illegible]
Skrzypiących zmarzłych przyszła [illegible]
Lecz mroźniej tych przeszłej jeleń
Ziemie w pośród obecnej grozy
Bolesne bieży serce za przeszłości łzy.
O smutku cichej gadania
Pandającego przeciwko się ogniska,
Oczy moja dusza więzienia
Dopij ma wieczna gdzie się twój promień przeciska
Gdzie się przyjechali Amura nie trzeba
O dzikie zjedzy [illegible] i trwogi [illegible]
Boskim, czy był to Boskiego tożsamości
Chwila się pokonał mója podróżna
Będzie bez skrzydła do tego mieszkania
Dzieweczka niebieskie podboły
Lecz idziemy Boskiego [illegible]
I przepadaj, mi dajcie z nich nieprzepadły [illegible]
I nie się ony [illegible]
Przeciwko [illegible] chwiejący się trwogi,
O dziecię bez ceny drogi
Ciemności znaleść w mej [illegible]
I nie znalazłem [illegible]

A opłakany obraz przypomni
Jak [illegible] powtórzone cichych wód kryształem
Widzę przed sobą
Jasność twojego oka jeszcze jego ozdoba
A pejzaż prawdy tworzyć się go zdaje
Te same śmiejącym ubielone góry
Tenże sam w koło bór ponury
Te nadbrzeżne zielone gaje
Te ogromne głazów skały
I te w [illegible] wzgórza się [illegible]
Rozległe Chrystusowe [illegible] /:A:/
Wiem że w [illegible] i już nie mogła biała
Zawsze się widok [illegible] odmienia!
Okrutne Boże [illegible]!
Jak twoja chytrość głęboka!
Ostatni ostatni widok dla mego to oka
[illegible] się [illegible] oddala
Wszystko się skryło w góry lub za góry
[illegible] [illegible] fala
Milczenie [illegible]
[illegible] [illegible] głosy ze [illegible] zamarły
Razem ucichło
Wszystko to cicho [illegible]
Ucichły [illegible]
W puszczy [illegible] [illegible] się [illegible]
I nagle w [illegible] gminie
[illegible] [illegible] szczęścia po [illegible]
Szczęście raz [illegible]
I [illegible] w [illegible] gminie
Dla mnie to było, dla mnie pożegnanie
Lecz pożegnać nawzajem nie... nie jestem w stanie
Dłużej że raz ostatni w [illegible] [illegible] [illegible]
Was [illegible] wody czyste
Ścieżki ostatni raz [illegible] [illegible]
Że raz ostatni [illegible] [illegible] [illegible]
Bywaj [illegible] Kamionki [illegible]

/:A:/ Chrystusowe [illegible] w górzystym położeniu
[illegible] Medzelius



17

# Die Feier
## des achtundzwanzigsten Augusts
### dankbar zu erwiedern.

Sah gemalt, in Gold und Rahmen,
Grauen Barts, den Ritter reiten,
Und zu Pferd an seinen Seiten
An die vierundzwanzig kamen;
Sie zum Thron des Kaisers ritten,
Wohlempfangen, wohlgelitten;
Derb und kräftig, hold und schicklich.
Und man pries den Vater glücklich.

Sieht der Dichter, nah und ferne,
Söhn' und Töchter, lichte Sterne,
Sieht sie alle wohlgerathen,
Tüchtig, von geprüften Thaten;
Freygesinnt, sich selbst beschränkend,
Immerfort das Nächste denkend;
Thätig treu in jedem Kreise,
Still beharrlich jeder Weise;
Nicht vom Weg dem graden weichend,
Und zuletzt das Ziel erreichend.

Bring' er Töchter nun und Söhne,
Sittenreich, in holder Schöne,
Vor den Vater alles Guten,
In die reinen Himmelsgluten,
Mitgenossen ew'ger Freuden! —
Das erwarten wir bescheiden.

1819 Goethe

~~z Ukrainy~~ listki wichrem niesione z Ukrainy 1

my niekiedy na Ukrainie wszelkie — Nad Dosią w Zbarażowie
kto nie ma gościnnego Jakuba. Dopiąt on nigdy millijonów
w kołach Braterskich, ktoro serdecznie uprzejmie. Silnej
sympatiji wśród publiczności rzadko go stać, lecz i w
słowach to prawdą niemałej, nie harmonował siebie w
młodości. ale pewnie prawdę zdobyto go rzadko — i tajemnicą
nic sympatii umiał) serduszka swego wyznawać — wśród
wszelkiej świata, któremu się oddał i służył, wśród nie
mężnej gdy która dumą cały pozostał cześć religijnej
wiary Prądkow nigdy nie gadał w nim — był zawsze wiernym
czcicielem Marii — Maurycy swywolny światowy
w sobotę susząc czuł Marija mu tylko cała — jest to
typ naszej szlachty która wyszła z czasów swoich
wiary, a brzęka namiętnościami, nawracając świętego
pełnej pierwotnego swego pochodzenia — Żona jego Jolanta
z Bunińskich, wzorem była Polskich niewiast, exemplar
wysokiego dostojeństwa pięknością nieporównanej
Szymon Konopacki jej kochał i stała się [illegible]m
jego pociechą: była to śliczna Jolka — my ją znamy
Panią Prezesową, ale ani ta zabawa — to typ
najdostojniejszych z Polskich Matek. Pełna wspa
niała, wierna obowiązkom swoim pełna
prostoty nosiła cechy tych Matron z których
jedna, a ta jedna była ona zabrakła się do
czasów naszych Mamy mnóstwo kobiet miłemi
dla duchowych znaczeń przemysł i umysłem dumną
mnie dumą, dziwy robią, ale ona miała dumę
Polki ta duma wzbudzała cześć która nas
pięknej, prostej, lecz umiem wyrazić: widziałem
by pogrzeb — kto miał pogrzeb taki to
Polka i Matrona godna była by czci —
utraciła wszystkie dzieci: w kwiecie życia
córki zarazem — została jedna tylko Karo
lina której ślub był tego po śmierci
jej matki — od widywałam w kwiecie te
boleśnie Matki kiedy dzień taki dla mnie
nigdy a nigdy nie zapomniany — była
to modlitwa

miała dziatek dużo ślicznych które potraciła w
dzieciństwie, potem dorosła jej córka bardzo piękna
najpiękniejsza z Ukrainek P. Oltolija świetnie
zrobiła partiję, cała Ukraina zjechała się na
wesele świetne — ale P. Oltolija we 3^{ch} lata
umarła zostawiwszy Matkę w rozpaczy, bo nie do
niebie [illegible] dwoch wnuków bliźniąt
ci we dwa lata umierają — jednu tylko Leonkę
Babuni pozostała — 2^{ga} jej córka P. Sewerynia
ta po ślubie w rok z dzieciątkiem umarła
to drugi cios, po którym z tych razów już
[illegible] Matkę boleśniej — O mój Boże
dziwi było tej Matki [illegible] lata twoje
to za dziwy, co za niepojęte wy roki twoje
aby zasmucał tak święte tak Anielskie
dusze Matki, aby z Pana pozwo-
lił, aby się [illegible] twarzy
ptaszęm i bolem [illegible] — [illegible]
było tej Matce w kościele — Boleść odniosła
do Boga dała mu ją w ofierze — ale żywy
[illegible] nie była jej siła. Boleść swo-
jej nie wyniszczyła. Patrzyłeś Panie z
Niebios wysokich, na ofiarę serca Matki
kiedy się ta Matka modliła patrzyli
my tej modlitwie z wzruszeniem
[illegible] bo Niebo całe jakby do kościoła
do tej Modlitwy zbliżało, i do 2^{go} ciosu
[illegible] — Lecz po tym znowu
3^{a} córeczka dziewica piękna nie mogła
umierać, [illegible] tego ciosu przeżyć
jedną jej tylko została córeczka P. Karolina
której ślub obchodziliśmy z uroczystą
bojaźnią z boleścią a dostojeństwem
wspomnieniem tej Matki i tych wszystkich
nieszczęść

Nie tak zgrabny jak niegdyś Mateczka – nie
mogę wyznać tańczki – Już z Sanockiego młodzian
lat kilkadziesiąt kilka szukał fortuny, nakoniec
się w Ukrainie znalazł, wyszukała mu się
żona na czasów końca w Warszawie, przymusza
niej w Londynie siedział, przybliżyła mu się w
Ukrainie. Obdarzyła fortuną szczęśliwą brzydką
trochę zestarzałą żoneczką i wziął jako jedynym
millionem — Pijemy zdrowie Pana D. hodie
felicem – zaleca spokojność szczęśliwość mat-
ronkę do żeniaca namawacza – Jedźmy pijmy przy tym
czasem – Przeciwnie tuż w około bogateńka
konsyliki – Siedzi w kątku z Proboszczem – mało
ma do duchowych swych refleksji amatorów —
Już wieczorek, czas rozpocząć tańce ponieważ
dziewczęki tu wpadają — Dwie bogate
na szyjkach sznurki pereł, powolnie
coś pląsają – ta uboższa – jak twarzyczka miła
świeci, jak się zwija jak się kręci –
Zaiste było jak tańczyła, jak zgrabniutko
się kręciła, Na wszystkich patrzy z góry
ostra dziecinka coś z natury
Drugie inne usta przygryzują, i zazdrośnie
coś patrzają, prawda wszelka słodycz – gdzież
nie bałaby się podziała, ~~tak~~ ani w ustach
ani w twarzy nic nie działa – Nie tak dobra
i niewinna Ukrainka nasza swojsza
Był tam młody Książę zmarnotrawny
i Magnatek młody jeszcze nawytrawny
co za owoc niewiadomo, ale twarda skóra
I niemowina w niej figura —
Z pod nosa coś tam gada i wymyśla
dowcipnie niby jakieś szarady
francuskie nikt Waćpan, który ~~[illegible]~~ —

wyrazow, Babki stare mężatki, choć młode
im przygrawa z uśmiechem znaczącym
patrzą, szepcą w ucho — plotka
Jak to jest trudno zgadnąć — niestety pies
mówi magnat blady biały młodzieniec
Dwie bardzo bogate Panienki, prześtrojnie ubrane
powolniuchnie jak indyczki, czy się patrzą
czy mówią czy tańczą, zwolna leciuchno
tak posągowym sposobem — sposobem
takim co wszystkich oczy na siebie zwra-
ca, ale na mnie nie zajmuje nie
bardzo mi się, jak bal urzędowy, co
są wszyscy uroczyście galowo ale ich
nie bawią, i młodzież bogatych panien
jak wielce galowych, wszystko nie
serdeczne ale ceremonialne.
Nie było nie było wczoraj na niej
Czekali zamężnej Marynii. Na
Dame Marie rocznmy pięknej
i dobrej kobiety. Jedne szczyptę ...
Polki, dwie Protestantki a 3a Sre-
cyanki, co była sama jest Subeczni
Sobolowej niańką zwiedzona u Nachi
ły Madame Marie nie było niestety
Na dworze na stole zasiadł szlachcic
i mówi o gospodarstwie rozmowa
zwodzi, dalej o cholerze, i trochę nie spo-
kojnie wspomnień przeszłości
Tu druga kółko żywa rozmowy o
Warszawie, o serduszku, o miłości de
Madamoiselle l'amour o tem kobiety
nigdy nie mówią

kiedy tu jesień powiedzieć wspomnieć
o tych wielkich bombach pomarańczy
nowocznych, o wciotni i jasnych jak by
pamiętkach szklaneczkach orszady limonady
o tych niespodziankach miłych lodach, którym
szkodliwi zdrowiu dawniej zabraniał
o tych lepkich całuskach które cukierki
doskonale naśladować umieją - słodkie
smaczne doskonałe, a pomyśleć ich nie
można. Zaraz szkodzą zaraz mdłą
g wino wino - a jakie ma się rozumieć
węgierskie. nie tak publiczne jak szumny
szampan ale ustronnie po przyjacielsku
w cichy rozmowie w serdecznym uścisku
się pije - winko węgrzyn kochany
żyjemy niech żyją i wy zdrowi żyjcie
którym to wpadnie pisanie niech będzie
tak słodkiem, jak kielich węgrzyna
w rodzinny ziemi na serdecznym w
domu ojcze — co dalej - już tańcami
się zmęczono, dodatkiem wszystkim na surprise
zrobiono sekretnie illuminacyą wszystkie
lampy, palą się beczki, ale gdzie nad
Tamizą wśród krajobrazów drzew sta-
nęli - Gospodarz wtamuje ręką za-
dził, teraz mu się na wrzeniu najmilszy
dziejący, tak ochocze, tak piękne wyda-
je jakbyś widział, tak wzniośle
i wielkie Józef ..., które parami
wszystkich już dolatuje wiew poranku
Kończy się przedwiośnie wrażeń
Widział Tomasz ty rozpaczasz na twe zdarzeń
i samu dopiero ogród zwiedzasz - patrz w tajemny
ręka Jesteś ...

Pracujmy około chatek naszych nie-
żałujmy starania, przyjdzie dzień
w którym praca nasza uroczyście
i solennie się objawi, chatki nasze
oświecone wystąpią na przyjęcie dalekich
gości drogich, braci naszych —
Z sierpryzy powrócono koniec balu – już
dają powtórnie herbatę, ostatnie balowe
remedijum w poranku ja wtedy nie-
śmiało wziąłem i do Panienki się zbli-
żyłem – Mnie się w Panie Dobrodzieju
przystoi herbata. Kłaniam uniżenie
nie dygnęła mi Panienka, tak więc
nie darmo noc całą czuwałem
dygusiki napsułem

Z Limie ku Jasłowcowi idzie dawny gościniec – na
nim – Mogiła Soroka – królowa Ukraińskich Mogił
jest to Chimborasso – nasze. – nie jak mogiła
ale jako wyniosła wydała się góra zraniona silnie
głębokiem wielkiem przekopem – poraz ja pierwszy widziałem
niewysłowione wrażenie i wszystkie sprawiła na mnie
wrażenie, była to chwila jedna z życia z najmilszych
nie byłem sam jak zwykle jak życie całe błą-
dząc po różnych drogach. – z zaczynającym sercem
z myślą w pół, rozmarzony, w pół rozbity, lecz
w najmilszem towarzystwie dwóch przyjaciół
prawdy godnego człowieka P. Marka Sas —
i P. Kotlińskiego syna Generała

21

71

z tej radości nie miała, że tez poczęła w
domu ten ubiory y a tak Zawsze żałobny wstępiła
widać było tej Karoliny, odziedziczyła dostojności
Matki a szedyąc polsky Nawiasty, obline jej
zdobi, rzadki exemplar Polsky Rodziny
w ciszy uszanowanie obudzące. Dziś wedle
Nauki romansu, kobiety nie dla szanowania
dla zapału dla miłości, a Polka nie
wiedzta, skromna nie śmiała dostojna w
szczęściu cicha uszanowanie sobie
zeraz sercem i domu
dla i pokojem żywot swój, i domu
napełnia, jedyny rzadki niezbędnej
przykład Polsky kobiety – otośmy ją
młodziudna widzieli, i patrzyliśmy
na ślub – w Ukrainie Polsky nie
wiasty – patrzac była na jej wzruszenie
nie słuchanie ni niemyślnie bez szczęście
patrząc, jak klękła i upadła przed
Klęcznikiem Matki swojej – z jednem
świętem wyższem a prawdziwem
uczynionej szczęściem – jak w mym
nie ona nie widoku oblubieńcy, wstąpiła
w serca wszystkie cześć, uszanowanie
w koło jej bojarom, trzy w oczach kandy
Hansty, i stoczyły się jakby wszystkie
serca, ale zastąpić i matkę drogą
i kochaną, że wzruszeni cisza – i kapanie
stłumione – modlitwie się wszystkim
z serca wydobyła – Taki ślub na Ukrai-
na był rzadkim w tym wieku
Polsky duma i sercem niewiasty

Niemoc opisać daje całą uciechę ukraińskiej
gościny – Dzisiaj były Panny młode mężatki
ciotuchy i niektóre dziewczęta – ani jednej
Comtessy, tylko szlacheckie drobiny
krasiczki; co się już oddawna w Ukrainie
rozmnożyły gdyby ujrzał, dwa stoły
jeden w oranżerii, drugi nadworne jak
się do niektóre a mnie wydało gdy jesteś w [illegible]-
szalonym stole, krótko się tygiel młodszej
braci zebrało, to zdrowie równe – serdecznie
się całują, wołając krzykiem ogromnym
chórem – a tak szumne ochoczo wesoło
zewsząd wokoło – Bogaty okrutnie stry-
jaszek przechodzi, z salonik do sali potyskiem
mówi aż się uśmiecha szczęśliwy po
niemiecku bogaty, widzi mu z twarzy z uśmie-
chu słychać pewno głośnie najczulej
całusy siwa główka, myślałem że to
stryjaszek, gdzieby stryjaszek bogaty
tyle miał mowie, tyle wylania to poczci-
wy Sawicki kochany, poczuł że 3z
[illegible] swoją [illegible] mu trzy
[illegible] i przyjaźni poczciwa została –
Wywija w około kapeluszem syna
prezentuje Łasce polce – Kapelusik
się zwija, główka się w koło obraca
~~złoto [illegible]~~
~~często [illegible]~~, a to P. Maszrutek
miał już wdowiec jedny z tych Panien
które niegdyś opisywałem, przypo-
mnijcie, że pod stolikiem się rosy
dziś już umarła od jej wdowiec i
syn Dorotky Paniczyk

22

Autograf Księdza Kajsiewicza

Kazanie Ks. Kajsiewicza
na pogrzebie Stefana
Witwickiego w Rzymie

tograf ks.

zm

O.

Niepo

Te D

ar j

s. p.

Oka

„ Sp

chu

Ja

by

zbu

któr

dos

up

mi

bud

nie

ob

kr

Do

„ 

jes

+

# Mowa pogrzebowa

## po s. p. Stefanie Witwickim

zmarłym w Panu w Rzymie d. XIX Kwietnia 1847 r. powiedziana tamże d. 23 ~~kwi~~ t. m. i r. podczas nabożeństwa żałobnego w Kościele S. Klaudyusza.

„Justus autem meus ex fide vivit." „A sprawiedliwy mój z wiary żyje." Hebr. 10, 38.

Niepozwolił Bóg, najdrożsi Bracia!, byśmy się rozłączyli po dziękczynnem Te Deum za łaski duchowne w ciągu tej zimy odebrane. Zebraliście się jeszcze dla polecenia Bogu, dla opłakania zacnego w Panu brata s. p. Stefana Witwickiego, który razem z wami, przy tym samym — Ołtarzu pożywał baranka wielkanocnego. Wola Boża najmilsi!.. „Sprawiedliwy z wiary żyje." tak Pan chciał. Niech serce boli jak chce, wierzmy iż tak nam lepiej, tak zbawienniej.

Ja też który pragnę chcieć, co Bóg chce, bądź wesołym czy smutnym, by się tylko spełniła Jego wola, tem bardziej gdy z tąd może wzrastać zbudowanie dusz waszych; zapragnąłem coś powiedzieć o cnotach nieboszczyka którego zblizka i oddawna znałem. Był mi bowiem z razu starszym, doświadczeńszym bratem, potem i zawsze przyjacielem, nakoniec najmilszym w Panu, gniotącym mię pokorą swą, synem. Ale na jak ciężką próbę stawia mię pierwszy, nieroztrzaźny popęd serca? Bo zkąd ochota, z tamtąd i trudność największa do mówienia. Lękam się, lękam bardzo, by brat i przyjaciel nie zdradził mówcy, i bym miasto słów, łez samych wam nie dał. — Obróćmyż się z prośbą do bolesnej Matki Boskiej, niezachwianie pod krzyżem stojącej, aby nam otrzymała u Syna swego siłę ku spełnieniu do końca smutnej powinności.

„Sprawiedliwy mój z wiary żyje" mówi Duch Sty, bo wiara jest początkiem, jest podstawą konieczną wszelkiej budowy Duchownej. A w innem miejscu dodaje Pan przez Apostoła swego: „Wiara jeśliby nie miała uczynków, martwa jest." (S. Jac. 2, 17). A więc aby kto był szczerym prawdziwie Chrześcijaninem, winien mieć i wiarę, i uczynki z wiary; takim był s. p. Stefan Witwicki, i przeto godzien pochwały i naśladowania. — Tem godniejszy, iż przyszedłszy na świat w samym początku tego wieku, wychowany w szkole, w której było pobożności dosyć, na ciężką potrzebę;

wiarę przecie i pobożność miał tak szczerą, prostą, żywą; jak dobrzy najlepszych dla Kościoła wiekach. Nie tylko nie wątpił, ale nigdy nie pojmował możności wątpienia, i dla tego przekonanie swoje, słowem i pismem wyznawał szczerym przyciskiem, nie zawsze, i nie wszystkim miłym—

Nie są mi znane bliżej szczegóły młodości nieboszczyka. Wiem że rodzinę swą wywodził z Węgier. To pewna, że w twarzy jego, odbijały się, rodowe rysy Magyarskie. Urodzony z Ojca profesora Krzemienieckiego który go wcześnie odumarł: tamże sierotą wychowany został u jednego z towarzyszów i przyjaciół Ojca. Otoczony od kolebki naukowem powietrzem, piękne w naukach uczynił postępy. Następnie przy pracy i statku, które niezmiernie podnoszą przyrodzone siły umysłu, jak lenistwo i niestatek tępią je i niszczą: wyciągnął z talentu który mu Bóg powierzył, wszystko co zeń wyciągnąć było można. Ciesząc się z tego i chwaląc nieboszczyka, o jakaż mię smutna myśl w tej chwili ogarnia. O ileż zdolności równie pięknych, marnuje niejeden z młodzieży, słuchającej mię tu nawet! A ile dobrego może jeden człowiek, samem piórem zdziałać, w niewdzięcznych nawet czasach, zobaczymy zaraz rozważając życie publiczne piśmiennicze nieboszczyka, nim w życie jego prywatne, Chrześcijańskie zajrzemy.—

Przybywszy do Warszawy a siedząc na urzędzie, dla posługi krajowej a codziennego chleba, chwile odpoczynku, czytaniu a twórczości poświęcał. Pod wpływem nowej szkoły, jak zwykła przy wszelkim odradzaniu przesadą i niewytrawnością tchnącej, ogłosił pierwsze swe prace rymem i niewiązaną mową. Trącą one jeszcze naśladownictwem, ale już coś więcej obiecują. Już w nich przebija się ta trzeźwość, która dojrzalsze jego prace, uczyniła na zawsze moralno-klasycznemi. Rychło się dobrał czystych natchnień rodzinnych w pieśniach Sielkich, Śpiewy ludu umiał ocenić, pokochać, i nie tak naśladować, jak na wzór ludu tworzyć. ~~przyrodę~~. W pięknej przyrodzie dziwnie się kochał. Umiał z nią rozmawiać. Umiał jak słuszna a rzadka niezmylegał

nie poprzestawać na niej, ale wraz duszą do jej Stwórcy podnosić od śladów i cieni wiekuistej piękności, do przedwiecznego ich wzoru. W pieśniach ludu spotykał też natchnienie religijne, zajmujące mnóstwo się odbijające się w jego uczuciu. Zasmakowawszy w tym strumyku żywej wody, począł szukać jego źródła; i trafił na wspólne wszystkim a niewyczerpane w słowie Bożem, w dziełach proroków, pod światłem i ciepłem Ducha Ś.[o] poczętych, przy wtórze chórów Anielskich wyśpiewanych. Ten pokój i zaprawa rzewności uderza w poezjach Biblijnych naszego wieszcza, najbardziej w pieśniach które nucił we łzach na wygnaniu, nad wodami obcemi; słyszysz nuty psalmisty, i przenikający jęk boleści Jeremijasza. Język też jego, ta odzież myśli i uczuć, jędrny, jasny ~~pewny~~, rodzimy, ~~tchnący~~ trącący wszystką starożytności, odznaczał się od zwykłego ~~nowożytnym~~ dzisiaj, i wskazywał na prawowite pochodzenie w prostej linii, od Kochanowskiego, Wujka, Skargi. Zresztą już to dostrzeżona prawda, że pisarze religijni najdzielniej władają językiem. Jak dusza ich, tak myśl, tak słowo ma pewną dziewiczo-wstydliwą woń i wdzięk, woń i barwę, i blask osobny.

Uderzać w lutnię Dawida miło wieszczom i zaszczytnie. Ale by się wyrzec ~~się~~ autorstwa, obrabiać Częstochowskie wyśmiane od płochego niedowiarstwa wiersze, obrabiać tak zwaną Zakrystyjną prozę; ku temu już było potrzeba szczerej pokory, i wyrzeczenia się zupełnego dla dobra dusz a chwały Bożej. Na to się zdobył bez trudności ś.p. Witwicki, i tę pracę sobie najwyżej za zasługę cenił. Widział złe czasy, widział potrzebę przebłagania Boga pokutą modlitwą, i pomyślił wraz o ułatwieniu środków ku temu. W tym celu wydał Złoty Ołtarzyk odświeżony w stylu, pomnożony szczególną zdobyczą na obcych językach. Zaiście mniemam, że się dziś z taką przyjemnością modlić, w tej naszej szczerej, serdecznej polskiej mowie. O! jak mu w tej chwili bydź musi miła ta praca, a to duszę jego, i jego Książki Bogu zalecać. Jego to do pracy, bo on coś się znał trochę na tajemnicach modlitwy, wolał z uczczeniem odnieść z pleśni i pajęczyny czasu, drogie stare kamienie, namaszczeniem i prostotą tchnące, z których bezimiennie ~~s~~ spisane, ten Ołtarzyk przeważnie

*Złoty* wciągu wieków zbierali. Wolał tę pobożną pracę, jak
pójść torem wielu (choćby szedł był lepiéj) którzy się siłą na no
wożytne, mdłe, wodniste, sentymentalne marzenia, pełne wykrzykni
ków, które bawią i łudzą, a jęku szczerego z głębi duszy nie wy
rażają, niedobędą. Wiedział że to najtrudniejszy, bo najwyższy ro
dzaj piśmiennictwa, i że kto chce dobrą modlitwę utworzyć, winien
grubo sobie kolana naklęczeć, i powiekę łzami nabrzmiałą nieraz
zaczerwienić, aż się serca jak wonna żywica z drzewa wysączy, i jak
wino duchowne, wzmacniające i rozgrzewające duszę, w prasie krzyża
~~się~~ wytłoczy. — Pod jednym z nami mieszkając dachem, na dowód
braterskiéj społeczności utworzył wprawdzie na własną rękę, pobożne ćwicze
nie na cześć *Zmartwychwstania Pańskiego* i *Najświętszej Panny*
ale i w tych, ograniczył się do trafnego przytoczenia wszystkich odpo
wiednich miejsc Pisma Ś^{go}. W tym rodzaju prac zostawił w ręko-
piśmie „Rok duchowny", to jest krótki żywot Ś^{go} na każdy dzień
roku, z odpowiedniem zastosowaniem i nauką. Zawiązał nadto towa
rzystwo do tłumaczenia ksiąg duchownych, w któreśmy tak jeszcze
ubodzy jak przodkowie nasi byli bogaci; a ze swéj strony wytłuma
czył część dzieł Śtéj Teresy, Kardynała Bony &. —
Kochając Boga, nie mógł bliźnich nie kochać. A kochając, miłował
najbliższych sobie, rodaków. Kochał swój naród silnie, namiętnie
prawie, o ile katolik może być wyłącznym i namiętnym. Był
polakiem od wierzchołka głowy aż do stóp, aż do najmniejszych
szczegółów wchodzących w skład narodowości swojéj, byle tylko równie
dobre niezmiernie nad obce przekładał. Ale był polakiem, patryo
tą u Boga, i przeto był śmiertelnym wrogiem grzechów narodowych.
Gromił je ostro, i troskliwie środki poprawy obmyślał. Widząc u nas
powikłane, skrzywione, potargane stosunki rodzinne, które dają miarę
żywotności jak choroby narodu; wydał *Podarunek ślubny*, celem
oświecenia rodziców i oblubieńców, o obowiązkach a dostojności węzła
małżeńskiego. Następnie w *Wieczorach pielgrzyma* poszedł w zapasy
ze wszystkiemi grzechami, błędami, wadami, śmiesznościami narodowemi.

Nie szczędził klassy wyższej z której żył, ni osób duchownych które tak
głęboko czcił, bo prawdę i dobro powszechne pokochał nad wszystko. Ci
którzy nieumieją znieść prawdy, jedno kiedy przychodzi jako dworska słu-
żebnica na kolanach, albo jak zalotnica zmizdrzonym się uśmiechem,
z ymekiem i gniewem przyjmowali jego szorstkie wyrazy. Choć co
dziwna i chlubna dla naszego nieboszczyka, iż przy takiem rozpasaniu
języków i pióra, nikt się nań wręcz oburzyć nieśmiał. Przy tej han-
dlującej nas pogardzie dla mowy, jak rzeczy i osób narodowych, nie
jeden niemógł przebaczyć iż polak śmie tak świecić prawdą w życie
rzeczy. Nieumiał uszanować pozornej, albo lekkiej rzeczywistej, a prawie
koniecznej przesady. Mówię koniecznej: bo kto co ze zgrozą odpycha
musi siłą rzeczy, w tył się przechylić, a kto pragnie czego dopiąć na
pewno, musi jeszcze więcej sobie zamierzyć. O, brzydka obłudo, od
pychać prawdę, przeto iż nam jej zaprawa a sposób podania
się niepodoba. i skarżąc się na przesadę moralistów leżeć wciąż
w tych samych zawsze, a za złe przez samych winowajców uznanych
nałogach. Do takich niepomien usprawiedliwia, ale pod pewnym
względem tłumaczy, chyba to, że niewidzieli z jak pobożnemi uspo-
sobieniami pracę tę odbywał, pisząc jakby swój testament w
przestankach ostrych bolów, poszcząc w tym celu i wiele łez przed
Bogiem wylewając. Kiedy widział korzyść swej pracy (a widzie-
my już znaczną) to się weselił jak gdyby się narodził, a kiedy
przeciwnie, to chorzał od smutku. Wszelkie dobre musi być poczęte
w boleści: wszelka prawda musi wejść na świat i kupić sobie prawo
obywatelstwa męczeństwem. Teraz kiedy ów świecki Kaznodzieja
Narodowy opuścił nas, przestrogi jego, ufam, skuteczniej jeszcze sza-
nowane będą. Jak piękność która nie w pełnej świeżości albo
krasie trawy, ale w samych rysach się mieści, ma tu sobie zapew-
niona dozgonną starość; tak wielkie rysy piękności moralnej na-
szego nieboszczyka, im dalej od grobu, tem wydatniej występować
będą. Ale iż i wiek dojrzewający ku Bogu, codzień to zdolniejszym
będzie ocenić i rozmiłować się piękności moralnej. –

– × – × –

Bez wątpienia, pismo jest wyrazem wnętrza duszy. Styl, dobrze powiedziano, to człowiek. Kto zatem stale jedne wyraża myśli, wielki to dowód, że niemi nie tylko rządzi innych, ale że się sam podług nich rządzi. Jest nadto pewien wyraz prawdy w słowie jak w wyrazie twarzy, na którym łatwo bacznemu a doświadczeńszemu się zawieść. Że jednak do pewnego stopnia, może się udać obłuda pisemnicza, ostateczna próba szczerości przekonania, jest samo życie i uczynki pisarza. Dla tego pochwaliwszy pisarza, przypatrzmy się teraz człowiekowi. Przypatrzym się z tem większem zbudowaniem, iż jakkolwiek cała wielkość i bystrość ludzka, są wiatrem i nicestwem, nędzą wobec Boga, przecież ludziom wyższego polotu, trudniej się wyrzec niż innym, pokora i ubóstwo ducha, a następnie codzienne praktykowanie Chrześcijańskie życia. Nie tak się działo z ś.p. Witwickim. — Wiara jego wyrażała się najprzód w pobożności względem Stwórcy, pobożności głębokiej, a serdecznej i prostej jak ostatniego wieśniaka. Z jaką pilnością słuchał słowa ~~pańskiego~~ Bożego! W jakiem skupieniu i starannem opatrzeniu wszystkich zmysłów zewnętrznych znajdował się w świątyni pańskiej. Ni się obejrzał, ni przemówił, ni mówiącemu odpowiedział. Z jaką uwagą a przejęciem się towarzyszył wszystkim obrzędom religijnym! Na modlitwie długie godziny obracał, często jak i tej zimy, zamykając się w odosobnieniu na ćwiczenia Duchowne. Co tydzień, z wielką skruchą, oskarżał się z grzechów powszednich a raczej słabości i niedoskonałości, których nikt pośród życia, nie wolen. Ileż razy kochając się w tej jego pokorze, a chwaląc Boga, korzyłem się wewnątrz, że ja tka-plan na większe się jeszcze zdobyć umiem. Z jak żywą wiarą znajdował się wobec Ołtarzy, albo towarzysząc świętej ofierze! giął z pośpiechem chore kolana, i najboleśniej mu było, kiedy musiał na chwilę sfolgować. Z jaką świętą chciwością, a jak często przyjmował ciało pańskie, najpotężniejszy środek uświęcenia dusz naszych. Dusza jego to rozpływała się w łzach obfitych, jak śniegi topnieją pod powiewem wiatrów wiosennych;

to znowu jakoby ogień zamknięty pobożnem tchnieniem rozbiegał się po kościach, a na twarzy w wysokich wyskakiwał rumieńcach. Ku Najświętszej Pannie największej naszej po Bogu nadziei a pociesze, osobliwe miał nabożeństwo. Jeszcze wielu pobożnych chęci zdrowych na dobre spełnił, a już on po ciemnym ranku, mimo zimna i ślizgawicy, nieraz już kilka miejsc cudownych obiegł, i kilka Mszy świętych wysłuchał. Na kilka dni przed śmiercią, kiedy posłyszał wieczorny Anioł pański, zerwał się z łoża, odmówił go pobożnie na kolanach, dodając: „Święta to godzina, daj-że mi lekarstwo, rzecze ku pan, będzie w tej chwili skuteczniejsze." Na ozdobę Ołtarzy Matki Boskiej, jak ogólnie miejsc świętych, zawsze miał, jak gdyby był bogaczem. —

Pamiętał doskonale o maxymie katolickiej, którą tak pięknie Św. Cyprjan wyraził: „iż nikt nie może mieć prawdziwie sobie „Boga Ojcem, kto nie ma Kościoła za matkę." To też wszystkie jego postanowienia, przepisy, do najdrobniejszych na pozór, jako z Ducha Św. pochodzące, sądził, rozciągać sobie ni innym, ile mu nie go pozwalając, pełnił. W postach, już chyba można nie domagając, i to na wyraźny rozkaz Spowiednika lub lekarza, zwalniał, a w tym ostatnim, mimo pozwolenia, nie chciał. I to nie tylko prywatnie w [illegible], ale publicznie, nieraz sam jeden znajdując się śród niewierzących a przynajmniej nie pełniących. Pełen odrazy moralnej, której śród nas tak skąpo, jak fizycznej zbytku, wzgląd ludzki miał za nic, i można rzec że go nie znał, ni mógł zrozumieć, i innym wręcz tę poniżającą godność człowieka słabość, przyganiał. A gdzie nic wskórać nie mógł tam nie chodził. Bo przenosząc samotność, udzielał się bliźnim, o ile rzeczywiście mógł być użytecznym, a bez szkody własnej i straty czasu.

Dwa są bowiem dary osobne, dwie drogi służenia bliźniemu słowem i wszelkim zachodem. Jedna w której cierpliwość i dla gorliwości przemaga, druga w której gorliwość i siła. Obie są dobre kiedy używane pod miarą i wpływem Ducha Bożego:

bo wtenczas się unika zbytniéj miękkości i bojaźliwości z jednéj, szorstkości i popędliwości z drugiéj strony. Nikt téż kochający bliźniego w Bogu, nie używa wyłącznie i systematycznie jednéj, ale podług uspo-sobienia i potrzeb danych osób z któremi ma do czynienia. Tak czynił nasz nieboszczyk.

Z jaką cierpliwością chodził około zasłużonych naszych weteranów, zrodzo-nych wychowanych, śród burz politycznych i obozów, pod wpływem ludzi i wyobrażeń swego wieku, aby tyle wycierpiawszy i spracowani wieczności swéj nie zaprzepaścili, ale owszem uwieńczyli ją pobożną starością i skonem wspaniałym. Aby Hetmani ostatniéj potrzeby z chwałą wyszli, wieczornie hymn ostatni święcie zaśpiewali, i tak poszli bezpiecznie na przedpokoje Pana panów, na wielkie posłuchanie i przegląd wieczności. Połączony był przyjaźnią z wszystkiemi prawie znakomitemi pisarzami i sztukmistrzami krajowemi; a ~~dla~~ każdemu przyjaźń jego była drogą. Żyjących jeszcze nie wspomnę, tylko opła-kanych już ś.p. Kazimierza Brodzińskiego, i świeżo śród nas ś.p. Klementynę z Tańskich Hoffmanowę, któréj był korzystną radą i miłem towarzystwem. Gorliwość jego wybiegała poza obręb narodowy. Otoczony szacunkiem, który na sam naród spływał, połączo-ny bliską znajomością z znakomitemi przychylnemi nam cudzo-ziemcami, starał się o naprowadzenie na drogę zbawienia nie jedną kometę błędną skrzywionych wolności. Jeżeli kiedy posły-szycie, że który z tych górnych korsarzy umysłowych, zwinąwszy żagle nadymane pychą a naukowością, zawinął do przystani Kościelnéj, odkryjem wtenczas, o ile się do tego przyczynił nasz nieboszczyk.

Można znakomitemu snadniéj jeszcze zajmować się znakomitemi, dojrzałemu dojrzałemi, choćby w celach apostolskich, ale wiele trudniejsza i prawdziwie Chrześcijańska praca, dojrzałemu zajmować się naukową młodzieżą, znakomitemu jeszcze nierozwiniętemi, nie znanemi. I na téj zasłudze nie schodziło ś.p. Witwickiemu. O z jaką miłością zajmował się młodemi talentami starając się

obudzić w nich zamiłowanie nieskończonej piękności, źródła i wzoru piękno- 3
ści wszelkiej, którą mają wyrażać w kształtach skończonych, już słowem,
już dźwiękiem, już pędzlem i dłótem. Jestem pewien, że nie jeden z na-
szych słuchaczów, słowom tym z wdzięcznością przyświadcza.

A do uczynków świętego miłosierdzia Chrześcijańskiego, jak był skory,
jak hojny w skromności i ubóstwie swojem. Znał on dobrze poddasza
w najbiedniejszych spółwygnańców, znał drogę do szpitalów i domów
obłąkanych. Świadczył i obcym. W tej stolicy wyszły po śmierci na jaw
skryte dobre uczynki za życia. Wiernie towarzyszył obchodom pogrzebo-
wym odprowadzając zwłoki na wieczny spoczynek. To też Bóg który
często w tem jeszcze życiu nagradza dobre, otoczył go w ostatnich chwilach
zbytkiem posługi, natłokiem poświęceń, i sprowadził tłum wszystkich
na to żałobne nabożeństwo, jak z wszystkich zaszczytny orszak zwłokom
jego złożył. Nadto zmarłemu już, pozwolił zapewnić spólny wieczysty
grobowiec, mieszczący tu naszych niedostatnich rodaków. (x)

Za długi byłbym, gdybym chciał wyczerpać wszystkie szczegóły tego
pięknego i budującego życia. Ale z tego com powiedział, a mniej com sobie
dodać pozwolił, jak zamilczeć nie potrzebował, czyni widać dosta-
tecznie, że wiara jego była żywa, pełna dobrych uczynków, i że co pismem
radził, to Chrześcijanin wiernie pełnił. Nie mogę jednak przemilczeć
kilku wypadków wydatnych w jego życiu, w których to Bóg stawia
na próbę człowieka jak sobie postąpi, czy wzniośle, czy liche, czy
mierne i zwykłe, czyli też rzadkie, trudne, doskonałe. Zobaczymy jak
sobie poczynał, jak wybierał ś.p. Stefan Witwicki!

Co się tyczy nas wygnańców, nikomu nie odbierając zasługi, wyznać
przecież można, iż nie jeden kraj opuścił dla tego iż mu w nim było zaciasno.

(x) ponieważ zrazu była niepewność czy fundusz pozostały po nieboszczyku wystarczy
na opędzenie wydatków pogrzebu, że nadto przywita była nawet w razie możności
jak się później pokazało, aby pobożność Narodowa zapewniła mu miejsce
wiecznego spoczynku, ogłoszono składkę, która łatwo zebrana, obrócona będzie
na zakupienie spólnego grobu rodakom biedniejszym, którzyby zmarli
w tem świętem miejscu.

Nieboszczyk nasz, opuścił Polskę dlatego, iż mu w niéj było za prze-
stronno za wygodnie. Siedział na pięknym już urzędzie, a mógł się
rychło pierwszych przy młodości, zdolności i pracy spodziewać. Patrząc
jednak na nieszczęście powszechne, myśląc o niedostatku i tułactwie
tylu rówienników, przyjaciół, braci, uczuł w sobie wstyd poczciwy i
niechciał być niższym w poświęceniu. Parodyą wyjścia swego z domu
i Ojczyzny dla pielgrzymowania przed obliczem Pana za przykła-
dem wielu świętych, wspaniale skreślił w Dorywczem, czasowem
dziełku. Napróżno silny a przychylny poplecznik naglił go do powro-
tu zabezpieczając mu posiadany urząd i wyższy jeszcze obiecując.
Witwicki długo, zdaniem niektórych za długo nad każdym krokiem
się namyślał, ale co raz postanowił to na dobre, nie był rychło i pło-
cho odmieniał. Nad wszystko przeniósł pracę, ubóstwo, słowem
poniżenie Chrystusowe. —
Na tem wygnaniu, związał się (jakośmy wspomnieli) przyjaźnią z
niejednym, ale też najbardziéj z jednym. Był to przyjaciel od serca,
codzienny, można by nawet cogodzinny, wszech miar mu drogi, tak
iż dusze ich przylgnęły do siebie jak dusza Jonatana do duszy
Dawida. Witwicki którego pokochał to na zawsze, że jednak kochał
Boga, wiarę i Kościół jego nadewszystko, jak skoro postrzegł przyja-
ciela zbaczającego z drogi prawowierności, wyczerpnąwszy wszystkie
środki polubowne ustnie i listownie, wystąpił nareszcie otwarcie i
rozpisał się przeciwko niemu. A kochał go wciąż, i modlił się zań
wciąż, boleście swoje z wielką ochotą, za jego upamiętanie Bogu
ofiarując.
A o wytrwałości niezłomnéj śród tych kilkunastoletnich, ostrych, nie-
ustających bólów, jak szeroko opowiadać? Nie jeden zgorszył się
może, jeżeli nieboszczyk zapytany o zdrowie poskarżył się lub jęknął.
Choć zwykła człowiekowi mówić o tem co się czuje, czem się zwykle
żyje, jak on boleścią. Choć święty mąż Hiob leżąc w ranach na
śmietnisku skarżył się głośno Bogu, a przecie od Pana za wzór
cierpliwości pochwalony, a gorszący się zeń przyjaciele, skarceni

Chciał Xus pan dla pociechy naszej, w Ogrójcu oliwnym i na krzyżu, wyznawać smutek swój i opuszczenie. Rzadko zaś nie dział że nieboszczyk nigdy bezwarunkowo o zdrowie nie prosił, ale zawsze dodając: „jeżeli taka wola Twoja panie, takie Twe upodo„banie, jeżeli to ma być zwiększona chwała Twoja, z korzyścią ~~dla~~ „duszy mojéj.“ W ostatniéj chorobie kiedym go ujrzał trądem ospy zeszpeconego, siarczystą palonego gorączką, ozwałem się wesoło: „święty bracie Stefanie, widzę że cię napada pycha i chęć na „śladowania świętego męża Hioba.“ – „Dałby to Bóg mój „[illegible] [illegible], abym tylko zdążał do końca.“ W tem jego cierpieniu było coś tajemniczego. Nigdy go lekarze jasno nie określili. I przeto leczony naprzemian to ogniem to wodą, to pokarmnemi strawy, to suchym chlebem albo głodem, czyściec swój prawdziwie odbył na ziemi. Nareszcie com ja tylko albo kto drugi widział, to że się bóle jego wzmagały wśród męki pańskiej, a soboty czci Najświętszej Pannie poświęcone, też w wielkim poście, ~~zwiększały~~. Ostatnią przydatkową chorobę miał od młodzieży tą zarazą dotkniętej, którą chodził codzień po kilka godzin pobożną rozmową rozweselać, mówiąc, iż w słabości, nie mają żadnego roztargnienia na zewnątrz, i przeto korzystniej słuchają dobrego słowa. – O tem przecie ani wspomniał; a lekarza pierwszego który miał się pomylić bronił, szczerą jego ochotę i wolę sławiąc, a do rozporządzenia Bożego wszystko odnosząc.

Pomimo tylu cierpień na twarzy i całej osobie ukazywał kwitnące zdrowie i w jednym tym razie niewinny obłudnik. Zdawało się że choroba przez pomyłkę, czy na przekór, wiła się wkoło, i czepiała stóp jego. Wysokiej i kształtnej był urody, gładkiej regularnej twarzy. W oku czarnem, jasnem, bezpiecznem jak dziecka świeciła zdolność zarazem i cnota, na ustach ~~po~~ dobroć, pogodna wesołość, obok powagi siedziały. Kiedy chciał, a w dobranem gronie, był przyjemnym, jak rzadko. Nie dziw przeto że niejedna szlachetna dziewica

zkrajowych i obcych, chętną się okazała połączyć wiosenną świeżość swoją i dostatek, z cierpieniami jego a tułaczem ubóstwem. Wolno bez niedoskonałości przyjąć takie poświęcenie ~~innej osoby~~ niewiasty, kiedy po dobrym namyśle uczynione, i kiedy jest przekonanie że przyjście je uszczęśliwi. Ale nasz Stefan zanadto podług Ewangelii nie znający siebie, aby chciał, pomimo rad krewnych, przyjaciół, i niezłamanej stałości szlachetnych istot, użyć sobie ich kosztem niepewny siebie przykładał się do osłodzenia w taki sposób losu przyjaciół swoich.

Sam myślił od lat kilku służyć Bogu przez resztę dni swoich w stanie kapłańskim zakonnym pod jednym z nami sztandarem. W tym celu szukał poratowania zdrowia u wód Szląskich, w tym celu przybył do Rzymu, a zachorowawszy, wielkim sercem wyraźnym ślubem się związać. Bóg inaczej rozporządził. Snadź poprzestał najżywszym ofiarę, widząc go już dojrzałym do chwały swojej. Przysłał go tu poznać stolicę religii i Kościoła Chrystusowego które nad wszystko pokochał. Przysłał, dla rozpalenia go do reszty miłością swoją, śród tej atmosfery świętości mającej tyle świątyń gdzie codzienna i gęsta ofiara, gdzie tyle krwi męczeńskiej wsiąkło w ziemię, gdzie tyle świętych zwłok spoczywa, gdzie tyle świętych żywych. Przysłał go tu Bóg, po błogosławieństwo na drogę od Namiestnika Chrystusowego, którego nam Pan w osobie dał miłosierdziu swojem. Ach! chyliłem się go do stóp Piusowych z przyjacielem jego, starym jak nasze nieszczęścia i chwała ś.p. Gen. Stanisławem Klickim, który wyszedłszy bez szwanku z tylu bitew na tej samej Włoskiej i Rzymskiej ziemi, przyszedł spocząć obok niego, w tej spólnej wszystkim wierzącym Ojczyźnie. Dziwne braterstwo za życia i po śmierci, wzór naszych zwierzchami, mieszka głębią, w Dreźnie, w Montmorency, i w Rzymie. Mądry weteran pospieszył się wczas Bogu ducha oddać, ~~b...~~ aby stać się ~~przypadkiem~~ za obu przy tej świętej ofierze pomodlili, jakeście obu kochających w sercach waszych ukochali. (*)

(*) ś.p. Stanisław Klicki zasnął w Panu d. 23. Kwietnia o 10¾ z rana na ćwierć godziny przed zaczęciem mszy żałobnej za ś.p. Stefana Witwickiego która tak za obu była odśpiewana.

przysłał go tu Bóg aby w jednym grobie leżał z ś.p. Bogdanem Jańskim 4
którego za życia czcił, po śmierci ~~w~~ błagał w pismach swych wspominał,
którego żywot spisać ~~...~~ zamierzał. z Bogdanem Jańskim który jeden
z pierwszych słowem i czynem jak Stefan pierwszy raz głośno wyzna
wał śród zbłąkanych wygnańców imię pańskie, a który podobnie z
ślubem tylko Kapłaństwa przeszedł śród nas do wieczności: przysłał
go tu Bóg nareszcie aby zwłoki jego spoczywały obok tej świątyni,
w której pod wielkim Ołtarzem spoczywają drogie szczątki
opiekuna jego w niebie, Śgo Stefana pierwszego męczennika Xsięgi. —
Ale po co wybiegam naprzód z śmiercią i grobem kiedyby się
ciągle wciąż chciało mówić o życiu, kiedyby jeszcze tyle do po
wiedzenia było. Zbierzmy wszystko razem dodając iż był prawdzi
wym Chrześcijaninem polakiem, człowiekiem dokonanym i zupełnym,
odpowiednim sobie w każdem stanie, kroku, czynie; jak posąg jednym
rzutem szczęśliwie odlany. Życie jego i charakter prawdziwie monu
mentalne: aby się na takich wzorach kształciło młode pokolenie. —
pokażmy nareszcie ś.p. Stefana w ostatniej, najcięższej, a tyle
wzruszającej probie konania i śmierci tembardziej że tak piękna i święta,
jakoby tęczą błogosławionych opromieniająca duszę jego. Jak dziś ~~...~~
oddać ~~...~~ co tak było na razie gorzkie, uroczyste, wzniosłe! pokusimy
się jednak do końca uchwali; pobożności starcza nam pamięć
a zawsze przebaczy.
Śmierć przeczuł, śmierci się spodziewał, mówił o niej spokojnie
i odważnie, jak wypadało na syna, na brata zmartwychwstania.
Przytomny prosił o rozgrzeszenie, a przy ostatniem namaszczeniu
choć się niezdawał przy zmysłach, przecie wczas rękę naprzód wy
ciągał: ach! on by ją na świadectwo Kościoła, na głos Kapłański
po śmierci jeszcze podniosł! Bo choć oddawszy się Bogu w lekarstwa
niewierzył, nich chciał więcej; przecie dość mu było wyrzec w Imię pańskie,
w imię pańskiej, posłuszeństwa, umartwienia, natychmiast nietylko sprzeda
wał się, ale ochotą i pewną skwapliwością przyjmował. A cokolwiecko

czynił, oświadczał się, iż chce tak, jak się w kościele bożym święci;
czyniąc posługi nieraz przyjmował od nieznajomych, aż się nie za
pomniał iż są ludzie marzący.– Nastąpiły potem dwa dni, podczas
których losy się jego ważyły na szali przedwiecznego. Ni oka otwo
rzył, ni słowa przemówił, ni do ust mógł co przyjąć. Kto w Boga
wierzył modlił się, aby przynajmniej bez ciała pańskiego wśrzód
tego świata. Wtem jakoby ze snu przebudzony, ozwie się znagła:
„Jeżeli taka wola pańska abym szedł do grobu, tedym gotów,
„proszę o wijatyk”, strawne to Boże na drogę wieczności. Zapytany
zapewnił, i Bóg nam dał tę wiarę, iż Pan Jezus który piekielne
zawory złamał, otworzy sobie drogę, i przyjdzie aż do jego serca.
Tak się też stało. Po uroczystej chwili milczenia, której niczyjej
poszept właściwie nie przerywał, ozwie się donośnym głosem: „Ach
„gdybyście mi dali wody żywej z Zbawiciela. On pragnął już tej
wody która tryska ku żywotowi wiecznemu, a ktoś z obecnych spyta
czyby nie chciał wody poświęconej. Skinął że tak, i powtarzanemi
razy gasił pragnienie. A kiedy kapłani, śród innych pobożnych
myśli podał i tę aby pił na cześć wody która trysnęła z przebi
tego boku Zbawiciela: „ach! tak” ciągnął dalej w wielkiem rozczu
lenia i podniesienia ducha, „ach! tak, wszystko, wszystko na
„cześć Trójcy przenajświętszej, i na cześć męki przenajdroższej, i
„na cześć świętych patryarchów, proroków, Apostołów, męczenników,
wyznawców, dziewic i wszystkich świętych, i za wszystkich mi dro
gich, i za tych którzy mi posługiwali..... odtąd miłość, pokój,
„zgoda, jedność, błogosławieństwo..... zaczynam nowy żywot, obieram
„sobie stanowisko.... pójdę, pójdę na pastwiska, na łąki zielone
„dnie od nogi życia mego rozbiegają się... Oto ów we mnie...
„żył wiele innych, ale ten szczególny i osobliwy.... kto mi dał
„ten nowy żywot który czuję w sobie....” – „Pan Jezus, dawca
„wszelkiego żywota” rzekł kapłan. „Pan Jezus wszystko, ale....”
snadź myślił o świątobliwej osobie która się zań wiele modliła

bo po chwili dodał: „czemu mi nie pokażecie listu najukochańszej „matki mojej (a nic o nim nie wiedział), połóżcie go na krzyżu, „dając mi do pocałowania, połóżcie ~~mi~~ na głowie..." Wzruszeni do głębi zmówiliśmy Te Deum i Litanije Matki Boskiej, sądząc że go nam Bóg zachowa. Mylnie często przeczuwa człowiek kiedy czego gorąco pragnie! ale w każdym razie było za co dziękować. — Odtąd przez dwa dni ostatnie, dusza jego już tylko przy mocno obudzonej na chwilę uwadze objawiała się przelotnie, jak płomyk gasnącej lampy. Nastąpiło lekkie drzemie konania. Wzięliśmy się do modlitw ostatnich, a kiedyśmy skończyli, już nam był niepostrzeżony uleciał; zasnąwszy prawdziwie w Panu snem sprawiedliwych. Tak cicho sobie i pięknie do Ojca poszedł.

Ach! niepięknie mój Stefanie, niepięknie tak nas opuścić, robiących ciężko wiosłami śród burzliwego morza, a samemu do portu zawinąć: przeglądać się w pogodnym blasku Słońca sprawiedliwości, kiedy nad głowy naszemi ciemniejsza się ciągle ściąga chmura, i grzmi i łyska się stronami, i cichy drży pod ziemią... pochodnie przyświecające narodowi gasną, nowe nie wschodzą... Bóg ściąga swoich, opuszcza ziemię jak gdyby ją wzgardził... Co nas czeka?... ach! dłuższa walka i cierpienia! Czy z burzy wypłyniem, czy z Tobą do portu zawiniem?... Ufajmy. Tyś szczęśliwy, bezpieczny... a my? Taka wola Boża, i my szczęśliwi już samem szczęściem Twojem. Tyś już swoje odwalczył, odcierpiał... snadź my jeszcze nie. Tyś odważnie pełnił swoje... pełnijże i my. Niech się święci wola Pańska! „sprawiedliwy z wiary żyje."

x x x

Lecz natrętnie upominają że już kończyć trzeba. Żegnam was imieniem zmarłego i dziękuję. Dziękuję najprzód braciom moim współkapłanom, cieszę się, i wyznać głośno chcę i muszę, iż więcej daleko odemnie nieboszczykowi posługiwali. Jam miał pociechy same, jakie w tak bolesnych chwilach, z łaski Bożej przecie mieć można: wyście czuwali dniem i nocą, nadstawiliście zdrowia i życia, pierwszeście [illegible]

zdradliwą chorobę. Bogu chwała! jeśli dopełnili obowiązku, bo trudno nader nam kapłanom uczynić, trudno go dopełnić zupełnie tak wysoko wyciągnięty. Dziękuję wam wszyscy bracia moi tu obecni i bądźcie błogosławieni! którzy nie mając ścisłego obowiązku, z narażeniem nie tylko siebie, ale i domowników waszych, nawiedzaliście, posługiwaliście chorym. Błogosławieni i wy! którzyście chcieli a nie mogli i przeto więcej ucierpieli. Błogosławieni, którzyście na ramionach własnych nie najemnych, nieśli drogi ciężar zwłok do świątyni wobec zgorszonego Rzymu, pokazując jak czcić i zasługę cenicie. To też lud zbudowany wołał: „patrzcie, jak się ten naród „kocha." A prawda wieczna powiedziała: „po tem was poznają żeście „uczniami mojemi, jeśli miłość wzajemną ku sobie mieć będziecie." I znowu: „miłość wielość grzechów pokrywa – miłość pełnością za„konu." Bądźcie błogosławieni! pozostanę z rozrzewnieniem i dumą. O ludu mój! skrywią ci często głowę, grzech przychodzi aż na usta; ale ile razy wszczęci uderzyć, bezpośrednia myśl święta, odzywa się Chrześcijańskie, i stajecie jak jeden człowiek. Dla tego wiecznie się swarząc z tobą nigdy się pogniewać niemożna, o ludu mój! trosko, boleści, ale też chlubo i pociecho nasza! bądź błogosławiony! Nic wam lepszego w nagrodę życzyć nie mogę, jak podobnego życia, podobnej śmierci, podobnej przed i po skonaniu posługi: bo nie zawsze i najdostojniejszym, najdostatniejszym, w własnym kraju i domu ma taka przystąpić kapłani i zakonnicy służby bożej, ostatniemi modłami.

× × ×

Własnoręczny autograf
Zygmunta Krasińskiego.

posłałem do druku
do Przeglądu Polskiego
1892.

„Wiara” drukowana w Przegl. Pol. 1892 t. 104 s. 570÷5

— — — — — — 1879. 

Wiara (Własnoręczne Zygmunta Krasińskiego
Dał mi je Konstanty Gaszyński
J. B. Zaleski)

Oni mówili – Jam pilnie ich słuchał
o stół zielony gdzie biły się karty
Jak paszą człeka wśród zwierząt oparty,
aż w sobiem iskrę szyderstwa rozdmuchał.

„Wasza jest prawda przezacni panowie
„Dziś mi dopiero zaczyna dnieć w głowie
„Lecz mi powiedzcie na jedno pytanie
„Co też się w końcu z naszym światem stanie?

„Widzę w nim postęp – cuda – wynalazki:
„parę, galwanizm, miedź, żelazo, ołów,
„Służą nam nakształt spętanych aniołów,
„Samo już światło maluje obrazki –
„przytem wszystk dożyć i długiemu stokrocie,
„Ogrom też szpiegów – policyja wyborna –
„A ludzkość sobie jak dziecię pokorna
„Umiera z głodu lub pracuje w pocie.
„Gdzie stały niegdyś bitnych zamków wieże
„Dziś lochy podziemne i blade warsztaty
„Tam jedwab kupcom wywija się w kwiaty
„Tam przędą sukno na walne odzieże.

„Gdzie niegdyś szumne od hymnów kościoły
„Dziś giełdy szumne od krzyków handlarzy

„ Lub cytadele na miast wielkich straży
„ Tych miast iedyne – bez śmierci – aniołý!

„ Zgoda na wszystko – wiek z góry złoty,
„ w dole tłum jęczy, zgrzytaią miliony,
„ pytaiąc z iakiéj weydzie miesiąc strony,
„ nam co do tego? albo mamy oczy,

„ By drugich widzieć. patrzaymy na siebie.
„ Grę i przemysłem złota nazbieraymy,
„ I ziemię całą, całą zażywaymy.
„ Bo kto używa, ten tylko był w niebie!

„ przecież iuż Rozum dawno się przekonał
„ że wiara w duszę to śmieszność i zgroza,
„ Bóg kar i nadgród właśnie w tym dniu skonał
„ w którym się zabił wielki Żyd Spinoza.

„ którego nowa Filozofia uczy
„ że całość świata iedynym iest Bogiem
„ I że Duch ludzki za grobowym progiem
„ w zarodku się w inne życie nie rozwinie.

„ Z tey strony grobu iest wieczność iedyna –
„ Z tey tylko strony mogą żyć nadzieie
„ niech więc się złota w kubek gracz leie
„ I byt nasz przeydzie iak tey gry godzina –

„ Vivat panowie! – niech to potrwa tylko
„ niech to nie będzie iedną czasu chwilką

„ Lecz całym czasem – a gdyby przypadkiem
„ w dom nasz się nędza wsuwała ukradkiem?

„ gdybyśmy nagle u stóp Giliotyny,
„ Boso stanęli – lub w pustyniach śnieżnych
„ Żyć gdzie musieli wśród wilków drzepiążnych
„ Kto wie – w kaydanach, kopać kruszcu miny.

„ a ieśli trzeba bić się dniem i nocą
„ Bez odpoczynku, o głodzie, o skwarze,
„ By strzał przez pierś wziąć od wroga w darze
„ I nic paść wtedy – lecz ostatnią mocą,
„ Ścisnąć karabin i pójść na bagnety,?
„ Lub w sali radney wśród krzyków tysiąca
„ płacić na przykłuiste do serca sztylety.
„ Z śmiechem pogardy czekać sprawy końca?

„ a może przyjdzie umierać z choroby
„ pośród ciał ludzi iuż umarłych wprzódy?
„ Dziwone się w mózgu gorączki wyroby!
„ a nuż się wyda że tam iakiś chudy

„ Szatan przybywa całować nas w twarze
„ Iże szpitale wywlókłszy za rękę
„ między zbolałych na puste cmętarze,
„ może się przyśni – że na piekła męke.

„ A cóż panowie? czy to być nie może.
„ Dziksze się iescze zdarzały wypadki –
„ Z ruyniesłych pośród ogromniejsze spadki
„ w Doliny smutku lub nicości morze!

" Czy nie słyszycie jakoby w oddali
" Jak konających na lądzie, na fali?
" Czy nie widzicie jakby kruków stada
" Co czarno lecą tam gdzie człowiek pada?

" Ah! z głębin ziemi zagrzmi krzyk „do broni"
" I duch Litwinów(?) jak w dniu Bożej męki
" Na szczytach niebios łzę-gwiazdę uroni
" By tam świeciła zkąd wzbiją się ~~łąki~~ jęki!

" Bo nocą cichą jak z nór ciemnych węże,
" Z lochów podziemnych wyroją się męże,
" I każdy w ręku niesie będzie pochodnię
" I każdy w oczach jakąś przyszłą zbrodnię!

" I stąd i zewsząd i tam i w oddali
" Jak tysiąc razem jakby jedna ręka,
" Gmach świata burzy i gmach świata pali,
" Aż strach mnie obiegł! i serce mi pęka!

" Krew wrząca władców i krew panów wszelkich,
" Krew biała kupców i krew ludzi wszelkich,
" Padnie jak oley w ten ogień rzucony,
" I ogień bucha jak ta krew czerwony!

" Widzę dzieciątka co się z matek ręku
" W pożar stoczyły i zgasły bez jęku. *
" Widzę żołnierzy co nigdy nie drżeli
" A teraz leżą jak posągi bieli!
" I was też widzę ciągnących w ohydzie
" Wśród przekleństw ludu, o hańbie, o biedzie,
" Darmo, za późno, wołacie o Boga!
" Bóg wasz ostatni - jedyny - to trwoga.
" Dziś wam dopiero kochać się zachciało,
" By wasza pamięć nie zginęła całkiem,
" By kto się z wami choć chleba kawałkiem
" podzielił mówiąc „bierzcie choć tak mało"!

„Bom w piękność wierzył, bo byłem szczęśliwy!
„Szczęście i wiara dały że umieram
„nie jak wy, podle — a wam się wypieram!
„ah! w nieskończoność idę po me dziwy.

„po kwiaty moie, po moie natchnienia
„gdzie wszystkie duchy dościgniione tony,
„gdzie wszystkie struny dopełnione brzmienia,
„Tam gdzie duch jeden... gdzie duchów mi-
liony ------

„I tak się z wami żegna tu poeta —
„ów stały wietrznik, to dziecię złudzenia,
„co z kwiatów tylko brał jady cierpienia
„I nie chciał wierzyć — że to rzecz — Kobieta!

„I tak się z wami żegna tu szaleniec
„co patrząc w chmury splatał pustyni wieniec.
„Bądźcie mi zdrowi wygody czciciele,
„wy świata prawdy, cudzi stworzyciele!

„a teraz ciebie żegnam o Jedyna!
„chociaż z daleka ten głos cię doleci!
„Błysk krwi z tej szyi w oczy ci zaświeci!
„w serca uderzy ta śmierci godzina!
„Za chwilę ciało moie będzie w trumnie —
„głowa na piasku lub w tych ludzi ręku —
„żyłem samotny i umieram dumnie!
„przy tobiem płakał — tu skonam bez jęku!

„Imie twe tylko ostatniem ust tchnieniem
„prześlę do nieba — Tylko myśl o Tobie
„skryję głęboko — by mi była w grobie,
„Jak tutay — siostrą — Kochanką — Zbawieniem.

„By Twa Kochanko, usiesz przyjaciela,
„was odprowadził na kończyny świata,
„gdzie trumna czeka i błyszczy nóż kata,
„ostatni promień tylu dni wesela!

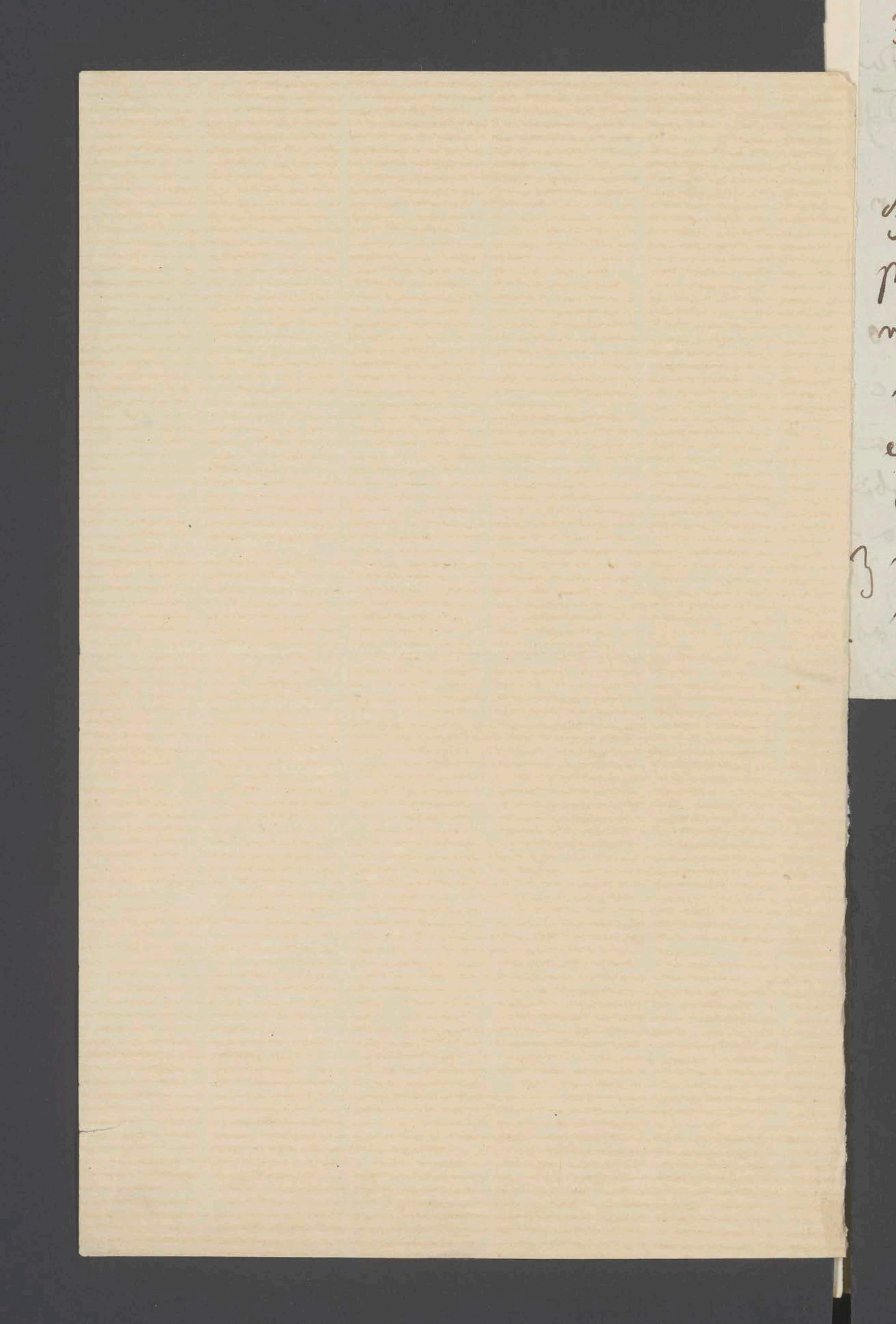
„patrzcie! i siebie widzę z wami razem
„Te same pęta stopy nam związały,
„na śmierć tę samą za jednym rozkazem,
„wiodą mnie, — ale nie wiodą bez chwały!

„Twarz u was sina — powiedzcie czy zbladłem?
„I drżą wam ręce — czyż u mnie zadrżały?
„czy jak wy martwo u progach sądu padłem?
„Gdy lud rzekł „na śmierć" a sędzie przystały!

„w tej chwili [illegible] czyż zgiąłem kolana?
„Lecz wy klękaycie przed dzikiemi tłumy!
„prosić o łaskę choć do jutra rana
„By tę noc przeżyć jak życie — bez dumy!

„niechay się zerwą co Los kazał stanie —
„niechay mi głowę odetną od ciała —
„albo-ż myśl moja w tępym nożu zostanie?
„Z pod ich ręki, w niebo, nie wyrwie się cała?

„I grób mój tutay nie będzie bez kwiata
„ni pamięć moja bez łez też nie będzie,
„Jutro tu przyjdzie siostra i usiędzie,
„Gdzie dzisiay stało rusztowanie brata!
„Anielska postać będzie tu płakała
„Serce anielskie tu mnie wołać będzie,
„Teraz i potem — na wiek! i wszędzie —
„Lecz do mnie wróci — jak ja zmartwychwstała.



15 Lut. 56.

Kiedy ubogi do ciebie przychodzi
a ty mu dajesz, jeśli on
zacny, to i jemu i sobie
dobrze czynisz - jeśli zaś
niegodziwiec i nieudzięcznik
z niego, to sobie dobrze
czynisz zawsze a jemu
gorejące węgle nagroma-
dzasz na głowie - Zatem
proszę cię odstąp od myśli
nie dawania już łaknącym
i nagim lub dawania odtąd
czyń jak wprzódy-
chrześcijanom -
a Bogu zostaw sąd!
Z resztą jakimże by sposobem wina
jakiegoś skąpstwa mogła
spadać na wszystkich potrzebnych
jakowegoś plemienia?

a wreście choćby nayzaciętszy i
naypodleyszy wróg twóy wyciągnął
rękę do ciebie, wistocie zgładnia-
ły i biedny, to nie myśl
kto on i czem on, iedno myśl
że w tey chwili iest obrazem
chrystusa!

Twoie oba listy, wczoray i dziś
odebrałem - bardzo mię zasmuciły -
Kaliskie skrzywdzenie iest
obrzydliwością nową - Sąd ten
cały klęską narodową - że
przeziera Emigracyia to
pewno - chyb. i dodatk. i J.B.O.
musieli tego adwokata nauczyć -
Jednak nie sądzę by iak Szyna
powiada zawsze bić nawet kobiety -
Spina sobie cały ten wypadek za-
pisał ołówkiem i zapewnie wyda
rozkazy które wstrzymaią dal-
szy

wydowiódł się od Hôt. wszystkich
szczegółów poszukania u Hf. i
przeszły mi ie -

rozwoj tych bezecieństw - porastanie
tylko smutna i brudna sława
rozwiesza po nad Emigracyą -
po prostu stronnictwo wrogów Hôtela-
torskich pochwyciło sobie za cel
by niepodobnem uczynić
dalsze iemu dowództwo - Kilku
tam głęboko zepsutych i niego-
dziwych działa a reszta są
narzędziami najgłupszemi - ale
brak ducha publicznego, zgody, opinii
iakiejkolwiek poważnej i miłości kraju,
aż za nadto widoczny w tej
całej sprawie - Herman i Jocco
nie byli nawet na obiedzie
danym dla Hôtel.u !!! Bernard
tylko poczciwy był -
Proszę cię iednak nie wpadaj w
rozpacz i zwątpienie -

Co innego jest matką nam
wspólną niż owi z iey synów
co zbrudzili lub oszaleli - proszę
cię. Dla tego że osobnikom zdarza
się iż brudni i obrzydliwi i bezecni,
nie czyni matki odpowiedzialną za
nich! - ona czysta i święta!

Samey ci do ordu iść niewiem
czybym radził? - Lecz trzebaby
być na mieyscu by nich radzić
dobrze w takiem zdarzeniu -
Pytay się instynktu własnego a
przedtem Bożego natchnienia -

Ledwo pióro trzymam - taką
grypę okrutną mam - twarz mi
z półno zwisła się na głowę -

O Pytule żadnym nowym nie
nie słyszałem - to Katarzyna
wiadomości - Bóg cię
strzeże i błogosławi

Dzięki ci serdeczne za list twój.

Bądź mi zdrowa – pisz
też czasem kilka słów
jak dzisiaj po polsku
do mnie – nie wierzysz
jak polski język ślicznie
brzmi ~~[illegible]~~ w twoich ustach
i niewymownie się pod piórem
twoim układa. – Ja teraz
nie mogę pisać do ciebie
po francuzku – chciałem
bo wiem że to lubisz –
ale mi niesposób. Kryzis
polszczyzny padła na mój
umysł – a po francuzku
prawie zapomniałem – Czy
zawsze niesmaczno ci czytać
szum polski? powiedz –
mi ci smutno że nie po
francuzku piszę – jeśli tak
to bym się przemógł i znów
~~się~~ pisał jak miły tobie –

ale nie - muszę koniecznie wzniecić
w duchu twoim miłości - nie pol-
ski - bo ją czujesz, ale mowy
polskiej, ostatniej istoty żyjącej
z tych wszystkich co niegdyś
całość naszą składały - ostatni
to uśmiech przeistoczyć na
naszych ustach umierających -
nie ja ten list - ale noc
kończy. Gdyby twój Anioł
stróż miał serce moje dla
ciebie a ja twego Anioła
potęgę - byłabyś szczęśliwa!
Do widzenia Diably za
dni niewiele - do jutra
Diably - a nie oskarżaj
o nierozumienie ciebie

twego Zygmunta

1. („Jeden Dzień) dostr. III 40

(Po ostatnich słowach Księcia: „Ładny kwiat... chi! chi!)

(Przez chwilę scena pusta. – Zygmunt budzi się, przeciera oczy, ogląda się w około. Gra niema. – Jakby przytomniał i przypominał sobie. Pociera ręką czoło. Znowu sen go morzy. – Gwar u drzwi
Wchodzą: Irena, Matka, Książę, Henryk. Wszyscy zatrzymują się u drzwi.)

Scena siódma

(Irena, Matka, Książę, Henryk)

Irena (mocno wzburzona, stanowczo)

Nie, Henryku! Ja z nim przecież po raz ostatni rozmówić się ~~[illegible]~~ muszę!...

Henryk (gwałtownie)

To szaleństwo!... On nieprzytomny...

Irena

Bądź co bądź spróbuję!... Pokryjomu uciekał nie chcę... Winnam mu to powiedzieć...

Książę.

Ma foi! ona ma rację... Chi! chi!

Matka

Ja doprawdy sama niewiem...

Irena

Błagam was, zostawcie mnie z nim samą!

Henryk (przystępuje do niej – zmocą:)

Dobrze! Ale pamiętaj, co czynisz... Narażasz moje i swoje szczęście....

skr
dz
Ale

Ty
za
ne

Ka
Zy
D
p

n
n

t
/
n
n

Irena

Och, moje szczęście!... Prysło jak bańka mydlana... (nagle, stanowczo:) Proszę cię, Henryku, wyjdź! Wyjdźcie wszyscy!

Książę

Szczególne! chi, chi! To mi imponuje... No, wyjdźmy skoro tak chce... Chociaż, szkoda!.. Radbym to widzieć... C'est vraiment intéressant... Bardzo... bardzo... Ale, chodźmy...

Matka (zbliża się do Ireny)

Tylko, moja Renin, spokojnie!.. Żebyś sobie nie zaszkodziła... Mnie bo już, doprawdy, głowa ledwie nie pęknie...

Henryk

Renin! zaklinam cię... Pamiętam, że ja cię nad życie...

Irena (niecierpliwie)

Dobrze już, dobrze!.. Za chwilę wrócę, albo... albo was przywołam... Teraz, na miłość Boską, wyjdźcie!

Książę (oglądając się, w progu:)

Istotnie interesujące... chi!.. Nigdy nie podglądałem i nie podsłuchiwałem... A tu, chi, chi! byłbym gotów...

(Wychodzą)

Scena ósma

~~Irena~~ Irena—Zygmunt

(Irena stoi chwilę nieruchoma, ze wzrokiem utkwionym w siedzącego Zygmunta.—Walczy z sobą. Potem nagle zbliża się i staje nad nim, milcząc. On

gło
dź
o
Co

Pr

Os
ja
gar
A

Ja
prz
Tera
ryk
pam
Zaś

głowę podnosi, chwilę patrzy sztywnie. Potem nagle dźwiga się i wstaje, prawie oprzytomniały. Opiera się o stół.)

Zygmunt

Co to?.. co to?.. (miękko:) To ty... Reniu!

Irena (zimno)

Pragnę rozmówić się z tobą ... po raz ostatni...

Zygmunt

Ostatni? jakto? co to znaczy?.. Przecież my... przecież ja ... A, a, tak! (trze czoło).. Tak... tak ... Ty mną gardzisz ... tak!..

Irena

A ty sam sobą?..

Zygmunt (prostuje się)

Ja?.. co ja znaczę?.. Ale ty, Reniu .... Twój los, twoja przyszłość... Co ja znaczę?.. Bydlę niepoprawne! Teraz... teraz ... przypominam sobie wszystko ... Henryk ... Stella... listy... (Wstrząsa się.) Tak!.. Wszystko pamiętam ... (Po chwili:) — I jestem gotów na wszystko... Zasłużyłem ....

Irena

Więc uznajesz?

Zygmunt

Czy uznaję?.. Trudno mi jeszcze myśli zebrać... Ale czuję, że powinienem ...

Irena

Co powinieneś?..

Chei

Na
dziś

To

He
ryk

Je

Cz

Ta
po

A
m
cie
Zg
Z

Zygmunt.

Ciebie uwolnić!... (Patrzy na nią z miłością): Ty jasna, ty biała, ty czysta! A ja?.. (po chwili) Odejdź!.. Odejść - możesz!..

Irena

Przed chwilą byłam zdecydowana odejść na zawsze... Chciałam tylko rozmówić się z tobą... pożegnać...

Zygmunt.

Na co się zdało?.. Skoro ja, nawet dziś... nawet dziś ~~mogłem~~ się tak zapomnieć!..

Irena

To Henryk cię wciągnął.... Wszak tak?

Zygmunt

Henryk?.. (zamyśla się. Po chwili, z cicha:) Czy Henryk jest tutaj?

Irena

Jest w drugim pokoju... Czeka...

Zygmunt (porywczo)

Czeka?.. na kogo?.. Na ciebie!..

Irena

Tak! Czeka na rezultat naszej rozmowy... na pożegnanie nasze... na twoje ostatnie słowo...

Zygmunt (~~pcd~~ z goryczą)

A... rozumiem! wszystko teraz rozumiem... Trudno mi jeszcze myśli zebrać... ale już rozumiem... Wyjeżdżacie razem... Chcecie, abym się zgodził... ustąpić... Dobrze! Zgadzam się! (Podnosi głowę. Chwilę patrzy na nią) Żegnam cię - Renin!



Irena

Bez żalu?..

Zygmunt (z goryczą.)

Dziwne pytanie!.. Bądź szczęśliwa! On musi cię bardzo kochać, skoro nie wahał się popełnić... podłości!

Irena

Pragnął mnie przekonać... ocalić...

Zygmunt (z uniesieniem)

Ocalić przedemną! – Czyż aż tego było potrzeba?.. Jam cię tak kochał, Reniu, że gdybyś mi była powiedziała otwarcie: nie ciebie, lecz Henryka kocham i jego poślubić chcę.... odstąpiłbym!.. Byłbym nieszczęśliwy, ale przynajmniej nie sponiewierany... nie taki sobie i wam ~~ohydny~~ obrzydliwy!..

(Spogląda po sobie ze wstrętem i mimowolnym ruchem poprawia sobie włosy, krawatkę, strzepuje ubranie – powtarza: „Obrzydliwy! obrzydliwy!" Po chwili, z wielką goryczą:)

Dlaczegoście usiłowali przed tem tak mnie sponiewierać?!..

Irena (porywczo)

Sam tego chciałeś!.. Przecież ta Stella... te listy... ta orgia... karty... wszystko!..

Zygmunt

Tak, wszystko w jednym dniu! Cała lekkomyślność moja skupiona w jednym dniu... Obraz zupełny!.. Rozumiem teraz Henryka... rozumiem co to znaczyło...

(Otrzeźwiał całkowicie. Przechodzi się. Staje przed Ireną)

wyr
Tem
już

A [illegible]

Oba
do
wyp
śla
wi
spe

N
Ja
m

W
ga

N

Zygmunt (z uniesieniem)

Czegoż więc jeszcze czekasz?.. Idź za tym głosem, który mnie wciągnął w błoto, aby ciebie wydźwignąć!..

(Poruszenie Ireny ku drzwiom)

Nie! Jeszcze ci powiem jedno: Usprawiedliwiać się nie chcę, bo i na cóż?.. Jestem lekkomyślny nad wyraz... Ale to ci powiem: Pragnąłem, gorąco pragnąłem poprawić się... Sądziłem, że to się stanie, że to... już nawet się stało za twoim wpływem...

Irena

A jednak... nie zerwałeś ze Stellą...

Zygmunt.

Obawiałem się awantur... skandalu... Ściągałem do ostatniej chwili... Myślałem sobie: po ślubie wyjedziemy na dłużej... To się samo przerwie... Myślałem... A, co ja myślałem!.. Zresztą usprawiedliwiać się nie chcę... nie mogę! Stało się... Jestem sponiewierany na zawsze!..

Irena (po chwili walki wewnętrznej)

Nie, Zygmunciu, nie na zawsze!.. Tego nie mów. Ja ciebie z tem słowem na ustach pożegnać nie mogę... Bądź co bądź... kochałam cię bardzo...

Zygmunt (porywczo)

Kochałaś!.. A teraz co?.. Teraz brzydzisz się mną... pogardzasz! Widzisz więc, że dla mnie ratunku niema!

Irena

Nie mów tak! Wspomniałeś o moim wpływie... Jeżeli

7 to

2

ch

A

Ty

h

to prawda, to ty się wydźwigniesz...

Zygmunt.

Z tobą możebym potrafił... bez ciebie nie mogę i – nie chcę!..

Irena (po chwili, zwolna, z naciskiem:)

A gdybym została?..

Zygmunt.

Ty?.. To niepodobna! Ty ze mną? po takiem doświadczeniu!

Irena

Właśnie dlatego. Teraz ciebie znam... Nic już w duszy twojej skrytego dla mnie niema... Z całą świadomością działać mogę i pragnę!..

Zygmunt.

Nie! nie!.. Ja tej ofiary przyjąć od ciebie nie mogę! Nie mogę!

Irena

Musisz... dla swojego i mojego... jeżeli nie szczęścia, to spokoju... Zresztą, już postanowiłam... (Zbliżając się do niego, z wielką słodyczą:). Zreciesz nie odtrącisz... żony swojej...

Zygmunt (chce ją porwać w objęcia, lecz się wstrzymuje. Schyla głowę zawstydzony:)

To jak sen... jak sen... Reniu, Reniu moja!..

Irena (biegnie ku drzwiom i rozpromieniona, woła:)

Mamo! wuju!.. proszę, wejdźcie wszyscy!..

Sta

no

Z

To

Bo

po

Oto

bie

czy

At

W

zn

na

W

kie

p

## Scena dziewiąta

(Irena, Zygmunt, Matka, Książę, Henryk.—

Matka (wpada, zdyszana – za nią Książę i Henryk.)

Jezus! Marya! Umierałam ~~z niep~~ już z niepokoju. Cóż więc się stało?

Irena

Stało się to, co się najlepszego stać mogło… Postanowiłam zostać z mężem moim… z Zygmuntem!

Henryk (przystępuje – gwałtownie.)

Z nim? To być nie może! to byłby…

Irena (przerywa, spokojnie, stanowczo:)

To mój obowiązek! Obowiązek sumienia i ~~ser~~ – serca… Bo ja… bo ja kocham Zygmunta… i… i… jestem mu potrzebną…

Książę

Otóż to!.. Le mot de l'énigme… W tem jest cała kobieta… Ona musi czuć się potrzebną, chi, chi!.. Inaczej – źle!

Matka

Ale jakże? jakżeż to? Po tem wszystkiem…

Irena

Właśnie po tem wszystkiem… Teraz ja Zygmunta znam dobrze. I na tej znajomości oparte pożycie nasze, już się niespodzianek nie lęka!..

Książę

Wybornie chi! chi! (zwraca się do Henryka:) No, panie Henryku, nie mamy co już tutaj robić… Życzmy państwu młodym szczęścia… chi, chi! i chodźmy…

Już się tutaj i na nas poznali... chi, chi!.. A to niespodzianka!.. Wyznam, miła niespodzianka niespodzianka... Jak żyję nie widziałem... Ale miła... chociaż nie dla wszystkich.. chi, chi!.. No, panie Henryku...

Henryk (przystępuje żywo do Ireny)

To ostatnie słowo?..

Irena (z mocą)

Ostatnie i – nieodwołalne!–

Henryk

A więc – życzę szczęścia, jak mówi Księżę... i – żegnam!

Irena

Chciej pan zrozumieć... Inaczej nie mogłam...

(Henryk szybko wychodzi)

Scena dziewiąta

Ciż bez Henryka

Księżę

Wiesz co, Renis, przed odejściem muszę ci podziękować... chi, chi!

Irena

Za co?

Księżę

Za wrażenie. Istotnie – niebywałe! Przywykłem... chi, chi! do różnych. Interesujące są czasem, ale – brzydkie. Najczęściej – niesmak. Chi, chi! A to, istotnie, odżywia... Ładna jesteś i ładnie to zrobiłaś... (całuje ją w rękę)

Irena

Zrobiłam to, co mi serce kazało... Bo ja kocham Zygmunta!..

Księżę

I czujesz, że mu jesteś... chi, chi!– potrzebną! W tem

cała kobieta...

Irena (patrzy na Zygmunta, z uczuciem)

Tak, – kocham go!

Zygmunt (który dotąd stał z pochyloną głową, podnosi ją i otwiera ramiona)

Reniu! Reniu! Ty moja jasna, ty święta!

(Irena tuli się do niego z uśmiechem.)

Matka (półgłosem do córki)

Ale czy ty pewna jesteś, Reniu, że tak będzie dobrze?..

Zasłona spada

Koniec.




**S.° C.° DI MARIA**

*Roma via Campomarzo n.° 85.*

Życie nasze na świecie pełne jest trudności:
Ty oręduj za nami, o Matko Miłości.

J. Mezzofanti



SS.^ma^ Trinità

al Gesù N.° 80.

+

Matrena

Józefowi Bogd. Zaleskiemu
i Zofij Rozengardt z Błogosławieństwem
na Ślub

Rzym
Dnia 18 Listop
1846 R.P.

Montalembert

1 Własnoręczny Montalemberta 52

JBZ

Mon cher abbé, je ne serai pas libre après la conférence du P. Lacordaire; mais demain Samedi à 1 heure je serai à vos ordres, et heureux de pouvoir jouir de nouveau de vous et de vos compatriotes. Merci de vos nouvelles de Rome. Tout à vous

M

ce 3 Decembre.

53

J. U. de Niemcewicz

Z [illegible]

[illegible]

8, rue du Marché d'Aguesseau.

154

Ci znaú z was bratcy kto Tarasa (69 strof)
Szto u palesnikach byú:
Na puciawiszczy, li Panasa,
Jon tam li tajni bliskā żyú. 16

Sztoż, czysławiek jon byú zachmanyj; 16
Narietki-u hubu jon ni braú; 16
Zatoż i u łasce byú u Pana 16
Jako Pan duża szanawaú.
64.

Lubiła toż Tarasa i Pania,
Ni razu i Urādnik ni zbrychaú
Zatoż Taras bałota z rannja
Do ciomnej noczy pilnawaú.

Czuć zołak, jon strelbu na pleczy,
Zatkniet siakiru za pajas,
I zawżdy chodziú bor sciareczczy,
I ptuszek biú z ruża Taras.

Chodziu ci mnoha jon ci mała,
Da tolki niesztа odzin raz,
Bida u baru jaho spatkała;
Wos jak kazaú nam sam Taras:

Na samaho Kaźmu-Dzimjana
Paszoú ~~Chadziú~~, ja u naspy mnożyj mchoú;
A wstaú ja nienta duża rana,
Zdajetsia z pierszych piatuchoú.

Idu sabie ja paniemnohu,
Ali i na pieú trachu prysieú:

Aź razom top-top-top czerez darohu
Zdajetsia ciciaźuk zlaciew.

Kaźyusia — klapś — nipalić
Kramsiel. u drukako niaźgieć
Hlaźu aź wos z za jeli walić
Jak być charomina miadźwiedź.

Chać niapużliwyj ja dziacina
Ali zatrossia jak kasina
Zubam byś ciućka łapaizu. —
Hladźu nabok, — aź złomlina lasina, —
Urdumaw, dajtka, uśkawu.

Skiknuw, nitrapiw paslizhnuwsia —
I u jamu miaźkawnoj łaizu —
Laciew laciew jak ryźanowsi
Aź stała zielena w aczu.

Liciew ja mnoha ciek ci mała
Taho ja niejak nieuciamlu
Ali uźa ładna raźswitała
Jak ja zwaliwsia na ziamlu.

Rukoj paskrobszy kała wucha
Dobyu z tabaką rahawiću
I chrapy napichaw giartuchoj
Bo cytyj niewźywaw ja dziew

A wochi mnie, jak tam prykozi
Na bycym chto pamaliwaw

Czyrwony kraski mak i rozy
Jakby szypszynku kto pasiaŭ

I ptuszki jość tam duża strojny
Piajuć polepszy sałowja.
A woŭki mnie! a wo i jo!
Kudy heta potrapiŭ ja –

Taras – niemała tak dziwiŭsia
~~Uzraumiŭszy u ruki dobryj kij~~
I sam nie znaŭ kudy iści.
A wo atkulitka zjawiŭsia
Ci to prypisoŭ ci prylacieŭ
~~Ch...~~

Chłapczynka małyj kucharawyj
Umieŭ kudrawyj byŭ baran
A za placzami u jaho wialikij
Prycziaplin tuk byŭ i kauczan –

– Kudy otkul daroha heta? –
Spytaŭ u z chłopczyka Taras.
– Daroha heta z taho świeta,
I idzieć prosta na parnas –

Skazaŭszy chłopiec taho czasu
Na krylach szparko paleciŭ

Darohuj pakažać Tarasu
Niazmienny chapu niechaciej

Pomyślij nam Taras niamnoha
Szto za szatan starnas takij
I tupić pramo jon darokaj
Uziaušy u ruki dobryj kij

Prajšoŭ wiorst z dziesiatak možai bole
Až widzić jon hara stać
Pod tej haroj naroda u wolu
Jak być kirmaš jaki kišyć

Prychodzić bližej, szto za licha
Narod niaprostyj usie Pany
Chto duša: szpatka chto [illegible]
Wsie lezuć na haru jony.

Być žydy u sukni [illegible]
Hoton odzin drahoha zjeŭ
Kažynyj mowdu u pierad dziwić
Sztob pierwszym na horu uzlezć

Usie z saboj ciahajuć Knižki
A z inszych pot [illegible] pluszczyć
Druh družki wycis[k]ajuć kiszki
Woj niechto foroniz [illegible] piszczyć

Pomału. bratcy na dziewicy
Moj chfiljaton wy i pozału
Miniaś samoha tam pusićca
Aj miedziarzycicy za padu

A to i da dzwzy [illegible] u haziei
1 -Ja i Was abTaju na uwieś świet
-Jak Kokola u prostom ? leci
-Wiedź ja redaktorom hazict

Hladzic Taras aż [illegible] i sziwyj,
-Karotkij, toustyj, byccy czarban
-Pluhawyj dužo, niechrasiwyj
-Krywyj jak [illegible] Pan

Niasieć wialikij miech Pan Ketyj
-Pannym panniochnich nabit
3 _A uzio tam [illegible] da hazety
-Nu byc [illegible] taj [illegible]

4 Woś nichto sieanny u Tarantcyi
Na Koru ciahniettsia | truwkom
Znać lubiać tyl i na parnasie
Kto jeździć konna a niepieszkom

=

Promiż ludziej Taras sztuchauśia
7 J cislauśia szto jei pary
Aż nakaniec taki prabrauśia
J tupić ~~[illegible]~~ prasmo da hory

8 Ulez, hladzić, aż chata nowa
Stań razwyciaj panśkij dwor

I Krukom dobryj tyn jałowyj
Niaboś, niapłocho ulezieć was.

5 Woś niejnta razom zasumieli
Narod razdaŭsia na kany
I byŭ jak ptuszki prolecieli
Czetyre dobryja mołodcy.

6 Narod to byŭ usio nictakouski
Sam Puszkin Lermontow, Żuckouski
I Hohal szybko koło nas
Prajszli byŭ prawy na parnas.

11. Uleź Taras k bohan i u chatu
A o i jo, ni dać ni wziać
Byŭ u kazarmie tut sałdaty
Bakom niamożna soszczytać.

~~A na dwora tut swini chodziat~~
9 Sabaki kozy i barany
Znać za i baki chaziajstwa wodziat
Kali dziarzat swiniej any

10 Na krozy u tronki tut hulajuć
Parnaski chłopcy i dziaŭczaki
A kto i kapiejki z nich niemaje
Tot tupić tolko u szlaki.

12 Wiadru ~~…~~ (u dzieniać) na tance szyjuć
Francy bohiniam chadaki
Bahinie u karytach rajjuć
Bakam rubachi i p....

Bogaty ostawich sagodzyny podolnaŭ pu … myplmi.

Niaptum – na łaucе czynii sieci
I wośii sądzii na szasty
Pry im ża musii jako dzieci
Dziravy łapiuć narały

Woś bjetsa Mars i z Harkulesam
A Harkules jak byś miadźwiedź
Sztob ciersyi samako Zawiesa
Chachoł jon łonko Marsu smieć!

Zawieś za nawzmieś łeh na pieczy
Siermiaku u hołowy pokłał
Jon hrien na pieczy stary pleczy
J mierzto u ~~[illegible]~~ borodzie szukał.

Woś pierеd lustram chwortom mielii
J marży maslam wałasy,
J niebzyn morda swają bielii –
Wiamiera znać dzili krasy

Woś ratrusłania uzia hara
Zawieś to z pieczy schamianuusia
1 Zjaumen i duża pociahnyuusia
J łareci jesii uże pora.

Pryhoża duża dzieuńka Heba
Harełki u czarki naliła
J jak ~~[illegible]~~ żaron bukatka chleba
Pryniosszy-broch ± sierеd stała

Daj sabralis za wysoko nieba
Być tarakany kała chleba
Bohi, i sieli u kraich stała -
Patrawyś smaczny z pieczy Heba
Nasii da stołu paczała:

Spierszа, dała ana kapustu,
Tady ža skwarkami kuleš
Namataŭ krupienni hustu
Dajeć u wolu - tolki ješ.

I s portojarkoj žur studzionyj,
I s kaszy sała - aż ciakło;
Da i kurzaciny prażonaj
U [illegible] bołsa było.

Jak uznieślis na stół kiłbasy
Bliny ansiany u reszecie
Aż ślunki paciekli u Tarasa
I zaburczało u žywocie.

Harełku pić baki paczali
Z nasatki u czarki znać szto lić
Padpiŭszy piesni zakryczali
Nu byś u randzi usie pjajuć

Bakch z pjana pieu tabi prypiaŭ
Szto aż niamożna hawaryć
Aż nu saromilisia dziewki
Jak stali jon reczy razwadzić

Daj sam Zauzès tak nasciebausia
Szto nojsz czuć piamelu u kieryjú
Jon wôczy žmurzyú, dabiwausia
Da niemtu bycyna kawatkryju.

Ammer usio z dziaukami ťatuić
Na prosta śmiech aźni kladzić
A ton z niciejszka pocabić — to kunftem z każdym
A chto užé dobre nachlibausia zdzieś
Teho pod Tauka klali spać.

Chapnaŭszy kieliszok harełki
Awaur jenora pouzieščeleú
I krać paczaú on u swireťki
J piesni dzieŭkam strojny pieú.

Da nabanice bakí i ustali
Jak usio pajali i papili
27 Wsi razom u dudy zaihrali —
27 Skakaú bakini paczali.
27
81 Uziaŭszy chustoczku Wianiera.
Panďa muaciehlicu skakać
69 Pryhoża strojna czerez mieru
41 Nianowżna i piorkom napisać.

28 Czyrwona, tousta, kruhłolica
A woczy byś na balienie
Jak żar haryć jéja spadnica
J ustužki uplecieny u kosie.

Mars u nowych sobie botach —
Jon wiesú botoú niežaleú
Bo z niebwami skakaú da pota
Hulaú u žmurki i szaleú

Daj i sam stary Jupiter z wiertoj
Puściusia stary-akreń u plas
Jak byj za nich pierad miawiertoj
Zatknuu jon ruki za pajas.

Jak zaihrau dudar plasuchu
Nijak Taras nasz nieucierpień
J z Tauki jon szto jości duchu
Skakau nachatu palecień.

Jak stau prystukiwać atopkom —
Aż rty razdziawili baki —
To on prytopnie, to prysiwidnie,
To szparka chodzie u kruki:

Hladzieu Zawiesar i dziwiusia
J pad dudu u Tadoszy biu
Patom k Tarasa pryblizyusia
J tak taki jako spytau:

A ty athulitka, pryjaciel,
Zaczem prysoroz ty na parnas? —
Ty kto taki; ci nie pisaciel? —
— „Nie, moj Panoczek, — ja Taras;

Palesaunik ja z Puciawiszcza;
Czuć zołak siani ja z dwara.
Prysoroi siudy ja u pandi iszczy
Da uzi i damou by mnie para.

~~Ok~~ nie bylab, panoczyk, lacha
Otciel damou ~~by~~ mienia adwieści
~~Łaki jam~~ Bo blizka uże ciemnieje — noczka
Daj Parak bylo ~~zie~~ by ——— żjeu

Da i swarycsa budzić żonka
Szto ja dasiulitka niajdu
Kudyż ići u jaku storonku
Kali darohi nie najdu.

Kinuu Zajcès i nikom Hleba
Krupieni ~~Haradki~~ u mieszku ~~torbu~~ nalida.
Z dobryjú krajusztku chleba
Skazausy — jeż mnie padała.

Krupienij ja pasilkawausyś
Usiem padziakawau bahou
Kaszel na pleczy pryważausy
Sabrausia ići uże damou

Aż woś Żuchwiry padchwacili
Kto za ruku kto za pajas
I byż jak ptusiki pataszczyli
Mnie jany czyrez Parnas.

Nieadli mnie szyblko byż jak wieciur
Z prości przepuścili u nan les
Hladżu ja — ciomna; mnie wieczór;
Bo i maładzik na nieba wzlez

II

Z tych por Taras uże niachodżu
Zakdaje vana pabaram
A czerez toje i niaschodżu
Bierwiennje krai jon waram

Tak wot jak nicholi Taras
K bahom zabrausia na parnas

Jou mnie pro heta vazibavau
a já u papiry napisau.

Do Paraski

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

Roma

Poésies Ruthéniennes
composées par
Dr. Alexandre Ol

# Taras

napisany

przez

Ucznia szkoły Agronomicznej
w Kory-horkach Mohilewskiej gubernii
w 1854 r.

Ci znaŭ z was bràtcy chto Taràsa
Szto u palèsaunikach byŭ?—
Na Puciawiszczy, li Panàsa,
Jon tam li Łàźni blisko żyŭ.—

Sztož, czyławièk byŭ jon rachmànyj;
Harièłki, i u kubu jòn ni braŭ:
Zatož i u łasce byŭ u Pàna;
Jaho Pan dùża szanawàŭ.

Lubiła tož Taràsa i Pània,
Niràzu j Uràdnik ni zbrychàŭ:
Zatož Taràs bałota z rańja
Do ciòmniej nòczy pilnowàŭ.

Czuć żołak, jòn stralbu na pleczy,
Zatknieć siakiru za pajàs,
I zaŭżdy chodzić bór ściaręczczy,
I ptuszek bić z ružża Taràs.

Chadziuŭ ci mnoha jon ci mała,
Da taki nieszta adzin raz,
Bida u baru jaho spatkała—
Woś jak kazaŭ nam sam Taras:

„Na samaho Kazimu - Dzimjana—
„Paszaŭ ja u naspy miży mchoŭ,
„A ustaŭ ja nieszta duża rana,
„Zdajetsa z pierwszych piatuchoŭ.

„Idu sabie ja paniamnohu,
„Ali j na pieŭ trachu prysieŭ;
„Aż razom — top-top-top—czerez darohu—
„Zdajetsa ciciaruk zlacieŭ.

„Zlażyŭsa! — klaps! — nipalić;
„Kramsiel u druhaho! — niażgieć;
„Hlażu, aż woś z za jeli walić—
„Jak być charomina miadźwiedź.

„Choć niapużliwyj ja dziacina,
„Ali zatrossa ja asina—
„Zubam być ciućka łapaczu;
„Hladżu na bok - aż złomlina lasina:
„Uzdumaŭ - dajtka - uskaczu.

„ Skiknuŭ, nitrapiŭ, paskliznuŭsia —
„ I u jamu mazhaŭnioj łaczy;
„ Łacieŭ, łacieŭ jak ryzanuŭsia —
„ Aż stała zielena w aczu.

„ Lecieŭ ja mnoha tak ci mała,
„ Taho ja niejak nieŭciamlu;
„ Ali użo ładna razświtała
„ Jak ja zwaliŭsia na ziamlu.

„ Rukoj paskrobszy kała wucha,
„ Dabyŭ z tabakoj rahawień,
„ I chrapy napichaŭ ciartuchoj —
„ Bo cytyj nieŭżywaŭ ja dzień."

A wochci mnie! jak tam pryhoże —
Nu bycym kto namaliwaŭ:
Czyrwony kraski, mak i rożẏ —
Jak by szyrynku kto pasłaŭ.

I ptuszki jość tam duża strojny,
Piajuć polepsze sołowja.
A wochci mnie! a wò i jò!
Kudy heta patrapiŭ ja!?..

Taras niemała tak dziwiŭsia,
I sam nieznaŭ kudy icci;
Aż, woś, atkulitka zjawiŭsia —
Ci to pryjszoŭ, ci pryłacieŭ —

Chłapczynka niekij * kruhłolikij,
Uwieś kudrawyj być baran,
I zapłaczmi u jako wialikij
Pryczeplin łuk byŭ i kaŭczan.

— Odkul, kudy daroha heta? —
Spytaŭ u chłopczyka Taras. —
— Daroha heta z taho świeta
I idzieć prosta na Parnas. —

Skazaŭszy chłopec taho czasu
Na kryłjach szparka palecieŭ;
Darohuż pakazać Tarasu
Niamieŭszy czasu niechacieŭ.

Pomyśliŭ nasz Taras niamnoha —
Szto za szatan Parnas takij!
I tupić pramo jon darohaj
Uziaŭszy u ruki dobryj kij.

Prajszoŭ wiorst dziesieć, może i bole,
Aż widzić jon hara staić;
Pod tej haroj narodu u wolu —
Jak być kirmasz jaki kiszyć.

Prychodzić bliże, szto za licha! —
Narod niaprosty — usio pany;
Chto duża szparka, chto pacichu —
Wsie leżuć na horu jony.

Być żydy u szkoli hałasujuć,
Hatoŭ adzin druhoha zjeŭ;
Każynyj mordu upieréd suić
Sztob pierwszym na horu uzleść.

A usie z saboj ciahajuć knižki —
Aż z inszych poł ruczajom pluszczyć;
Druh drużki wyciskajuć kiszki.
Woś mechło promiż ich piszczyć:

„Pomału bratcy nie dawicie
„Moj chwiljatou wy i Pezatu;
„Minież samoha tam puścicie;
„Aj niedzierżyciеž za patu.

„A to j da duszy, szto u haziеci
„Ja j was abtaju na wieś świet,
„Jak Hohola u proszłom leci:
„Wiedź ja redachtorom haziet. (*)

Hladzić Taras – aż heta: siwyj,
Korotkij, toustyj, być czurbin,
Płuhawyj dużo, niekrasiwyj –
Kryczyć jak ahtumlonnyj pan.

Niasieć wialikyj miech pan hetyj –
Paunym – paunio chomiok nabit,
A usio tam knižki da haziety –
Nu być karobacznik taj żyd.

---

(*) Bułharyn – redaktor gazety „Pszczoła" w Petersburgu, o którym Puszkin podobno miał wyrzec pamiętne te słowa:
„Онъ Польшу спасъ отъ негодяя,
„А русскихъ братствомъ запятналъ."

Woś niechta sieŭszy u Tarantasie, (*)
Na horu ciahnietsia truszkom: —
Znać lubiuć tych i na parnasie
Chto jeździć konna a nie pieszkom!

Woś mieszta razom zaszumieli;
Naród razdaŭsia na kańcy;
I być jak ptuszki prolecieli —
Czetyre dobrych mołodcy.

Naród to byŭ usio nietakoŭski:
Sam Puszkin, Lermontoŭ, Żukoŭski,
I Hohal — szybko koło nas
Prajszli być pawy na parnas.

---

(*) Sołohubów, autor peryodycznego pisma w Rosyi pod tytułem „Tarantas" — miernej wartości. Bogaty to człowiek, który podobno pieniędzmi jednał sobie opinję przedajnych krytyków.

6

Pomiž ludziej Taras szturchausia,
I ciskausia szto joič pary;
Až nakoniec taki probraŭsia,
I tupič prama da hary.

Ulez, hladzič, až chata nowa—
Stoič zazwyczaj pański dwor;
I krukom dobryj tyn jatowyj—
Niaboś, niaptocha ulezieč wor.

A na dwore tut świnni chodziat,
Sabaki, kozy j barany—
Znač ža j bahi chadziajstwa wodziat,
Kali dzieržat świniej jony.

Na kroszy u tronki (*) tut hulajuć
Parnaski chłopcy i dziaciuki;
A kto j kapiejki z ich nimaič—
Tot tupič tolka u szlaki. (**)

(*) (**) Gry dziecinne wiejskie na Białorusi.

Ulez Taras k bakam j u chatu.
– A o i jo! ni dać ni uziać! –
Być u kazarmi tut saldaty –
Bakoŭ niamožna j soszczytać.

Hladžu ŭ sieniach na łaŭce szyjuć –
Szaucy bakiniam chadaki;
Bakiniž u karytach myjuć –
Bakam rubachi i chustki

Niaptun – na łaŭce czynić sieci,
I wości sodzić na szatły;
Pry im ža musić jako dzieci –
Dziravy łapiuć narały.

Woś bjetsa Mars i z Harkulesom;
A Harkules, jak być miadźwiedź,
Sztob cieszyć samaho Zawiesa —
Chachoł jon touko Marsu mnieć.

Zawies źa-nauznicz łoh na pieczy,
Sirmiahu ŭ hołowy pokłaŭ,
Son hrieŭ na pieczy stary pleczy,
I nieszta u borodzie szukaŭ.

Tam pieręd lustrom krutom mielić,
I mażeć masłom wałasy,
I mieczym mordu swaju bielić —
Wianiera-znać dzili krasy.

Woś zatrasłasia usia hara:
— Zawies to z pieczy schamianuŭsia —
Ziaŭnuŭ, i duża paciahnuŭsia —
I każić: „jeszcze uże para!"

Prynoza duża dzieuka Heba
Haretki u czarki nalita,
I jak żaron bukatku chleba
Pryniosszy – broch – siared stoła.

Daj sabralis za usioho nieba, –
Być tarakany koło chleba –
Bohi; i siele ukruh stoła.
Patrawyż smaczny z pieczy Heba
Nasić da stołu paczała:

Spirsza, – dała ona kapustu;
Łady, – so skwarkami kulesz;
Na małoce krupieniu hustu
Dajeć u wolu – tolki jeż.

I s pastajałkoj żur studzionyj;
I s kaszy sała – aż ciakło;
Da i husiaciny prażonoj –
U wolu usiem bohom było.

Jak uzniaslisz na stół kiłbasy,
Bliny ausiany u reszcie –
Aż ślunki spaciekli u Tarasa
I zaburczało u żywocie.

Harietku pić bahi paizali:
Z nasatki u czarki znać szto ljuć;
Padpiŭszy pieśni zakryczali—
Nu być u randzie usie pjajuć.

Bakch z pjana pieŭ taki prypieŭki,—
Szto aż niamożna hawaryć.—
Aż nu saromilisia dzieŭki
Jak staŭ jon reczy razwodzić.

Amur usio z dzieŭkami żartuić—
Nu prosta śmiech aż nu hladzieć:
To on zniciejku pocałujeć,
To ~~chustku~~ szmatku z haławy żdziareć

Chapnuŭszy kieliszok harietki—
Amur jeszcze pawiesieleŭ:
I hrać paizaŭ jon u świrełki,
I pieśni dzieŭkam strojny pieŭ.

Daj sam Lawies tak naścibaŭsia,
Szto nosom czuć ziamlu nieryŭ:
Ion woczy žmuryŭ, da kiwaŭsia,
Da nieszta bycym hawaryŭ.

— . . . . . . . . . . . . . . . . .
— . . . . . . . . . . . . . . . . . .

A kto užę dobre nachlibaŭsia —
Laho pod łauki ktali spać.

Da nakoniec bahi i ustali;
Iak usio pajeli i papili;
Woś razom ududa zaihrali, —
Skakać bahini paczali.

Uziauszy chustoczku Wianiera
Paszła miacielicu skakać;
Pryhoža, strojna czyrez mieru,
Niamožna j piorkom napisać: —

Czyrwona, tousta, kruktolica,
A woczy być na kalesie;
Jak żar haryć jeja spadnica,
I ustużki uplecieny u kosie.

Mars, u nowych sabie botach, —
Jon musić botaŭ niežalieŭ —
Bo z Nirichwami skakaŭ da pola,
Hulaŭ u žmurki i szaleŭ.

Daj sam stary Jupiter z Westoj,
Puściŭsia staryj-chren u plas —
Jak być žanich pierad niewiestoj
Zatknuŭ jon ruki za pajas.

Jak zaihraŭ dudar plasuchu,
Nijak Taras nasz nieucierpieŭ —
I z tauki jon szto jości duchu,
Skakać na chatu paleciеŭ.

Jak staŭ prystukiwać atopkom, —
Aż rty raz ziawili bahi:
To on prytopnieć, to pryświśnieć,
To szparka chodzić u kruhi.

Hładzieŭ Zawieś sam i dziwiŭsia,
I pod dudu u ładoszy biŭ;
Patom k Tarasu pryblizyŭsia,
I tak taki jaho sprasiŭ:

— A ty adkulitka, pryjaciel?
Zaczem pryjszoŭ ty na parnas?
Ty kto taki? — Ci ni pisaciel? —
— Nie, moj Panoczek, ja Taras;

Palesaŭnik ja z Puciawiszcza;
Czuć zołak siani ja z dwora;
Pryjszoŭ siudy ja i poŭdni iszczy,
Da uże j damoŭ by mnie para.

Ci nie bytab, panoczek, łaska
Otsiel damoŭ mienie odwieść;
Bo blisko uże ciemniejeć noczka,
Daj para było by zjeść.

Da i swarytsia budzieć żonka
Szto ja dasiulitka niajdu.
Kudyż icci, u jaku staronku —
Kali darohi nieznajdu.

Kiŭnuŭ Zawies i nikom Heba
Krupieni u misku nalita,
S dobruju krajuszku chleba.
Skazaŭszy - jeż - mnie podata.

Krupieniej ja posiłkowaŭszyś,
Usiech padziakowaŭ bahoŭ,
Koszel na pleczy pryrwiazaŭszy,
Sabrausia icci uże damoŭ.

Aż wos Zachwiry padchwacili —
Kto za ruku, kto za pajas —
S, być jak ptuszki, pataszczyli
Mnie jony czyrez Parnas.

Niaśli mnie szybko być jàk wieciòr,
I prosta pryniaśli u nasz les. —
Hladzu ja — ciomnaj, musić wieczór —
Baj matadzik na niebo wzlez.

Z tych pòr Taras użà niachodzie
Tak dużò rana po boram;
A czerez toje i niaszkodzie
Bierwiennje krasći jòu woram.

Dak wot, jàk niekoli Taras —
K baham zabraŭsia na Parnas;
Jon mnie pra heta razskazaŭ,
A jà u papiery napisaŭ.

—————



71

Prag den 31 Mai 1848.

Mein verehrter Freund!

Ihr lieber Schreiben vom 20ten d. M. ist mir am 28ten d. zugekommen und ich habe mir Ihren Wunsch angelegen seyn lassen. Leider bin ich nicht in dem Falle, Ihnen eine völlig befriedigende Antwort geben zu können. Die Prager Regierung erklärt sich hinsichtlich Hrn. Zaleski's für incompetent und weist ihn an die Landesregierung in Lemberg an; dahin möchte er schriftlich sich wenden und deren Antwort gewärtigen. Sie wissen wohl, mein verehrter Freund! welche Veränderungen in Österreich vorgefallen sind, dass eine Centralregierung sich erst wieder neu bilden muss, und der ordentliche Verband der einzelnen österr. Länder gelockert ist in der Art, dass er auf neuen Grundlagen erst wieder wird hergestellt werden müssen. Das künftige Österreich wird auf jeden Fall vom bisherigen wesentlich

verschieden seyn, denn die Herrschaft der constitutio-
nellen Freiheit scheint mir darin fortan gesichert
zu seyn, ebenso wie die freie Entwickelung sämmtli-
cher von ihm umfassten Nationalitäten. Wir wollen
alle die Freiheit, aber die Republik hat bei uns keine
Chancen für sich, wir würden sie, in Hinblick auf
unsere besonderen Umstände, als ein Unglück ansehen
müssen. Wir halten übrigens an Österreich, weil dieser
der einzige mögliche Bundesstaat ist, der unsere freie
nationale Entwickelung gewährleisten und ein Gegengewicht
gegen Russland bilden kann. Was die monarchisch gesin-
ten Deutschen in Frankfurt wünschen und anstreben, ist
nicht so die Freiheit, als vielmehr die Herrschaft; darum
sympathisiren wir nicht mit ihnen.

Meine Familie ist endlich ohne Unfall aus
Nizza nach Prag zurückgekehrt; wir sind alle ziem-
lich gesund, doch in fortwährender Aufregung. Ich bin
so stark beschäftigt, dass ich allen meinen Pflichten nicht
mehr genügen kann und auch Sie bitten muss, die
Verspätung und Kürze meiner Antwort mit freundlich
zu Gute zu halten. Ich bin und bleibe stets mit
inniger Hochachtung

Ihr

alter Freund

Palacky

Poniatowska Dionizja

Krasinski? glossa Teresy

72

Przed życiem czuję nie przed śmiercią trwogę
Bo takie światły widzę tam przed tobą
Że mi ten ziemski grobową żałobą
I tem umieram że umrzeć nie mogę —
Umrzeć tu cierpieć — a cierpieć bez miary
Bo mnie się z tobą trza złać w twoim niebie —
Lecz gdy niemogę żyć w piekle bez ciebie
Ześlij mi więc męki jak niebieskie dary
Im sroższe będą tem mi więcej błogo
Ja przed spokojem czuję tylko trwogę
I tem umieram że umrzeć nie mogę —
Jedynej ulgi na moje męczarnie
A jedna tylko śmierć się nazywa
Śmierci dać sobie nie mogę bezkarnie —
O bardzom tanie bardzom nieszczęśliwa —
Tę jedną szczęścia tyś zamknął mi drogę
I tem umieram że umrzeć nie mogę —
Czasem cię tylko widzieć w widzeniu
Jeśli ty nie raczysz długo ze mną zostać
Wnet niknie koło człowieczą twa postać
I w gorszem jeszcze konam zniczestwieniu —
Przed chwilą byłam w wieczności rozlana
Nikt nie rozeznał by [illegible] oddana
Ty Bóg — ty dla mnie stawałeś się mały
A ze mnie małej wyrastał Bóg cały —
Tyś się zamykał w mem sercu jak w grobie
Jam się jak bez miar szerzyła ku tobie —
Przez nieskończonej łaski zezwolenie
Stwórca przechodził na chwilę w stworzenie
Stworzenie w stwórcę — przez jedno westchnienie —
Mnie już tak było jak by po pogrzebie
Wezbrała byłam na ziemi i niebie
Na wieki z tobą przy tobie u ciebie —
W twarz ci patrzałam — ale nie trzyma

Bo ciało wzroku ber śmiertelnych niema—
Głos twój słyszałam— lecz nie ziemskim słuchem
Wszystkiem widziałaś słyszała duchem—
A jednak Panie tyś jaśniał przedemną
Jakbyś był słońce w którym kształt człowieka—
Ale światło dzienne nocą wieczną ciemną
Przy tym promieniu co z twych skroni ściekał
Choć nie cielesny widomszy niż ciało—
I słowo każde co z ust twych spływało
Dźwiękiem dźwięczniejszym niż dźwięk sam, przez uszy
Nie brzmiące brzmiało— jak pieśń w mojej duszy—
I byłam z tobą— oglądałam ciebie—
Nie ukrytego w przenajświętszym Chlebie
Nie taionego przesłonami cudu
Lecz jakim bywasz wśród aniołów ludu
Tam gdzie nad światem królujesz z Swiętem
Takim cię takim ja miałam na ziemi—
Lepiej od świętych widziałam cię Panie
Bo silniej kocham, goręcej niż oni—
Tuś w domu wiecznym tyś im dał mieszkanie
A ja gdzie mieszkam? Co mnie strzeże? broni?
Gdy mnie porzucasz zostaję w rozpaczy
Lecz ból i rozpacz cóż to dla mnie znaczy.
Im bardziej tęsknię tem kocham goręcej
Im więcej męki tem miłości więcej.—
W tem piekle Bożem, bożego kochania
Gdzie twa obecność mnie nawet rozrania
Bo chwila później tyś znowu daleki
A nim powrócisz upływają wieki.
Bez Boga mego a z bożym wspomnieniem
Leżę na ziemi grobowym kamieniem—
A pod tym głazem mej niewzruszoności
Smutek przesiada do szpiku me kości—
Żądam bez miary— miłości bez granic
Miłość i żądze nie zdały się na nic—

Zmienionam cała w jedno upragnienie
Bez twojej woli w tych chwilach nie zmienię —
Pan nieśmiertelny nie zstąpi do sług
Ci kiedyś — kiedyś — zmorzy pożar dróg —
I mimo twoją — o Ty mój — przestróg
Ja tem umieram że umrzeć nie mogę — —
Albo ty myślisz o Ty wiecznie żywy
Że Ciebie kocham za przyszłe nagrody
Za obiecane w królestwie twym gody
Za palmy harfy i ludzi dziwy
Za jakąkolwiek bądź w niebie zapłatę
Któraby spłacił mi dni mych utratę
Ja Ciebie kocham żeś był nieszczęśliwy
Że przebolałeś to wszystko co boli
Że zniosłeś wszystko co tylko poniża
Ty Bóg — w kajdanach cielesnej niewoli
Ty Bóg — przez katów prowadzon do krzyża —
Ja Ciebie kocham że cię o tej chwili
Niebo odbiegło i ludzie zdradzili
Ja Ciebie kocham żeś był przymuszony
Wołać do Ojca — O sam opuszczony —
Ja Ciebie kocham za twoje konanie
I za śmierć więcej niż za zmartwychwstanie.
Bo mi się zdaje żeś zmartwychwstały
Nie tyle biednej potrzebujesz sług —
Już wtedy sfery i twój wszechświat cały
Stopą powietrzne przelatujesz smug.
Lecz kiedy konasz — mnie się wiecznie zdaje
Że wracam duchem w widziane raz kraje
Że oglądałam gdzieś w przodzy — tam w górze
I krzyż ten zbroczon w krwi twojej purpurze
I Magdalenę — [illegible]
Co tam tak czuwa — to ja chyba byłam
Bo w sercu mojem się serce mi płacze
Bo drżą mi w oko wszystkie łzy [illegible]

I rozpacz twoja tak straszna głęboka
Żebyś nie mógł dusz takiej rozpaczy —
Nie — Ona ciebie więcej nie kochała —
Ja wiem że Ona wielka a ja mała
Bom ~~…~~ mniej czynami tobie zasłużona
Ale więcej ciebie nie kochała Ona —
Także to będzie mój Panie mój Boże
Także rozedrzeć sądem Salomona
Tę jedną miłość między te dwa łona
Bo dwóch miłości być takich nie może —
Nie — ciebie więcej nie kochała Ona —
Raz tylko w życiu na golgockiem pyle
Leżała w płaczu krwią twoją zroszona
Raz tylko jeden — a ja razy tyle —
Bo co noc prawie dla mnie się odtwarza
Kalwaryjskiego przytomność cmentarza
I z po za wieków upłynionych była
Wraca tu do mnie zobecniona chwila
W której wśród niebios i ziemi zaćmienia
Zmarł ~~…~~ wszech stworzyciel w obec wszechstworzenia
Aż padnie z zorzą pierwszy promień dzienny
I widzę w celi tej — krzyż twój męczenny
I na tym drzewie oglądam twe ciało
Ostatkiem światła jeszcze tlące biało
Gdy wszystko w okół jak w grobie zczerniało
Tyś i ja Panie — nikt więcej — my sami —
Tak bliscy siebie a tak rozdzieleni
Bo ja tu w dole pod twemi stopami
A ty nademną w tej strasznej przestrzeni
Do której cię z ledwie przybiły gwoździami —
Zrazu ja klęczę w milczeniu — a cała
Drgająca czuciem od mąk twego ciała
Kolcami w skroniach mi kolce twych skroni
Krwawią mnie w moich dłoniach żelaza twych dłoni
W boku mnie szarpie boku twego rana
I choć ~~…~~ w dole, takem ~~z tobą~~ zlana
Żem z tobą w górze sam ukrzyżowana —

Preczystaia Diwa Maty z Ruskoho Kraiu
Jak na nebi tak na zemli tia weliczaiu
Ty wsyszykow z tiażkoi wali
Czerez twoi zbawlaiesz zuli
Kedaj propasty —
Tobi wsi swiatyi Slawat Rodyce Boha
J my wryszny Sławym tebe, wsi iako Woha
Czystym sercem, nechaj Myto
Tobi spasyt dusza i tilo
Maty czystaia
Kto newdiaczen taski twoi, skory kotory
Z pod kaialenia, dla zbawlenia idut do hory
Temnych Chorych i Słomanych
Oczyszczaiesz tam prytomnych
Prosze i mene

— J szumyt' i huda dzybayi dopszyt ede
A ktoż mene mołodoju do domu zawede
Obizwaw sia kozak ne sołodkim meda
Stułaj Stułaj mołodyczeńka ia do domu zawede
Ne wedyż ty mene prosze ia teba
Za tychoho muża mnie bude byty ~~[illegible]~~ noczi
J szumyt' i huda skrypka hrai bassyjace
Kozak mowczyt' a wsze znae
Kozak do doma zawede.

— Kozak' bude szczory szczestywa ia z dokolisze sa
A neznaiut' iak ia czasto slozami zalew sia
płynut' moi dni za dniami lita za litami
A ia szczastia ne zaznała żal meni za wami
lita moi mołodyi lita mołodeńki
Mateż budy neszczaslywy budte korotenki
Boże z neba wysokoho skorot' życia moho
Kto wed mene szczaslywejszy pryczyny dłatoho

— Przyjde hodyna dla wsich iedyna
Koly sia roztwerzaty
Od tilo z neba iak kozut' z neba
Świt i wsia pohidaty
~~Lum~~

— Powernu sia ia z Sibiru wymar meni dolo
Choť kazut' sia ne w kajdanach odnako w newoli
Hodut' mene w deń i w noczy w ~~szpitalu~~
Nikde sia meni podity, wse od kary zhynu
Maiu żinku maiu dity koly ich ne znaiu
Jak zhadaiu naich muku to horko zaplaczu
Wymara szczastia ni dolamu ni dolamy rodyny
Perechodiat' w horkich żalach wsi moi hodyny
Zowut' mene rozbijnykom kazut' zabywaiu
Joszcze nikoho ne wbyw bo i sam duszu maiu
Czasom worma z bohatoho ubohomu daiu
A tak hroszy podilywszy sam hroszy ne maiu
Asesory i sprawnyki za mnoiu haniaiut
Wiśpe oczy ludej wbo iak za hrichom maiu

Bilſze oczy ile ſiedząc przy niewyganych wlepiły —

Bilſze niż my w zdieſnym kraiu dziwnie odkryły

poiechawſzy w ſeta miejsca, wſzędy mnie zważał

Jakbym dotko pokazowaſię to zaraz pojmował.

A tak trzeba ſtarzeć by ſię trzeba w liſzie żyły

Choć kazał ſię ſurił wszystkij wydaje ſię podziły

—

— A wże ſzukſd Zyto ſoie

Kiedy ſię da ~~tej~~ wiecznie

~~U ſzukſd a telemu~~

~~A z mene ni trane~~ J ſzukaw zatim ſię

Ani ~~Zyta nie ſpiewa~~

~~Za ſzukſidem~~

~~U ſzukſda chata tita~~

~~U ſzukſda Zyczka mysle~~

~~A a mene ni chodyali~~

Ani ~~ſzeraſtia~~ ani ~~Zyali~~

Za ſzukſidem ~~Adowyje~~

Za ſzukſidem ~~nieto dyce~~

J diwczata ~~ſpodaladaliſ~~

Bo ſzukſida ~~wſzi kochaiut~~

Oj piduſia w lisz bory

Kiedy ſzuka wſzędy kosze

Wijut witry wijut buriy ta derewa hnut śia
Wołyt wołyt serce moie a słozy lijut śia
Na sprawdat szczastia słozy tilko porue bude
A ciastie pokrowa ta hodyne dewo swit ne bude –
Chodzu budu bikaiu śia iak ta sowa w trubi
Nikt ne znaie ne widaie ta kto Serce sterzi
Chodzu budu blukaiu śia i puzla na barzu –
Tolko w toy zrmi tilko iak myshow tapraw
Dez by myły czarno brywy dar by ołowy śia
Ja neszczasna tak hornia posydy podywy śia
Ne bohata i prostaia ne czesnoho rodu
Wenija szyty chusta prady i nosyty wodu

— Jak ne bara petra śia
to wid witra wali śia
Ach tyaho na petrus
Oto tyaho czornyi wus
Na wszyta ia petra
Dla koho dla petra
Nyma petra tilko hrycie
Szkoda moiei pratazycie

— pospiwaio konopelko drybny zełeneńki
Myły mytu pohedaie woroby radeńki
Ne bude pia woroženki; taj wapszaia voda
Ne pokinu ia Diweczyny nikomu i doki
Ach kolyb ty maly znata szczo to mytoff moze
toś ty meni skazata keny pa nebore
— kozak konia napawaw Dziwba wodu brata
kozak sobi zaspywaw dziwba zapłakała
Ne płacz Dziwbo moia lubo i sam za worniu pa
Jak poide na Ukrainu zapłaczesz za mnoju

-1- Ach ty dube kucerawy, była buri rapne
Ach tyż meni kozaczeńku sławnyj prekrasnyj
Sławni twoi prekrasnyi tolko złaia dumka
Pokinu tebe ne lubyło kuła iak hołubka
Litaiu litaiu iak hołubka prikładaiu w hora
Sidaiu sobi kraj mohyły — hrozi meni hora —
A znajsztaiu sobi hnizdoczko de ptiłka nesiet' sia.
Ach oczencie ia czerez tebe zreszo kozak. swiet sia —
Smij sia smij sia kozaczeńku za swit tobi bude
budesz chworyty budesz bolity a smerti ne bude
budesz chworyty budesz bolity i smert' prosyty
Jak dam tobi lycha z łycha to ne budesz znaty
Chot' ia ne dam chot' ia ne dam to dast' moia maty
Taki tobi łycho bude i z naszoi chaty
A chot' tobi maty ne dast' to dast' rydnia titka
J zesochnesz i zewianesz iak rożowa kwitka
A ia budu na horodi, a ty za horodom
Budesz prosyty maleseńki chołodnoi wody
Oj daj meni moia maty chołodnoi wody
A [illegible] wże meni z twoi doczki smijaty sia hodi

-2- Teper ty każesz ~~...~~ zirońko iasna
A posle ty skażesz doleńko nesczasna
Choć ty ne skażesz to mały
Buło u bohoi ne biały
Buło ne rubały zełenoho duba
Buło ne zwałały koły ia ne luba
Buło nerubały sadowoi wyszni
Buło nezwałały koły my ne wyszli
— Rozlitały ptaszky po szyrokim rozdoli
Ach ptaszka ptaszeczka budu ia syrota
Siedzieczy w newoli

-3- Ach spiwaj spiwaj witrońka
A s pobereżia w Litwońku
Nakaży tam mytowaé
Szczos i tuży po niowu

4 Ach ja nieszczasny szczo maju diaty
Lubłu diwczynu ne mohu jej wziaty
Ne mohu jej wziaty bo zaruczanaja
Ach doto moja dole nieszczasnaja
prosyw bym jej szczob mene kochała
A szczob tamtoho poperestała
Ale ne schocze bo ja ne bohaty
Ach ja nieszczasny szczo maju dijaty –

5– Boże z Neba wysokoho
Hlań na paru mołodoho
Daj jej dolu ja tia proszu
Daj mij diwczynu chorošu

Ach u poli u poli u szyrokim rozdoli sam kozak leżyt

Ach skażyt' sia na hołowońku szczo hołowka bołyt'

Ach bołyt' moia hołowońka za toboiu że ia umru

Zijszłaś sia lubaia diweczyna szczo w zemi kony

O iak tomu towaryszsza nema szczody może wmru

O iak tomu z tomu wroku zat sia może wmru

A u kozakowi a u mołodomu ta szywen'kaia czybka

Joho diweczyna wirna dokładała iak szywo hołubka

A u kozakowi a u mołodomu szywen'kaia szapka

Joho diweczyna wirna dokładała szczo i maty ne znała

Ach z wiczat' kozaka zwiczat' mołodoho szyrokij wołoty

Ach zmywait' sia lubaia diweczyna drybnymi slozamy

Ne płacz diweczyno ne płacz mołodaia tobi dobre bude

Jak ia żyw budu tebe ne zabudu i w Bohy w tebe budu

Oj napyszy łysty moia diweczyno biłymy ruczeńkamy

Peredaj do mene moia myłeńkaia bystrymy witron'kamy

Ne pryiadu kozaka ne pryiadu mołody bystrym witrom

Jak witer ustane wijdy ne bude mey łysty ostanet'

6 po sadoczku chodzu i sam sobi radzu
Sam ne znaiu szczo robyty maiu
Czy tysty pysaty do myłoi ssłaty
Czy samomu iechat odwidaty
Sidław Ołtoczka konia pohaj woronoho
poidemo do myłoi w łtossi
Ach pryjichaw myłyj do myłoi w łtossi
A w myłoi chata na pomossi
Ach przyichaw myłyj pid nowy worota
Wyiszła myła krassa sriebro złota
A wziaw myłyj myłu za biłyi ruki
W kinuw myłu w dunaj hłuboki
pływy pływy myła na żowty piszczok
podaj meni z tycha hołosoczok
pływy pływaj myła z tycha za wodoiu
A ia zaraz w słid za toboiu
Czyi ia ne choroszaj czyi ia ne wrodływa
tylko moia dola neszczestływa
Czyi ia ne łoboda ach czyi ia ne krassna

tolko moia dola neszczasna —

-7- Oj ty pane polocky woiewodzky Synu
Zapropaszczaiesz polszczu i wsiu ukrainu
Wyrazywesz polszczu czudzymi rukami
tetta koniu po pole bystrymi rykami
Na szerokim pole bily i czut ubyty
pitly naszy polaki prancuzam sluzyty
J kosciuszko prancuzowi za oderu sluzyt
Ohrakhi nie korhoszlacz, za polszczoiu tuzyt —
Matki z materamy ocy wyplakaly
A naszczoi ich syny wszelkady zabraly
przyidetaia pora i taia hodyna
Zhynesz bisz prohlaty, wsia twoia rodyna

-8- Wstawnyia nissi pobereza komenda storata
Molodaia Bondariwna wradiszy hulata
A pryichaw pan kaniowski wpomahay Bih daw
Molodoiu Bondariwnu w ruczke litowaw
Oj skazaly stary lude polyczu polyczu
Wsikay wsikay Bondaryszno bude tobi lycho
Usikata Bondarywna pomezy domamy

A za nim dwa Moskali z kolymy szablamy
Ach skoczyła Bondarywna z wysoko wiosku
Chotia sama ne cznpurna choroszoho wzrostu
A w naszyj Bondarywny szytyj potylki
Kudy jij prowadziano krewawyj żyłki
Ot stała Bondarywna na porogi stupały
Pan Kaniowski koło stoła staw jij pytaty
Ach czy wolysz Bondarywno meda wyna pyty
Ach czy wolysz Bondarywno w syryj zemli hnyty
Wolu ja mij pane w syryj zemli hnyty
Niż z toboju Hetmanowa meda wyna pyty
A staw pan Kaniowski tek hołubaty
Kazaw swoim kozakam wsiu pszianiu zklykaty
A stralyw pan Kaniowski z pistolem z tuha
Upała Bondariwna nimaia i hłucha
Skazaw swoim kozakam meda wyna braty
i skazaw im zaraz pisni wyhładaty
Oj ne chtiła Bondarywna meda z namy w stołu pyty
Oj skłykajte wsiu pszianiu jij tiło ujsty
Oj ne chtiła Bondarywna meda wyna pyty
teper bude Bondarywna w syryj zemli hnyty —

A posle pa kaniow ſkr ſpaw ẑij Ẑatowaly
Skazaw Czarcz ĉily pohreb muryczenkam hraty –
– 9 – Ẑelys' Orel po nad more taj ſpaw kotoſyty
Ach iak tiaẑko ubohomu bohatu zabyty

— Zibraty ſia wſi kozaki do odnyi chaty
Dat' wam wyto tat sam labo z Zuoby pohulaty

- 10 - Ne chody Stryciu na Wieczorzycii
Bo na Wieczornycy przewsi Czarywnyci
Kotra diewczyna Czarobrydaia
ta Czarywnycia sprawedlywaia
W Nedilu rano Zito sy kopala
a w ponediłok perepotostkala
pryjszow wiwtorok Zito zaryla
pryjszla sreda Stryciu istroila
pryjszow czetwer a wże Strycio pomer
pryjszla piatnycia pochowaly Stryciu
pryjszla Sobota maty doczka byla
Naszczo ty doniu Stryciu istroila
Ah maty maty zal waly nemaie
Nechaj sia Strycio w dwoch ne kochaie
Nechaj ne bude ni meni ni iej
Nechaj sia nasyt Zemli Seroi —

- 11 - Storon meni hore Neszczaslywa dole
Wyorala Czerwonka myslonkamy pole
Czornymi Oczyma tas zawoloczyla
A Drobnymi Slozenkami wsie pole zrosyla

posoryła meni mały w ciastkiemi hodynie
Szczo mene hospod' skarał za lystiem sodyaue
12- Oj ia Czumak neszczastływy
Zharby chodzia ledwo żywy
pied w korczmie pohulaiu
Widi swoie zarobaiu
Ty hulaiesz het Czumacze
Zyuka doma z dit'my płacze
13- Oj wyiszow Czumak na Krymskij bazar
Wydkar moia holowonko czoho ia zaznaw
przyiszow do noho Atamanie ioho
Wziaw ioho za raczenku tataru ioho
A Szumow z seba szyżki i kożuch
A sam pryspaw k' syrej zemli
Ledwo dysze duch-
Oj ty Atamane ne żaluj mene
Weramy sobie siry woły pochowaj mene
Napyszy lysty do Batka moho
Bo Boh znaie Boh widdaie czy budu u nioho

A wy Czumaki wy bratia moi
Wykopajte deł hlyboki na tełe moie
Oj Zijszłysz Czumaki taj na dołynu
Wykopały wryb hłyboku taj za hodynu
Udaryły wsi w dzwony udaryły wsi razom
Pochowały Czumaczeńka pryłożyły ho tełazom

14- Ne chody ne łuby ne załicaj sia
Ne budu łubyty ne spodiwaj sia
Ne chody ne łuby ne nosy krosy
Ne budu łubyty bos nechoroszy

— 15- Oj na hora wysoka a dołyna nyzka
Odna myła dałekaia a druhaia błyzka
A ia tuiu błyzeńkuiu kożdaiu podaraiu
A do tei dałekoi sam pomandruiu
Bo u tei błyzeńkoi woły ta korowy
A u tei dałekoi czornyi browy
Woły Koni i korowy ta wsi pozdychaiu
Dałeko tyszko czornyi browy nyhdy ne złenaiu

16- Ah ſama ia ne znaiu ta homu ne ſſpłat' oczy
Ne ſſpłat' moi oczy ni w den' ni w noczy
Za toboiu moia myła naiſzczyi
Ah kołyby ia maw orłowyi kryła
Ach to by ia połynow do ciebi moia myła
Ach ſiet by ia w neiy na dwory
Ach wyidy wyidy myła k' meni
Ai mytońka wychodyt' z czornymy browamy
promawlaie do mene myłymy ſłowamy
Sywy hołubonku prekraſny
Oj czy ty tak i ciak ia neſczaſnaj

—17— W nedilu rano ſynie more grało
Wyradzała mały doczku w czudzie ſtoronoczku
W czudzeiy ſtoronoczcy mezy czużymy ludiy
A kto ż meni moia doniu załowaty bude
porałuiet' mene choč' czużyi ludiy
A wzeiy tobi moia mamciu poſztuky ne bude
kołyż tebe doniu ſpodywaiy w hoſti
Jak wyroſſe barwen zile na kamiennym moſti

Ah ryś burkun zile sy wse posychali

Zoata zoata mady doczka sy wsi pospybali

Aj w poli korczma pid korczmoiu szypszina

ty ludyi

Za moia wsia rodyna na hułania wyjszła

hulai hulai mene wspomynai

deś naszij neszczasływoi na switi nymaie

Ach czy ij w było czy w potom zamiało

Ach czy ij swit ne myłyi mi w biedeń mi spiała

Ah ni ij w było ni w potom zapiało

tylko ij swit ne myłyi mi w biedeni i ni spiało —

– 18 – Albo ty ne znaw #

Koły ty mene braw

Szczo ia ne twarinowna

Koły pan dobrodij

A ia bondarewna —

19 – Hej kozacze w tebe wola

Wże kołossie w cerkwi dzwin

Komu myłyi dzwin nebohy

Za proklatym na wzdohie

17. Dalej bracia na wraha
Uraha na wraha
Uraha Uraha
Zbyraj konie kopytom
Za kim pina potecze
Ja prostłam sia korotom
Szczo tataryn ne wtecze
Szczo ziemszczeni sia na wraha
Uraha Uraha
Z wilszy kora a tam sztaw
raszej raszej kudy sehow
Czerez wodu morna w sztaw
Czerez wodu pereszkow
Wołky tedym na wraha
Uraha Uraha
Ne bij te sia taki sily
Szyjte wyjnow szota
teper możete sedy sy
Jak pid krytom Aukhota

Wo wy letyte na wraha
Uraha Uraha
Letyt' orel Letyt' orel
Zdywyś sia z hory taso
Ne strachaj sia myły sokołe
Budesz jisty skwerne miaso
Wo wy letyte na wraha
Uraha Uraha

Wyzowe spisy Wyzowe spisy
Wo wże łanei swoj tanzow
propadete worazy bisy
Kozak nowy kozaczok widiow
Kozak letyt' na wraha
Uraha Uraha

— Bryabowa [illegible]
Od [illegible] i [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

proszę prze dzwyrzy pani
Dam żywo napyty pić
Mnie żywo taj nedywo
Żywej szczęścia ze rada twoja
Oszczęśliwycia miały twoja
Rozłuczenycia sestra twoja
Rozłuczyła mnie z tobou
Jak rybońkę i z wodou

— Ale pod borem pod wysokim
tam siedzi gołub i z gołubkiem
Szydziecy a pary cilowały sia
Szyryni krzylami obyjmały sia
Aż zleciał orzeł z czornemi chmary
Zabyjo gołuba z ciriemi pary
Gołubka siedzi żałobno sama
Szczo wżie z gołubom ~~żyty ne bude~~
przybliżył do niej ~~...~~ gołubcik
wybyraj gołubko kotorego ~~chcesz~~
~~[illegible]~~ nechaj mnie bude ~~...~~ choćby
ta biała i na bacik ~~...~~ ~~...~~

Często ię chodzi po tej Murawi
Do karczmy dziewki były w Zabawi
Z zielonko Cwiatka wianki splitały
Czornymi oczyma wsich czarywały
Podczarywały mnie biedako
Sam ię nie znam przez bede słoko

— Szczastyj Łasze szczastyj łasze
szczasty ~~[illegible]~~ naszi Hetmana
twoia myła w rabi Klasztere
Jakły wsiadasz na kona
J kozaki w gieryjtycach
Krykmut murowa zadi
Zdyjmut szapki pokłonat sia
Zołotoi borodi
Stoit roza pry kałycy
Kozaki szczemuji zazirywsza
J zdumłowie o diwczyni
Na kiełbaci pryczebytywsza
J zabrenat ~~[illegible]~~ spiłi
~~[illegible]~~ Kody naszi pokidaw
Kiżko iomu zdobyto sia
Konem w stepy pomachaw
Oh szczastywej kto rodywsza
Na ~~[illegible]~~ szczastyu kozakowe
by szczastywszy było w łabywsza
Na Diwczynoczi nad Dnieprom

U nas diwki wsie Mołodyi
Kossy z dołhymi wołossami
Oczy czorny browy czorny
Łyczko iak krow z mołokom

— Zakołychw sia trysza w chmary
Zawyszcze bura po horach
posznułyss niczny tmary
prossypały sia w Czaharach
Ptaszky teper Łebediowi
podrymały z berehamy
Wbił sia fala na Dniprowi
pid Zaliznymy Szczotszamy
Ale sz nasz kozak ne trus
Schopyw szabliu strzeływ taraś Czobit wrza
podywyw sia Skrutyja wrus
Siw na czajku taj dumaka
Kadateke weresze
Sniża z wesle potełyt
Nech sia dołe sderesze
Koho ptak ssy zahłedyt
Joho Smerze ne spoimae
Wira ne terpyt Dobyrh stoi

przo tamto Nebi wo ie Ne Znaii —

A na Zemli znaii krew

Dobra bala kaszyca batkom ze korola Zyty
Szczo ne znaty kepzy Batki pan'szczynaj dobyty
A tepera koza kera kera w poidi Zyty
Powczyty sa traty Dity pan'szczyna dobyty
Ach w Nedilu dzin tano tado Cerkow dzwoniat
A Sawata z kozakamy ta pan'szczynu koniat
Jort Jort twerey szczy pan'szczynu dobyty
ta skorsyi sa Ubyrailes szczob szczy Zaoszyty
Szczyszly wony dado tam powyszly nasz woza
praszwiodaia Nedilenko wsely ka — hoszpoza
Sely potom Obidaty kirbiy nasz Obida
Oblaunau sa Nasrod szle Ar Ekonomedi

Oj przyjechał pan Ekonom—

Zibraly sia my Burlaki do odnoy chity —
Tut nam myto, tut nam lubo zlidy rozpiwaty
Otraj kotory na bandurky sumno tak sedily
B. Boh znaje Boh widaje jaki ~~...~~ ~~...~~ zyly,
Moze ~~...~~ z Ukrajny wyktycze nas Matyz
Dobrdaze nam nechodyty dobrdaze ne spiwaty,
I Chtopczyki i Radiwyst wsi miriny Polaki;
Wziatysia do swoho dila jak do zyzy roki,
Ukrajina wsia Polszcza kiril zamarytsa,
Da meine na kranyciu wsia monomikia syta —

Wszyadyt tebo serce moie sebe kazdaiu
Ni meni wziaty bos kedyna chot koehaiu
Wzystamy rudzie serem tuie a istenim prawdu wyznaty my

— Wandrowaly dwa Studenty i z Kyjowskoj Szkoly
Napytaly napasyry Marusyny browy
Marusyny czorny browy iak szpanwoskom teorety
Lubla tebe Marusenko choczu tebe wziaty
Samar ia ne znaiu szero czyeuty znaie
Maiu bosia obra Mater ieb sia zapytaie

— Oj pid haiom haiom haiom zelenenkim
Telyce Dunaj — tyche i bystrenki
A nad tym Dunaiom Jawir zelenenki
Pid Jaworom — Konyk woronenki

89

Na konyku — kozak molodenki
Na konyku pryjid na banderskoi kraie
Stroana a prawe sercie w serci ...
Diwczynonko serce czy by tobi ja mena
Skazy mia wsia prawdu czy podobaiu tobi
Szczob bula sława na Ukrainie pusta
Szczo hariu diwczyna kozaka lubyta

Twoi brewy twoi wsta twoi browy
Rozum serce rozpeniaty wid otrowy
Chot by twerdszy wid kaminia
Pokochaw szy tebe zabud pamiatina
Ja uwin ... bidnu w bonu ... spania
Za toboiu sercie moie pomynaiu
Ot za tebe ...
Ot ... kopleu sia w temnoie morie
Posadu sia ... moly ...
Oj czy to ... dwa ...
Czy pozwolysz meni tebe wziaty
twoemu ... hospody —

— Oj za horamy ta dołynamy pochytyły sia łyssy —
Oj chwatyły sia pany Lachy Perebyjnosa wbyty
Oj iak krzyknuw ta Perebyjnis ia Lachiw ne boiusia
Oj z Lachamy i z panamy w czystym poli wybiiusia
Oj ne wspiw że Perebyjnos obidaty sisty
Oj posław w Krzywonosa A wże Łaszenki u miesti
Skoro krzyknuw Perebyjnos ta na chłopca małoho
Oj sidłaj chłopcze oj sidłaj mały konia woronoho
Bery pid sebe bery pid mene pruczka drahoho takoho
Oj ia ne wspiw wże to Perebyjnos wże na konyku w pasty
Ta iak wziaw pany ta iak wziaw Lachy iak pszenycia kłasy
Jak powernuw sia Perebyjnos ta na liwoe plecze
A za nym za nym za korocze kon krow ryieczy kamiany tecze
Ta powernuwsia Perebyjnis na prawoie rzibe
Ai ne wysprzoczyw wże tam kozaczkij czerez Lachkoho trapa
Lysy iak naczaty Lachy liwy ia mechetom patyty
Todi naczata Perebyjnosa kołowa łomyty
[illegible]per pany ot teper Lachy serdenko ed kazaty
Szczo tyś smertkowa Perebyjnosa s Kruhu z hołowy zniaty

— Maxym kozak Żeliźniak sławny z Zaporoża
Oj taj zijszow na Ukrainu iak w horodi roza
Witucha Martyn w Żabotyni po rynoczku chodyt
Swoho pana hubernatora ta za czupryn wodyt
J wodiaczy za sobow tak do nioho każe
Ne odnoho teper wraha taka kołowka połaże
A wże w piatnyczyu ranenko z harmatia zahuły
A w Nedilu nad weczerom Humania dobuty
Jak pokotom Żydiw kupciw tak iak swyniw w kuczy
Budem derty panu hrabe z kitaiok onuczy
Jak zaczęły kołoty z weczera ta w ranci
Nakidały Żydiw łyszczy Lachiw pomyszewi kramci
Ukazały dżaszki połki z za Ostroi mohyły
Wtikały z Humańszczyki szapki połubyły

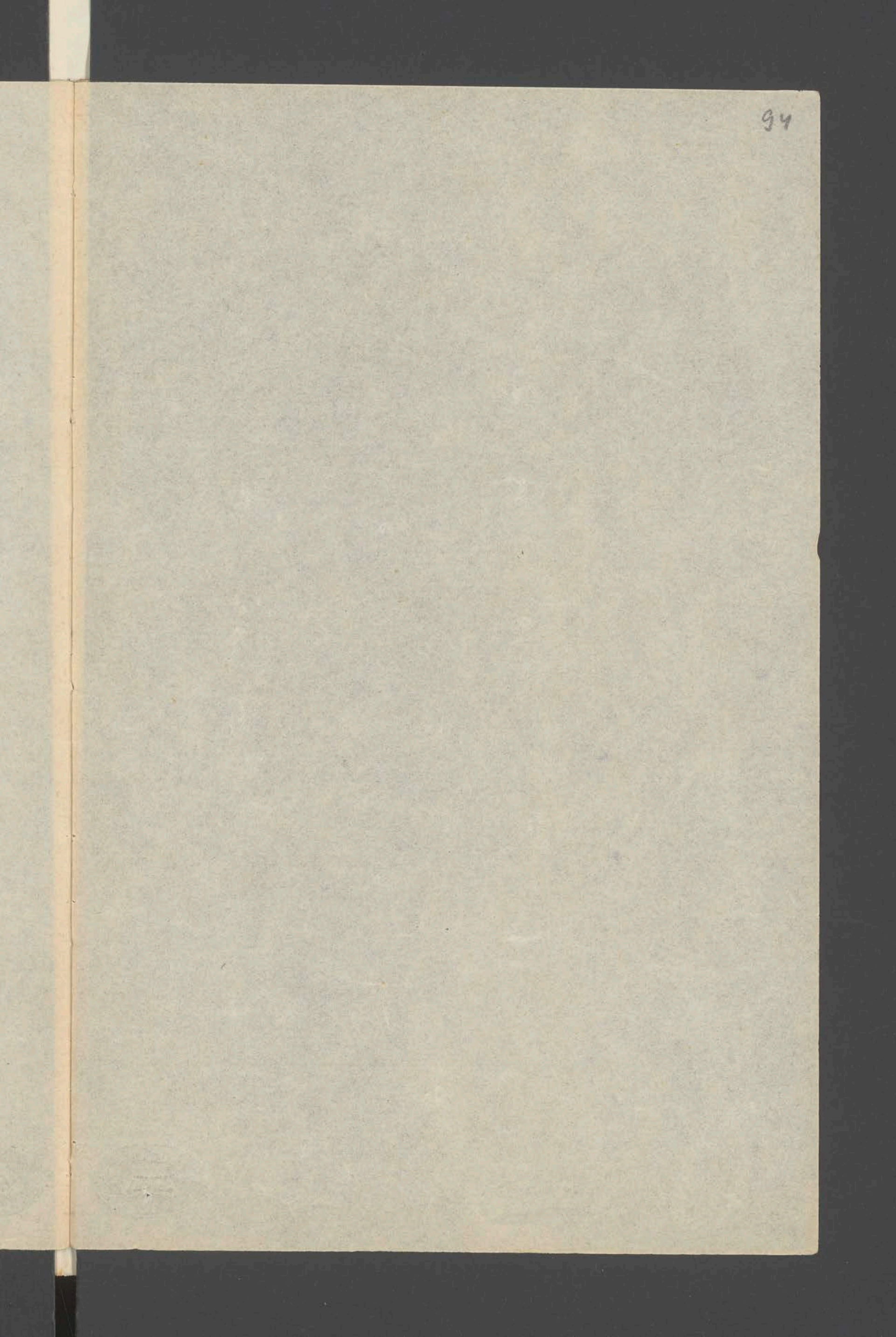
— Oj u poli zemi zwed' —
A dołom dołom ta dolynoiu Tatary ided —
Oj a w peredyni ied Chorożyj —
A pod nym konyk woronenki wrediary
Oj a z zadu Sajdaczny —

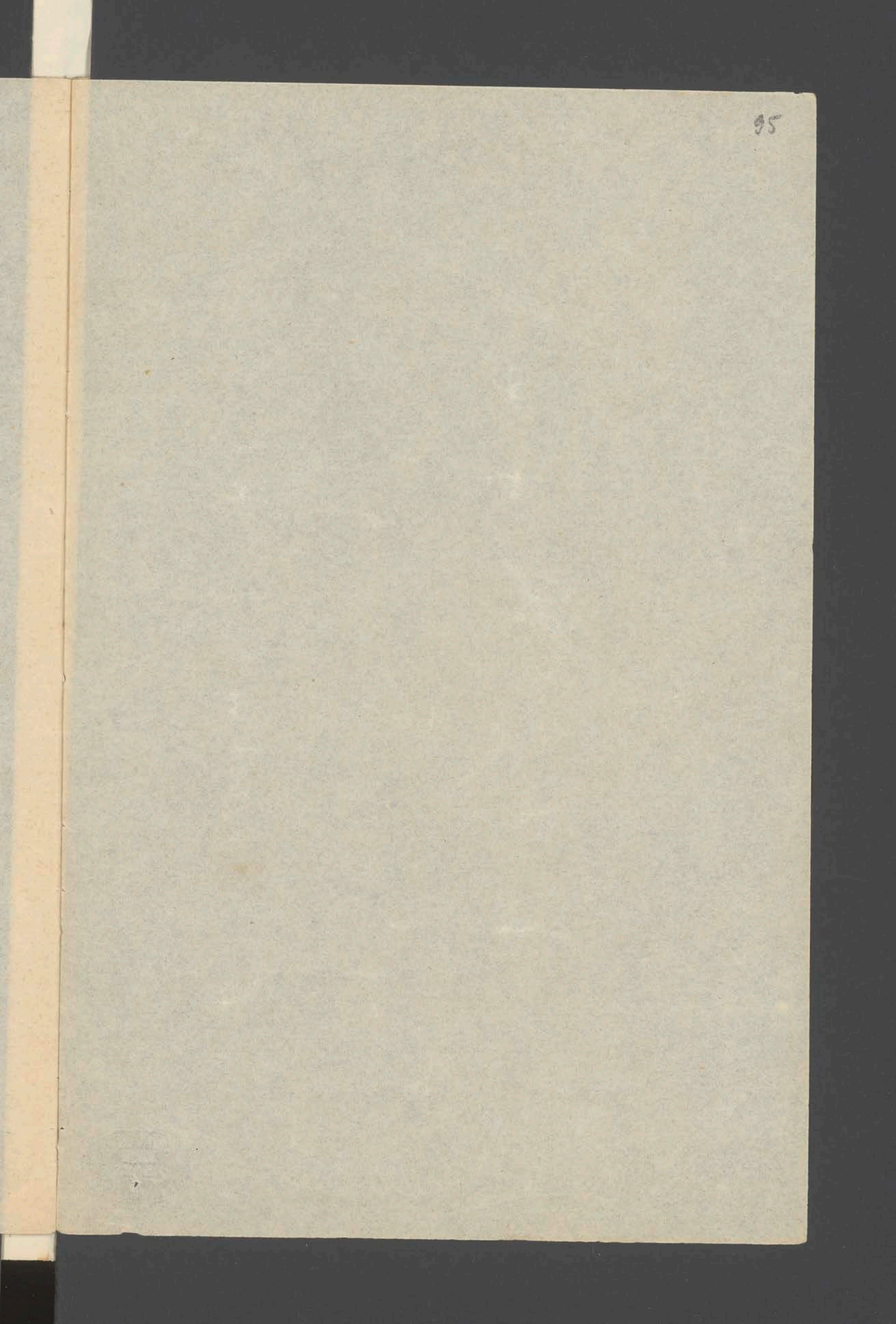
~~Ja~~ Ja prodaw żinku za tuteczna kalku
Żby ne baczyły —
Oj werny sia zajdaczy —
wrodzaj meni kalka wozmy swoju żinku
Żby ne baczyły —
Meni z twoiu żinku ne worgt sia —
Meni skorekowi kalka prydorii
przynadobyt sia
Oj u poli trzy woczok —
Gianur Jad dow ewd but but czaw
Sewerny syn bede tyn
U zmetaysia try dowczki —
Gianur &c
Odnaia buła Maruszia —
Drugaia buła Nastusia
A taia tretiaia
Gianur &c
Maruszia pyszła za pana
Nastusia pyszła za pana
A taia tretiaia
Gianur &c —

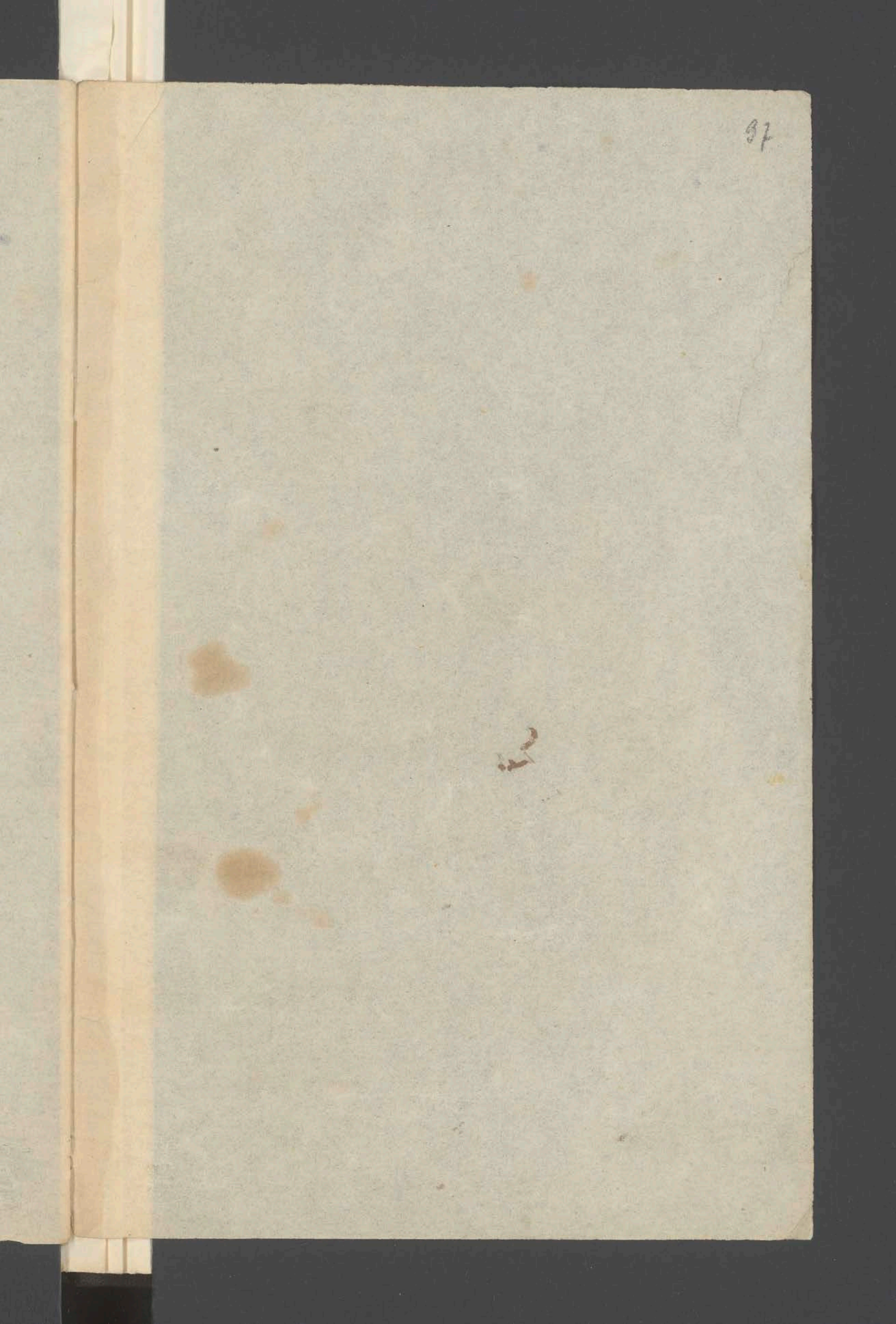
— Oj buw Sawa w Nemyrowi u pana na obidi
Oj a Neczaj ~~[illegible]~~ czuwat o swoj biedi
Podaj chłopcze podaj szaty podaj meni pancze-
rzaka bo meni na przedniku kotowki ne znacze
Czołom czołom pane Sawo iak sia meni maiesz
Daleboż choroszi maiesz ~~czoł~~ [czow] że ceb przymaiesz
Oj kinuw sia taj pana Sawa do ostroho mecza
Wziaty Sawa na try szpysy i prawoho plecza
Chotysz chotiw pane Sawo dołho panowaty
Ne treba buło czy do Gardy cerkow rabowaty —

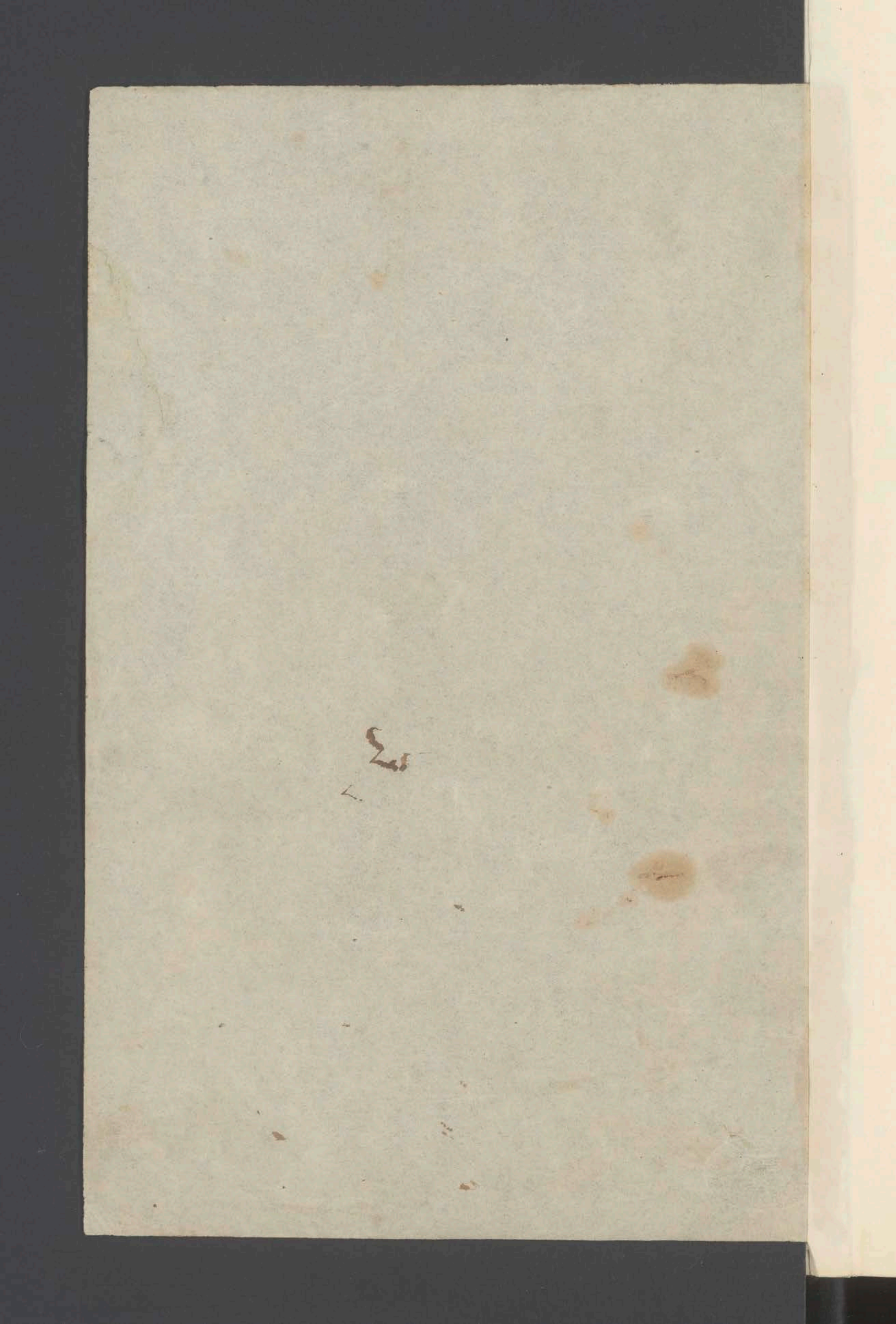
— Hukanaw Borowyłe
Na wsi Nuby potłowyłe
Ta pid Dubom sediaczy
Na wsi Nuby płaczaczy
Ochtyn ochtyn peczarynczan
Na wojni szty —
Obizwat sia peczarycz
My muczyli molodyci
Nam ne podobna na wojni szty —
Hukanaw &c —

Ob tyem Ob tyga Opewbam
Tra Wojnę iży
Obirwał się Opewle
U nas Niebi tonemb
Nam nie podobna na wojnę idy
Hetmana &
Obirwał się Ktywy
My na pies potłuczy
Nam nie podobna na wojnę idzy —




95





# Skarbiec serca

Jest skarbiec serca, niby zapomniany
Okryty kurzem, i grobową pleśnią
Tam, gdy marzenia młodości się prześnią
Grzebiemy biedni, wszystko na przemiany
Co wchłonęło życiem, co szczęście stworzyło
Co błysło, zmiotło, jak gdyby nie było.

Jest krew ran naszych, skrzepła też świecąca
Blaskiem rubinu, ciemnym ogniem pała
Jest tam łza, niegdyś rzewna i gorąca
Co dziś jej perłą kosztowną się stała
Kamieni drogich, groby tam skaliste
Z mąk, ran, cierpień, bólów, poświęcenia
Ale najdroższe i jak niebo czyste
Są, w mgłę oprawne, młodości wspomnienia
Takim dyjamentem, w tej serca głębinie
Jest niewygasła, Myśl o Adaminie.

J. P.

Lwów - 10 - 9 - 880.

Do młodej Panienki.

Impromptu.

Czy myślisz Dziewczę że gdy drżący kwiecie
Wicher złośliwy po polu rozwieje
Listki od kwiatka oderwie, a zmiecie
Że z nich z osobna każdy nie boleje?
Gdy mu gdzieś przyjdzie usychać w ukryciu
Zdala od tego co ukochał w życiu

Czy myślisz Dziecię że ptak, gdy go strzela
Ręka Myśliwca, gdy pada i ginie
Niema kochanki, druha, przyjaciela
Co po nim tęsknią w dalekiej krainie?
Rzewnym śpiewem, tony czarownemi
Skon jego święcą, na Męczeńskiej ziemi.

Czy sądzisz Dziewczę że gwiazda w świecie
W światłach nieznanych śmiertelnemu oku
Kiedy na brudną naszą ziemię zlecie
Upada bez barwy światła i uroku.
Nie zostawiła jasnych świateł za sobą
Których blaski nagle okryły się żałobą —

O wiérzaj Dziecię że wszystko w Naturze
Czuje i cierpi, ale piersi ze stali
Co zdołe przetrwać straszne życia burze
Nieba – jedynie człowiekowi dali
Ale w nadgrodę – czy może za karę
Dostał on, miłość, nadzieję, i wiarę.

„Spocznij głowo kiedy czas"

Spocznij głowo kiedy czas
Zdziebłeś się pie życia zdrój
Przygniotł cię istnienia głaz
A świat ten? to świat nie twój

Inny teraz wieków pręd
Zmienna nawet kwiatów woń
Inne laury wieńczą skroń
Bo o ludziach różny sąd.

#

Na twej czaszce siwy włos
W bladym oku skrzepła łza
Na twych barkach cierpień stos
A za tobą wspomnień mgła
Słyszysz co tam z dala brzmi
To młodości orszak mknie
Om, głowę schyla ci
Lecz w szereg nie przyjmą nie —
Więc im z drogi ustąp raz
Poco czekać aż się pełną
Przyjmij szczerej radę mą
Spocznij głowo, bo już czas. —

Najgodniejszej z Pań Polskich, Adamowie z Hrabiów Potockich Kamińskiej, jako wspomnienie z lat dziecinstwa, oraz jako dowód czci, i przywiązania, poświęca te słabe utwory; Autorka

Innocenta z Podlewskich Poradowska
wdowa po C: K: Szambelanie i Półkowniku Inżynierii

Święckowski H.



# Hymn

## Śpiew chóralny.

Boże! z Twej łaski dzień błogi, dzień chluby,
Niesie nam radość i godowe wianki;
Tu przed półwiekiem od nędzy i zguby
Nas wyzwoliła dobroć Twej wybranki:
– Chwała Ci, chwała niebieska lilio:
Zdrowaś Maryo!

Nad sierot gniazdkiem, wszechmogący Panie!
Czuwałeś dotąd nam tak litościwie,
Nauki skarbem słodziłeś wygnanie,
Prowadź nas w przyszłości ku ojczystej niwie.
Chwała Ci, chwała niebieska lilio:
Zdrowaś Maryo!

(ciąg dalszy)

Tak dobroczynnej opiekunce Annie,
Za czyny zacne, Boże, odpłać niebem,
Jej wzrok nad nami czuwał nieustannie
Tu ~~nas~~ przy nauce darzono nas chlebem!
Chwała Ci, chwała niebieska liljo:
Zdrowaś Maryo!

Godna Jej córka nas kocha tak szczerze;
Elżbiecie zacnej, a najlepszej z matek,
Błogosław Boże! racz za nią w ofierze
Przyjąć serdeczne błagania Twych dziatek.
Chwała Ci, chwała niebieska liljo:
Zdrowaś ~~Maryo~~ Maryo!

H. Święykowna

Paryż 1895 roku 20 Marca.

Szotarska Julian

286

102

# Pieśń weselna Ballada z Goethego

Słuchajcie o hrabi opowiem wam rad
Co mieszkał przed laty wiele
A tego samego był pradziad czy dziad
Którego obchodzimy wesele. –
Ów hrabia z poklaskiem tak długi wiódł bój
Że mu się sprzykrzyły i chwała i znój
I wreszcie chciał zamek odwiedzić też swój
Lecz jakże przykrzej się zdumiał
Po zamku jak w pieczarach wiatr szumiał.

On zamek jak pierwej i w tenczas tak stał
Lecz stodoła się z niego rozbiegła
Przez okna wyrwane w alkowy wiatr wiał
I pustek zawiasa niestrzegła
Tu trudno o radę, bo ciemno aż strach
Na dworze tak chłodno, wiatr wieje przez gmach
Lecz zawsze się lepiej jest schronić pod dach
Więc dalej co prędzej do zamku,
By usnąć na łóżka ułamku

Pan hrabia zaledwie że w pierwszym był śnie
Aż chrobot pod łóżkiem powstaje,
"To pewnie szczur gryzie, niech gryzie jak chce,
Już on się tam pewnie nie naje".
Aż oto niewiedzieć zkąd na raz się wziął
Karzełek z pochodnią, na nóżki się wspiął,
Odchrząknął jak mówca, i zagrał i dął,
Do hrabi się wreszcie przyzywa
A hrabia w pół mary w pół drzemie —

" Od czasu jak hrabio rzuciłeś twój gród
Myszy tu poczęli się bawić
Niewiedząc o tobie, dziś mysi nasz ród
Wesele w tej sali wyprawić,
Jeśli odrazy nie czujesz do nas
To pozwól pohulać nam jeszcze ten raz
A my się po balu wyniesiem stąd wraz "
Jak przez sen rzekł hrabia powoli.
" Hulajcie jak chcecie dowoli —

Wyjeżdża trzech jeźdźców, na głowach pęk piór
I z ramion zwieszają im burki; —
Za niemi ruszą z pod łóżka srebrny chór
Dziesiątne drobniuchne figurki
Powozów i wozów wytacza się tłok
A na nich i gości i sprzętów aż mrok
Śród szumu i blasku aż gubi się wzrok.
A wśród nich na złotym rydwanie
Pan młody, i panna, i panie —

Galopem na środek dobiega ów szyk
Wysiadły i panie i panny;
Ustały turkoty i gwary i krzyk
I wszystko zabiera się w tany.
Grajkowie zagrali — rozlega się dźwięk
Świstanie piszczenie i świergot i brzęk
Skakanie tupanie obroty i szczęk;
Hrabiątko swym oczom nie wierzy
I myśli w gorączce że leży —

Aż znowu łomota łoskota ów gwar
A stoły i ławki aż trzeszczą
Tancerze a skaczących rozbiegli się par
U stołów przy daniach się umieszczą
Potrawy przysmaczki roznosi sług rój
Z pieczystem z wędliną rozpoczął się bój
I szampan pieniący wytryska jak zdrój
To trwało aż do dnia świtania
I znikło śród śpiewu i grania —

I mamyż do końca dośpiewać ten śpiew
To prosim uciechnąć Tarkawie
Pan hrabia jak w nowy w kartach ów dzień
Zobaczył w ludzi na pawi —
Rozmowy i wrzawy i łomot i gwar
Szastania tupania kręcących się par
Brzękania szczękania talerzy i czar
I panny i panów tak wiele
Jak zwykle na każdem weselu

Julian Szotarski

# Do Autora

wieczorów pielgrzyma. — (Stefana Witwickiego)

Zbolałą duszę nadziei zawodem
Częstokroć trapiły marzenia,
A rzeczywistość tchnienia swego lodem
Lube gasiła wspomnienia.
Gdy myśli Twoje pobożne, ojczyste
Z uczucia rozbrzmiały siłą,
Gdy serce Twoje tak wielkie, tak czyste,
W Twoich się myślach odbi[illegible]
Po równych stratach, po sroższych cierpieniach
Zkąd w Twej duszy tyle męztwa?
Że z jasnem czołem, z wytrwaniem w spojrzeniach
Unosisz wieniec męczeństwa?
Zkąd w piersiach głosu pozostało tyle
A w sercu żar taki tleje
Żeś wskrzesił uczucie — i rozpaczy chwile
Zamienił — jeszcze w nadzieję?
Wiara to tylko i moc silnej woli

Z miłością kraju złączona,
Dokaże cudów — wybawi z niewoli,
I samą przemoc pokona.
Dzięki, stokrotnie ci dzięki, Pielgrzymie!
Za myśl zbudzoną z uśpienia,
Ożyje w czynach, wielka myśl co drzymie
Pod utrudzeniem cierpienia.
Po Twych wieczorach i w niewieściém łonie
Zadrżały serca ożywioném biciem,
I w ścisłą jedność złączyły się dłonie,
I odrodzoném pierś wezbrała życiem.
Przy Twych wieczorach na kolana zgięte,
Złożyły ręce, przysięgę ci gotowe:
Że w sercach zapisały Twoje rady święte
I ojczystą nad wszystkie ukochały mowę. —

W. T.

# Do autora Wieczorów Pielgrzyma. [1]

Zbolałą duszę nadziei zawodem
Tęskne trapiły marzenia,
A rzeczywistość tchnienia swego lodem
Lube gasiła wspomnienia,

Gdy myśli Twoje pobożne, ojczyste,
Z uczucia zabrzmiały siłą,
Gdy serce Twoje tak wielkie, tak czyste,
W Twoich się myślach odbiło!

Po równych stratach, po srozszych cierpieniach
Zkąd w Twej duszy tyle męztwa?
Że z jasnem czołem i wytrwaniem w spojrzeniach
Unosisz wieniec męczeństwa?

Zkąd w piersiach głosu pozostało tyle
~~[illegible]~~ A w sercu żar taki tleje
Żeś wskrzesił czucie i rozpaczy chwile
Zamienił jeszcze w nadzieję?

Wiara to tylko i moc silnej woli
Z miłością kraju złączona,
Pokaże cudów, wybawi z niewoli,
I samą przemoc pokona.

Dzięki, stokrotnie ci dzięki, Pielgrzymie!
Za myśl zbudzoną ~~i cierpienia~~ z uśpienia,
Ożyje w czynach, wielka myśl co drzymie
Pod utrudzeniem cierpienia

[1] Stefan Wytrwicki

STOWARZYSZENIE PODATKOWE

INSTYTUCJA

C[illegible]A

Paryż. d. ........................ 191...

Po Twych wieczorach i w niewieścim łonie
Zadrżały serca ożywionem biciem,
I w ścisłą jedność złączyły się dłonie,
I odrodzonem pierś wezbrała życiem.

Przy Twych wieczorach na kolana zgięte,
Złożyły ręce, przysięga ci gotowe,
Że w sercach zapisały Twoje rady święte
I ojczystą nad wszystkie ukochały mowę.

W. T.[1]

1) Walentyna Trojanowska, później Julianowa Horoszkiewiczowa.

[Witwicki Stefan] 497 107

– W edycyi Hoffmanowskich: o psie, że ściągnął
jeden raz kredytorowi w zakład psa swojego pod niedbałe
zapowiedzi, że ma tego psa zwrócić gdy będzie za-
płaconym. Niespodziewanie razem który psa znalazł w domu
kredytora kredytora, ten jednak i ślady wyrzekł i
psa odprawił albo robił ale musiał go chować w skrzyni
... – opowiada że gdy w domu powrócił do psów
zaraz do swojego przychodził, etc. Była to jeden
fundament naszej religii zmienionej w psie, więcej w swej
religii o przechodzeniu dusz w zwierzęta.

– druga w edycyi Hoffa. o człowieku (Kopiel)
którego widać nikt z powinności nie czuł, jednego że
zwyczaju ... długie lata, niektóre atrybucyja
nawet że w niedźwiedzi swojej przemieniają go starego
będzie ale dobrze ... trzymającego i że był kłamca,
teraz jest kłodzie, nie ma ani wzrostu żywego, etc.

— Na Podwórcowie Raiskiem. wyjazd w dalekie góry
kraju Polak słyszy w jednej familii że dzieci mówiąc
pacierz z Matką i słysząc Zdrowaś Marya po polsku,
pyta wzruszony po polsku, nie rozumieją go wcale,
jakże tę modlitwę umiecie? matka mnie nauczyła
a ją także matka która także uczyła ją od swojej
matki ~~która~~ czy babki czy prababki która była jakaś
cudzoziemką z daleka i umierając przykazała żeby
zawsze na jej zalecenie Matka uczyła dzieci swoje
tej modlitwy i odmawiała ją z niemi przy pacierzach.

---

do Elegij.

— do przyjaciół [w kraju] — Przesiedłem ja już pośród was jak czółno po wodzie, wkrótce i te fraszki drobne co jeszcze widać za śladem jego, rozejdą się, ubiegną i zniknąź — [wspomnienie wasze o mnie należy do wspomnień o umarłych —] twarz moja zaszła już dla was jak mgłą, głos mój zagasł już w uchu waszem — i odtąd nowych dla was wrażeń, nowych dni, nowych lat całych!

do moich dobroczyńców. Że mi los nie dał się im wywdzięczyć — dziś tylko odmawiając pacierze za ich dusze, mogę im się wypłacać.

— do mego pierwszego przyjaciela który mię odstąpił. Że jest względem mnie jak amant niewierny względem dziewczyny która jego pierwszego kochała i zawierzyła mu że go zawsze kochać będzie i dla niego były pierwsze jej wzruszenia, pierwsze uśmiechy, pierwsze pocałowania, i ściskając go cały świat swój ściskała, — już nikogo tak nie będzie kochała, bo serce jak kwiat raz tylko rozkwita i na światło wychodzi i wonią [pełną] wybucha chociaż tę woń zatrzymuje jeszcze ~~[illegible]~~ aż do [śmierci] ~~[illegible]~~ — zdradził ją, do innej poszedł, inne pokochał.

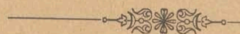
Wielmożnemu Panu
Dyonizemu Zaleskiemu
od wydawcy.

# STEFAN WITWICKI.

# LISTY DO KLEMENTYNY GRABOWSKIEJ

WYDAŁ

**STANISŁAW ZDZIARSKI.**



WE LWOWIE.
1900.
NAKŁADEM AUTORA.

Odbitka z Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.
Tom XXVI.

Drukarnia Dziennika Poznańskiego.

# Trzy listy Stefana Witwickiego.

Listy Stefana Witwickiego, które poniżej podajemy, znajdują się obecnie w rękopisie nr. 4188 Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie na kartach 184—189 i obejmują 11 stron. Pisane one były do pani Klementyny z Wyganowskich Grabowskiej, zamieszkałej w Łukowie, w której domu Mickiewicz w roku 1832 czas pewien przebywał. Witwicki pani Grabowskiej osobiście nie znał, i zdaje się, że ona sama rozpoczęła z nim korespondencyę. Czy listów tych było więcej niż trzy — powiedzieć nie umiemy. Ponieważ zaś dotąd tak mało wydano listów poety, kiedy tak niewiele wie się o śpiewaku „Poezyi biblijnych" — postanowiliśmy tę drobną garść listów wydać, bo przynoszą one nietylko wiele szczegółów do życia emigracyjnego Witwickiego, lecz cenne są także dla charakterystyki jego poglądów religijnych i społecznych.

Stanisław Zdziarski.

---

D. 27 Lutego 1838. R. Paryż, Quai Voltaire nr. 7.

*Szanowna Pani!*

List Pani z 15. Listop. r. z. był przeszło trzy miesiące w drodze, szczęściem przecie doszedł. Winienem Pani złożyć za niego serdeczne podziękowanie; oddycha w nim dusza tak piękna, tak polska, że łatwo sobie Pani wystawisz, jaką mi sprawić musiał przyjemność. Jak to miło jest widzieć, że są Osoby tak gorliwe i przykładne, tak życzliwe dla wszystkich, o których myślą, że mogą się na cokolwiek krajowi przydać, i tak troskliwe o wszystko, co ma na celu dobro rodaków. Czemuż ich tak mało! Wiem ja aż nadto, że naszym Polkom na uczuciu nie zbywa, ale im zbywa na wytrwałości, na codziennej i ustawicznej pamięci na to, co je otacza, i na to, czego mamy prawo po nich się spodziewać, nie wiedzą, jaka dziś potęgą mogłaby się znaleźć w ich ręku i jak łatwo, cicho a przemożnie mogłaby się po całym kraju na jak największe dobro jego rozwinąć. Chciałbym i pragnę z duszy, żebyś Pani w każdej naszej Prowincii choć po dwie elewek podobnych do siebie mogła uformować; miłość kraju nie w światowej chlubie, nie na

światowem uczuciu, ale ale na modlitwie oparta i w codzienną pracę obrócona, wydałaby jak największe i błogosławione owoce; każdy dzień odkrywałby przęd nią cel nowy, a raczej nowe drogi, nowe sposoby dostępowania jednego, głównego i wszystkim sercom polskim ogólnego celu. Miłość bez pracy jest to wiara bez uczynków, jest martwa, owszem grzechem się staje. —

Wspominasz mi Pani, żeś się zapisała do Bractwa Opatrzności, to mi daje sposobność wynurzenia myśli, którą mam za niezmiernie ważną. W dawnej Polsce były pobożne Bractwa po całym kraju rozniesione, utrzymują się one do dziś dnia, chociaż już bardzo podupadłe i samemu tylko ubogiemu ludowi zostawione; podniecić je i do wszystkich klass rozszerzyć byłoby dziełem pobożności i najgłębszego patryotyzmu; powinno się to zrobić szczególniej przez kobiety, im pod każdym względem będzie to łatwiej, trzeba tylko, żeby się to wykonywało bacznie, cicho, ze szczerą modlitwą i bez żadnej wystawności. Nie potrafię Pani wyrazić, jak mam to za rzecz ważną i wielką. Ale zwłaszcza z początku trzeba, żeby myśl ta była powierzona samym osobom wybranym, gdyż nietrafnem jej użyciem zepsułaby się tylko; trzeba także, żeby się nie odrazu na wielu miejscach objawiała, światli i gorliwi księża będą w tem wielką pomocą i radą: niech osoby najznaczniejsze, najpierwsze, nie wstydzą połączać się tu z prostemi mieszczanami i mieszczankami, przed Bogiem wszyscyśmy równi, a dla kraju wszyscyśmy potrzebni. Dajże Boże miłosierny, żeby to, co tu piszę, nie było stracone i zmarnowane, żeby owszem, co łatwo być może, wydało owoc obfity i zbawienny. Racz Pani wziąć to sobie głęboko do serca i jeśli łaska, poświęć się temu sama i przez swych przyjaciół; jesteś pierwsza, komu tę myśl przesyłam. W szczegóły nie wchodzę, bo to sami na miejscu najlepiej osądzicie, dodam tylko, że Bractw nowych zakładać nie radzę, ale tylko te co są oddawna, podnosić i rozszerzać, w samym Poznaniu musi ich być także ze dwa przynajmniej, w takim razie radziłbym nie wykluczać żadnego, ale niech jedni do jednego, drudzy do drugiego zapisują się. Nie przyjmie się to może odrazu, mędrcy, a raczej głupcy światowi będą w tem widzieli gminne prostactwo, i będą temu przyganiać, lecz nie zważając na to, niech kobiety dadzą przykład, a pójdą za niemi mężczyźni, a kto to pierwszy w narodzie poruszy, stanie się prawdziwym jego dobrodziejem i kupi sobie zasługę na ziemi i w niebie.

Jeszcze o jednej rzeczy chcę Pani i Szanownemu Jej Mężowi słowo tu powiedzieć, bo nie wiem, czy znowu kiedy pozwolisz do siebie napisać, więc muszę odrazu z wszystkiego się wygadać. Ktokolwiek dba o los kraju, musi przedewszystkiem dbać o wychowanie młodzieży a zwłaszcza wychowanie dziewcząt, przyszłych matek, gospodyń i obywatelek. Serce mi się kraje na te guwernantki francuskie, angielskie i insze cudzoziemki, których rękom prawie wyłącznie wszystkie co naj, bogatsze panienki bywają powierzane; póty w Polszcze nie będzie prawdziwych Polek, chyba przez wyjątek, póki w niej będą cudzoziemskie guwernantki. Wieleby się niezmiernie zrobiło w tej mierze przez zakład guwernantek, jaki był i podobno jest jeszcze w Warszawie. Ani Galicija, ani Litwa, ani Poznańskie, ile mi wiadomo takiego instytutu nie

mają. Jakąż by to gorliwi obywatele oddali usługę krajowi, gdyby się tem szczerze zająć chcieli. Na cztery punkta Polski cztery takie szkoły, byłoby to cztery wielkie twierdze narodowe. Bez tego ani od obcych guwernantek ani w ogólności od cudzoziemczyzny, która nas toczy, jak robak wewnętrzny, nigdy się nie uratujem.

Co także w Poznaniu jest jeszcze bardzo ważnego do zrobienia, to polski teatr, którego podobno nie masz tam stałego. We Francii lada miasteczko ma swój teatr, a w Polszcze, gdzie może być i powinien być z teatru tak ważny, tak narodowy pożytek, nie ma go na całą prowincię! —

Może się Pani roześmiejesz, że zgłaszam się do Niej z tem wszystkiem, jakby do jakiego Mocarza potężnego. Cóż inszego mogę dziś zrobić i jak inaczej krajowi służyć, jak przesyłając gorliwym i zacnym rodakom myśli, w których zdaje mi się, że leży jakiś pożytek publiczny. Wiem ja, że przez jednę osobę, przez kilka nawet rodzin pojedyńczych w teraźniejszym zwłaszcza stanie rzeczy nic się wielkiego wprost zrobić i powstać nie może, ale krzewić i szerzyć myśl dobrą jest zawsze pożytecznie, i największe rzeczy zaczynają się od życzeń tylko i projektów, podawajmy je sobie z wiarą i serdecznością, a może Bóg da, że z początku nic nieznaczące, zaczną się powoli, przechodząc od głowy do głowy a bardziej jeszcze od serca do serca, wzmagać i krzepczeć (sic!) i staną kiedyś potęgą. Myśl w takowym biegu tak w końcu zabrzmi czasem po świecie, jak awalansza po górach; jak ta z jednej bryłki, tak tamta urodzić się może z jednego słowa. Mniejsza o to, kto tę bryłę potrącił pierwszy, choćby ptak lub dziecko; mniejsza kto to słowo powiedział pierwszy, choćby jaki prostaczek nieznany.

Przystępuję teraz do odpowiedzi na zapytanie Szanownej Pani. Mick.[1]) zdrów i zajmuje się swoją robotą historyczną, kosztuje go to wiele pracy i czasu trzeba było znacznego na zwertowanie xiąg potrzebnych. Myślę, że na lato będzie miał gotowy tom pierwszy, który też zaraz będzie drukował.[1]) Co do recenzii, o której Pani wspominasz, mieliśmy ją tutaj. O położeniu Mickiewicza, o które się Pani pytasz, nie wiem doprawdy co donieść. Prosi znać codzień chleba naszego powszed. daj nam dzisiaj, więc zawsze dzisiaj go ma; otóż cały nasz sekret emigrancki; o jutrze żaden z nas nic powiedzieć nie może, zwłaszcza tacy jak Mickiewicz, jak ja i mnóstwo innych, którzyśmy nie zostawili w kraju ani majątków, ani bogatej familii. Opatrzność Boska żywi nas tu prawdziwie cudownym sposobem; mnie te raz n. p. za jakieś książeczki o których nie wiedziałem nawet, że były kiedykolwiek w ręku Pani (byłbym bowiem nigdy nie pozwolił żeby Ją tem trudzono) przysłałaś Pani 175 zlr. właśnie kiedy na koszta kuracii bardzo mi były potrzebne, zdrowie mi bowiem już od dość dawna nie służy. Francuska drama Mickiewicza [3]) była pisana mianowicie dla pieniędzy; trudności, jakie w tem zaszły, a które tu cudzoziemca zewsząd spo-

---

[1]) Mickiewicz. (P. W.)

[2]) »Pierwsze wieki historyi polskiej«, które to dzieło wszelako dopiero po zgonie poety wyszło drukiem. (P. W.)

[3]) Konfederaci Barscy. (P. W.)

tykają, puściły rzecz w odwlokę. Trzeba nam to przebaczyć, bo to robić musimy z potrzeby. Ja sam, którego o słabość do francuzczyzny nikt pewnie nie oskarży, napisałem niestety! jakąś sztuczkę po francusku, która za parę miesięcy będzie grana, gdyż jest już przyjęta; jeśli mi to przyniesie trochę pieniędzy, będę kiedy niekiedy dawał francuskie sztuczki nie dla żadnej sławy, bo przy nich (sic!) nigdy mego nazwiska nie położę, ale dla chleba. Boję się, żebym przez to nie zgorszył kogo z rodaków, chociaż w sumieniu nie mam sobie za to nic do wyrzucenia, i chociaż nikt ani wystawi sobie jak mi to jest przykro i boleśnie. — Pytasz się Pani o Jańskim. Był on jeszcze przed wojną wysłany przez Rząd Królestwa za granicę, żeby się kształcił na profesora do projektowanej wówczas w Warszawie Szkoły Politechnicznej, po wojnie nie chciał już tam wracać i został się z nami w Paryżu. Po licznych walkach, jakie głową i sercem przebywał przechodząc przez rozmaite i prawie wszystkie szkoły nowych filozofij, trafił wreszcie na pokój, i od lat już kilku jest gorliwym i przykładnym katolikiem, został nawet w Winnicy Pańskiej bardzo czynnym robotnikiem; ma szczególniejszy dar wpływania na umysły młodzieży. i jej naprawie cały się i serdecznie poświęcił. Przed dwoma czy trzema laty (bo czasu dobrze nie pamiętam) dobrawszy sobie kilku towarzyszy, razem z niemi odtąd mieszka i daje nam wszystkim przez siebie i przez swych kollegów budujący przykład. Czterech z jego towarzystwa weszło do do stanu duchownego, i trzeba mieć nadzieję, że będą to kapłani bardzo użyteczni i odznaczą się równie nauką i zdolnością jak bogobojnem życiem, na ich miejsce już sobie wyszukał innych. Ale dotychczas nie mają żadnego prawie wsparcia, jeden Cezary Plater ratował ich, póki tu był, i kto wie czy dla niedostatku nie będą przymuszeni rozejść się, z kraju oprócz obietnic nic jeszcze nie otrzymali. Straszna rzecz jak mu tu opuszczeni jesteśmy od swego narodu! Po części jest w tem niezawodnie wina samej Emigracii, że nie umiała zachować między sobą zgody i owszem wpływami stąd swemi szerzyła nawet w kraju rozdział na jakieś partije, ale jest w tem także i wina w kraju będących, że tak łatwo i tak powszechnie względem nas zobojętnieli, żeby tak Żydzi nawet garstka rozprószyła się po świecie w interesie całego żydowskiego plemienia, toby pewnie nie byli tak od swoich zapomnieni; a my chrześciańskiego i tak szlachetnego narodu dzieci w takiem zostajem opuszczeniu jak gdyby nigdzie juz na świecie żadnej Polski nie było, lub jak gdyby jak łotrów i wyrodków zaprzeć się nas i wyprzysiądz musiała. Pomimo zubożenia zostały się przecież w kraju majątki, mają tam o czem i żyć wygodnie i niektórzy nawet zbytkować, a nie mają o czem poratować naszych chorych i umierających, na których trzeba tu żebrać u cudzoziemców; nie mają z czego rzucić grosza jałmużny na jakichkolwiek wychowanie kilkunastu sierót po naszych wojskowych. Z dwóch szkółek, któreśmy mieli, jedną w Orleanie zamknąć już musiano. Czemże to przypisać? Oto niemasz ustawicznej, niemasz pracującej miłości, a i ta co jest nie tak stoi na religii jak na punktc honorze światowym, więc lada ofiarą zraża się, lada trudnością zatłumia się i lada wymówką sama się przed sobą wytłomaczy. Proszę tedy jeszcze raz Szanownej Pani (sic!) formuj elewki, któreby były do Ciebie

podobne, proszę też i o to, żebyś mi te moje żale i gderania przebaczyć raczyła, piszę jak do Siostry, jak do matki, i piszę otwartem sercem.

Wielką to jest dla mnie pociechą i wielką dla mnie łaską Bożą co mi Pani donosisz o Ołtarzyku. Przyczynić się w jakiej cząstce do pobożności, a więc do prawdziwej zacności swych rodaków, jest to otrzymać coś nierównie droższego jak największą sławę ziemską; tak to i najgorszy, ostatni sługa może się czasem przydać w domu miłosiernego Pana. Robię teraz drugą edycyję Ołtarzyka, to pod względem stylu będzie znacznie lepsza, i mam miłą nadzieję, że ta książka wejdzie z czasém w ręce całego narodu.

Chciałbym zająć się drugim tomem Wieczorów [1]), ale do tego potrzebuję lepszego zdrowia i jakiejkolwiek przedaży tomu pierwszego, dotychczas jestem jeszcze winien za druk, taki los naszego autorstwa. N. B. nikomum xiążek moich nie narzucał i nigdziem ich na przedaż nie posyłał, bo nie mam nawet takich znajomych, więc jeśli kto przedawał je Państwu jakoby na moje conto to zwodził. Dochodziły nas tu wieści, nie wiem czy prawdziwe, że tu i owdzie jacyś panowie przedawali xiążki moje i Mickiewicza drożej, mówiąc że dochód ztąd ma być nam posłany; jeśli się to gdzie zdarzyło, to było oszustwem nieznanych nam spekulantów. — O pisemku Domejki nie wiem co odpowiedzieć. Domejko pojechał w tych czasach w bardzo dalekie strony, bo aż do Chili, gdzie w mieście Kochimbo (sic!) będzie profesorem Chemii z pensyą 6000 fr. Gdyby pisemko jego drukowano, trzeba by oczywiście opuszczać nazwiska; zresztą pismo to jest mi wcale nieznane, a M.(ickiewicz) słabo je tylko sobie przypomina. — Ze smutkiem i odrazą słyszałem o zawiści, jakiej doświadczył Szanowny Mąż Pani, zaszkodzić mu ona w mniemaniu rodaków nie potrafi, bo sąd ich o tak zacnym i gorliwym obywatelu jest już utrwalony; jest to prawo w całym świecie powszechne, że zasługa, zwłaszcza publiczna, nie może być bez nieprzyjaciół, tak dalece, że gdyby ich wcale nie miała i od nich nie cierpiała, brakowałoby jej coś i do jej rzeczywistej wartości i nawet do jej blasku ziemskiego. Mogę Panią zapewnić, że imię Wasze należy dziś do najszanowniejszych imion u Polaków.

Pytasz się Pani, jakichbyśmy xiążek potrzebowali. Odpowiedź byłaby długim katalogiem: w ogólności wszystko co się odnosi do dawnej Polski; szczególniej dykcyonarz Lindego byłby dla nas wielkim rarem, dla mnie zaś osobiście jakiekolwiek dzieło Skargi, a gdyby mi kto jego Żywoty Świętych chciał choć tylko pożyczyć, bardzoby mię zobowiązał. — Przyjaciel ludu [2]) czasem się tu pokazuje i bardzo jest nam miły dla swojej barwy narodowej; ale wielka szkoda, że przyjmuje czasem artykuły zarażone duchem protestanckim; inne niedostatki łatwo darować. Wizytę w Sąsiedztwo [3]) czytaliśmy, bardzo piękna; żeby to Szanowny Generał zrobił w tym rodzaju coś dłuższego, jaką całość, jaką powiastkę, byłoby bardzo do życzenia. Mick.(iewicz) czytał Wizytę

---

[1]) Wieczory pielgrzyma wyd. pierwsze w Paryżu 1837—1842. (P. W.)
[2]) Pismo to wychodziło w Poznaniu. (P. W.) (W Lesznie. Red.
[3]) Pióra Franciszka Morawskiego. (P. W.)

z wielką przyjemnością. — Pani Hoffmanowa, która dała do Przyjaciela parę artykułów namawia i mnie do tego, być może że spróbuję. — Ale doprawdy aż mi wstyd prawie, żem się tak długo rozpisał, sam o tem nie wiedziałem, że mogę być tak rozwlekłym gadułą; największą w tem winę składam na list Pani, który mnie od razu taką dla Niej natchnął ufnością, że mówię tu o wszystkiem jakby przed dawną Znajomą. Nie wiem czy będę miał kiedy szczęście poznać Panią osobiście, nie wiem nawet czy będę z Nią w korespondencii, niechże to pierwsze moje zgłoszenie się zaniesie Jej zapewnienie najszczerszego i najgłębszego szacunku i poważania z jakiem ma zaszczyt zostawać

najniższy sługa

Stefan Witwicki.

P. S. Mickiewicz odebrał świeżo list od Szan. Męża Pani i ma zaraz odpisać; bylibyśmy nawet razem listy nasze posłali, ale on dosyć w tem maruda, a mnie opóźniać się nie wypadało.

---

Na liście tym znajdujemy dwa dopiski obcej ręki, a mianowicie uwagę ołówkiem zrobioną: — „od Witwickiego do Mamy“— i drugą: „An die bekannte Person“ —„Stefana Witwickiego list do Klementyny z Wyganowskich Grabowskiej, okazyą przeslany.“

---

1. Grudnia 1839 R. 7. Quai Voltaire.

*Szanowna i łaskawa Pani.*

Przedewszystkiem składam tysiączne dzięki za pieniądze dla naszych kleryków, prawdziwą dla nich byliście Państwo Opatrznością, możecie też być pewni, że są opieki waszej godni i że wspierając ich oddajecie Kościołowi Polskiemu usługę, jest bowiem zupełna nadzieja, że będą to kiedyś xięża bardzo znakomici, uczeni i przykładni. Jest ich tam w Rzymie sześciu: Kajsiewicz, Semenenko, Hube, Duński, Turowski, Kaczanowski. Są tam z nich bardzo kontenci naczelnicy Seminaryum, i chociaż Poseł Rosyjski usilnie po kilka razy szturmował, żeby ich z Rzymu wypędzić, zawsze ich jednak ich pilność w nauce i przykładność w postępowaniu obraniały i teraz wiecej tam owszem mają protektorów jak kiedykolwiek, szkoda tylko, że ta protekcija na zaspakajanie materyalnych potrzeb życia prawie nie wpływa i są biedacy ciągle na łasce Boskiej, ufają jednak, że ich ta łaska nie opuści. Oprócz Hubego, który był Profesorem Prawa w Uniw. Warsz. a w Emegracii jako już starszy do żadnych się politycznych dzieciństw nie wtrącał, inni prawie wszyscy są a raczej byli z tak zwanych zapaleńców, Demokratów i t. d. niektórzy z nich nawet jako tacy dosyć w początku emigracii dokazywali, była to wszakże tylko młodość i ognistość, lecz nic coby im w jaki bądź sposób ujmować mogło, przeciwnie. Oczywista, że te zapały i światowe Demokracije skończyły się wszystkie z życiem świeckiem, Poseł jednak Ross.(yjski) bił w to jak najmocniej i wystawiał ich przed Rządem Papieskim jako ukrytych Jakobinów,

szczęściem obronił ich Pan Bóg. Czterech z nich pierwszych znam osobiście i mam dla nich jak największy szacunek; Hube i Semeneńko, który podobno jest między nimi największych zdolności i rzeczywiście rzadkich i rzadkiej gorliwości, pisali w tym roku Rozprawy do konkursu i otrzymali dwie najpierwsze nagrody, Kajsiewicz także pisał i otrzymał wielką pochwałę. Duński chorowitego zdrowia, Turowski i Kacz. teraz dopiero pojechali. Hube był tutaj na wakacijach, gdzie spodziewał się brata swego z kraju i gdzie ma ojca staruszka. Z trzech załączonych tu listów i z daty ich zobaczysz Pani, żem komis Wasz.... [1]) wypełnił, to jest, że przesłane na ręce moje pieniądze wypłaciłem natychmiast, jedną tylko rzecz zrobiłem moim rozumem, ale myślę, że nic złego: oto z ostatniej kwoty pozwoliłem moją własną powagą użyć Jańskiemu 60 fr. na potrzeby jego osobiste, ale trzeba wiedzieć, że biedny Jański słaby, był nawet w niebezpieczeństwie i musi koniecznie jechać na Południe, a nie ma o czem; zdało mi się tedy, że można mu było 60 fr. udzielić z tych pieniędzy, gdybyście jednak Państwo tego nie potwierdzili to proszę napisać a rzecz się naprawi, bo.... [2]) żeś Pani wyraźnie pisała, że to było dla kleryków, myślałem tylko, że na ratunek zdrowia tego, który dla wszystkich kleryków jest ojcem duchownym mogłem i nawet wypadało mi cząstkę przynajmniej użyć. Proszę mi o tem parę słów napisać, żebym nie miał na sumieniu. Muszę się także zapytać, czy wolno mi jest powiedzieć klerykom lub Jańskiemu zkąd te pieniądze pochodzą, oni się pytają, bo chcą znać swoich dobrodziejów, ale ja tylko powiadam, że z kraju; czy ciągle mam dawać taką tylko odpowiedź, czy powiedzieć im przynajmniej z jakiej części kraju. Czekam w tem na informację. — Oprócz tych sześciu kleryków w Rzymie, którzy wszyscy są z domu i z poradzenia Jańskiego, mamy dwóch innych w Seminaryum Wersalskiem: Jełowickiego Alex. i Kamockiego. Dom Jańskiego ma się ku schyłkowi, funduszów żadnych stałych nie było i zaszli trochę w długi; może za powrotem i ozdrowieniem Jańskiego znów iść to zacznie jakkolwiek, żeby im przynajmniej otrząść się z długów. — Od Mickiewicza miałem list niedawno, kurs swój w Akadamii Lozańskiej już rozpoczął 12. z. m. trudny to był moment po wielu latach odludnej.... [3]) życie wystąpić raptem i tak publicznie przed światem, mam jednak wiadomość nie tyle wprawdzie od niego ile z boku, że to otwarcie kursu było bardzo świetne, miał był czytać i przyniósł prelekcyą napisaną, ale widok licznej Publiczności tak go rozochocił, że puścił się na improwizacię i widać z wszystkiego, że poszło wybornie, wkrótce wyprawiono mu, słyszę, serenadę — jest tedy chwały dosyć, ale dochodu jak dotychczas nie wiele, trzeba się jednak spodziewać, że pensiję powiększą, jak go tylko lepiej poznają i ocenią. O Historyi nie zapomina i pisał mi, że to będzie pierwszą jego robotą. Zdrowie jemu i żonie i dzieciom służy dobrze.

W odpowiedzi na to, co mi Pani pisałaś o xięgarzach załączam kartkę do tutejszej xięgarni, wątpię, żeby można jak zapobiedz zdzie-

[1]) Wyraz zupełnie wytarty i niepodobny do odcyfrowania. (P. W.)
[2]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)
[3]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)

raniu sprzedających a względem autorów wcale nie szczodrzy. Zaleskiego Poezije dla tego się tylko dotychczas nie drukują, że nie chcą mu za rękopis przyzwoicie zapłacić, ufają w to, że w końcu będzie musiał na ich warunki przystać; zmienić tego stanu rzeczy nie można, bo choć z funduszu Państwa możnaby wydrukować, ale cała przedaż jest w ręku Januszkiewicza i trzebaby czekać kilka lat nimby xiążka cokolwiek przyniosła. Jełowicki całkiem się teraz handlem nie zajmuje i nigdy bardzo nie wiedział, co się w xięgarni działo, a Januszkiewicz stworzony na kupca jest tylko prostym kupcem i słusznie wymaga, aby handel xiążek tyle mu przynajmniej za jego pracę, pilność i zabiegi przynosił, ileby przynosił handel świec, skór albo czegobądź. Marylski, który teraz nabył drukarnię i ma z czasem Jełowickiego zastąpić, dobre widać miałby chęci ale nie ma podobno handlowskich (sic!) zdolności i wątpię, żeby dał sobie radę. — O funduszu Państwa pisał niedawno Xiążę do Pani i do P. L. — Co Szanowna Pani pisałaś o Nancy pokazywałem Pani Hofmanowej i będę jej przypominał. — Co było do Sienkiewicza także mu zaraz komunikowałem. — Com mówił o stu talarach było nieporozumieniem się, a raczej złem listu Pani wyczytaniem, zdawało mi się, że jakieś 100 tal. były dla mnie przysyłane do Niemiec i o tem mówiłem, żem nie odebrał, gdyż oczywista rzecz, iż nie miałem na myśli tych, na które w Paryżu sam kwit dałem, o tych nie mógłbym mówić, żem nie odebrał. — Zapomniałem mówiąc wyżej o klerykach naszych powiedzieć, że co mi Pani pisałaś o jakimś Xiędzu z St. Sulpice i o obawach waszych komunikowałem Hubemu i Jańskiemu.

Mówiłem też z Sienkiewiczem względem broszury Woronicza; obudziła tu ona wielką oppozycię, już się jednak myśl ta ucisza, choć jeszcze kilka osób radeby się nią bawić i nawet zamierzają w tym celu wydawać nowe Pismo Peryodyczne, zdaje mi się, że do tego nie przyjdzie, albo choć zacznie to nie będzie wychodzić długo. Nie pierwsze to i nie ostatnie marzenie! Dobrej im się rzeczy zachciewało, Polskiej Dynastyi, nie widzą tylko, że tego nie można zrobić przez broszurę. Ja do takich wszystkich raptusów, marzeń i dzieciństw się nie mieszam, nawet się o nich nie dowiaduję i nic takiego nie czytam chyba z przypadku. O Młodej Polsce nie wiem także co odpowiedzieć, jest to dzienniczek jak tyle innych, spekulacija podobno Januszkiewicza, na którą ktoś z ludzi pobożnych daje czy dawał fundusze, mówią, że należał do tego Francuz, który był przy Uruskim, a teraz jest przy młodym Mycielskim; puszczał był ktoś pogłoskę, że należym do tego Mickiewicz, ja i drudzy, ale to bajka; była w tem podobno dobra czyjaś intencija. — Listy moje Reńskie i przesyłka P. Hofm.(anowej) muszą już nareszcie być w Państwa ręku, pierwszy pakiet doszedł słyszę także. Czy zaczniecie tedy Państwo wydawać Dziennik, ja napisałem do niego kilka Powieści, tylko przepisać i posłać.

Zgłoszono się tu do nas od Orędownika, czy nie zanadto już tych Dzienników i możeby lepiej połączyć dwa w jeden. Gdyby Pani miała coś prosiłbym o doniesienie mi zaraz i wprost przez pocztę, jak stoi rzecz z Dziennikiem, czy zacznie od Now. Roku, jaki tytuł, redakcija etc. — Sprawa szanownego arcybiskupa obchodzi tu nas także mocno

jak powinna. Całe Poznańskie pięknie się w niej bardzo pokazało, gorliwie i roztropnie. Nadzieja w Bogu, że to pod każdym względem wyjdzie na dobre; ja cieszę się, że ta oppozycija zachowała, ile wiem, kolor czysto religijny, w istocie nie handlujący Panem Bogiem, służny Religii dla samej Religii, a więcej narodowi swemu uczynimy niż przez najliberalniejsze ludzkie zabiegi i poruszenia.

Wspominałaś mi Pani o moich familijnych troskach. Proszę wierzyć, iż choć nie mam szczęścia znać Państwa osobiście i może nigdy go mieć nie będę, bardzo mnie jednak szczerze dobro Wasze we wszystkiem obchodzi i życzę im serdecznie wszelkiej w zamysłach i jak największej.....,[1]) mam też mocną nadzieję, że za wszystko dobre, co robicie sami i przez drugich nagrodzi wam Bóg szczęściem dzieci, jak już znacznie nagrodził powszechnym szacunkiem Ziomków. — Ja zawsze bieduję i bardzo bieduję z mojem zdrowiem, trudno mi było powtórzyć podróż do Baden, a Vichy nic nie pomogło. Do Baden chciałbym jechać wcześnie na wiosnę przyszłą, pierwszą razą wróciłem znacznie zdrowszy, a teraz zapadłem znów mocno — ale że to jest nudno gadać o chorobie, więc przestaję pisać, łasce się Szanownej Pani polecając i ręce Jej całując

Jaśnie Wielmożnej Pani Dobr.

najniższy sługa S. W.

Xiążki X^a^ Tyca jeszczem nie odebrał, ale wcześnie mu dziękuję.

---

15 Marca 1842 r. Paryż. Quai Voltaire nr. 7.

*Jaśnie Wielmożna Pani Dobrodziejko,*

P. Wodkiewicz tak był grzeczny, że przyszedł powiedzieć mi o samym do Państwa wyjeździe i spytać się, czy nie mam co przesłać, z tak dobrej okazii korzystam i składam Pani exemplarz *Podarka*,[2]) który podobno dawniej nie ofiarowałem, zresztą rad jestem po dość długiem milczeniu przypomnieć się pamięci Szanownej Pani. Nie będę rodził długiego listu, bo właśnie drukarnia nie daje mi nawet czasu, mam z nią zawsze do czynienia, drukuję drugi tom Wieczorów, — chciałbym wiedzieć, czy i tym razem raczysz się Pani łaskawie zająć i ile exempl. posłać i jaką drogą? wszakże nie jest to z mojej strony prośba (boby było natręctwo), tylko proste zapytanie. Prosiłbym o doniesienie po czemu xięgarze w Poznaniu przedawali pierwszy tom Wieczorów, a po czemu przedawane były te exemplarze, któremi Szanowna Pani zająć się raczyłaś, bo zapewne jestem jeszcze dłużnikiem, a chciałbym wiedzieć na ile, zwłaszcza że wątpię, aby się już wszystkie exemplarze rozeszły.

Listy Reńskie, z któremi *Dziennik Domowy* tak się okrutnie i w szczególny sposób obszedł, bo i nie dodrukował i po połowie blisko

---

[1]) Wyraz nieczytelny.
[2]) *Podarek ślubny dla panny młodej,* Paryż. 1838. (P. W.)

z niektórych powyrzucał, wydałem teraz w Lipsku, ale Wydawca jako za rzecz już ogłoszoną nic prawie nie dał. Chciałbym mój druk ukończyć, na Maj, żeby się nie spóźnić do wód, które mi jawną ulgę przynoszą — przed wyjazdem będę szukał.....[1]) ofiarowania exemplarza szanownej Pani, która się pierwszym tomem tak opiekować raczyła.

Proszę przyjąć zapewnienie szacunku i poważania z jakiem mam....[2]) zostawać

Jaśnie Wielmożnej Pani Dobr.

najniższy sługa

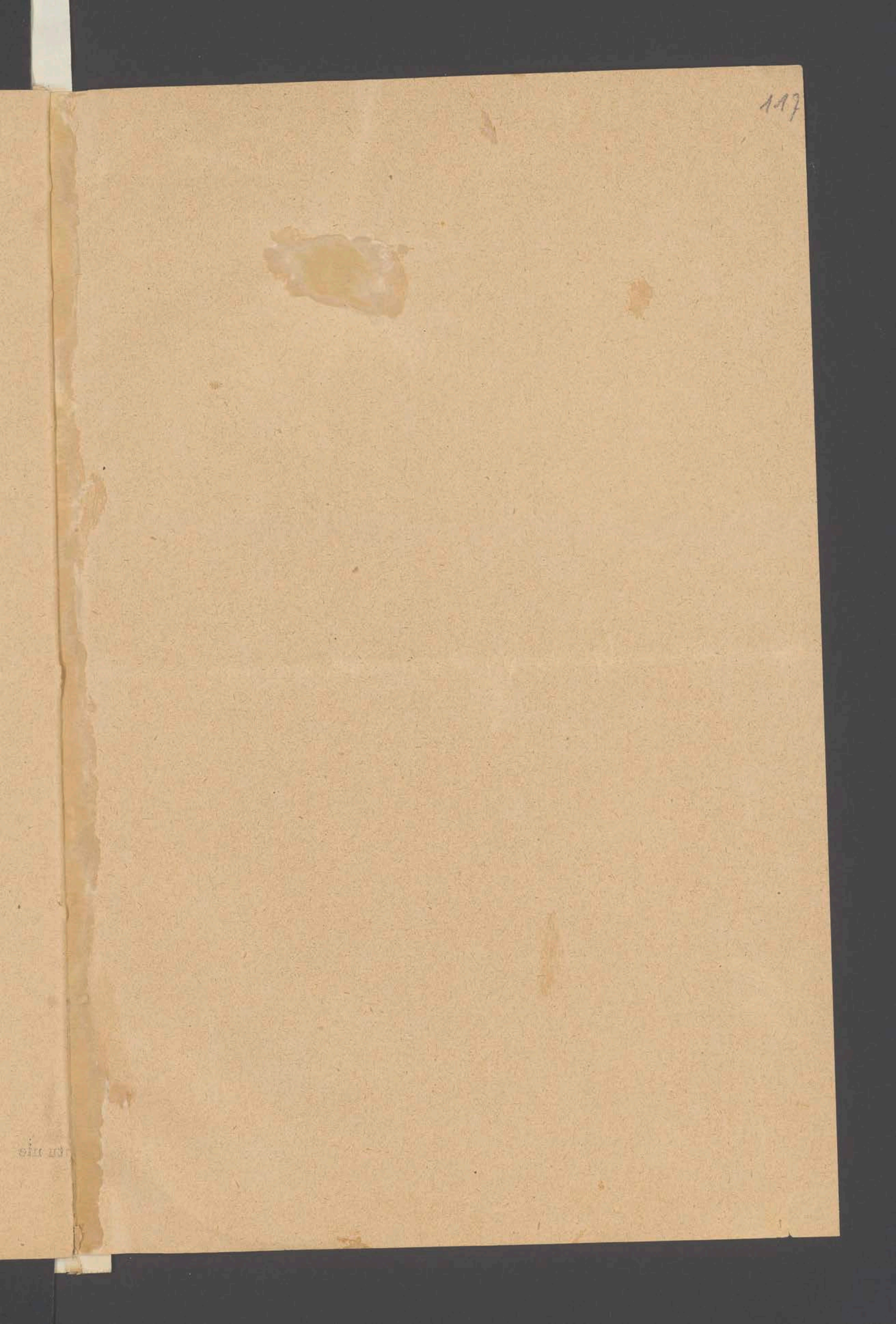
S. Witwicki.

---

[1]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)
[2]) Wyraz nieczytelny. (P. W.)




116


117

